

Nieznajoma

Hill Livingston

Mary Garland siedziała z dziećmi przy śniadaniu, gdy doręczyciel przyniósł pocztę. Jej mąż, Paul Garland, zmarł trzy lata temu. Dzieci powoli oswajały się z nieobecnością ojca, a życie toczyło się jak dawniej. Brakowało im jednak jego uśmiechu, spojrzenia i troskliwego zainteresowania tym, co robią. Ojciec był dla nich autorytetem i nawet teraz, po jego śmierci, gdy podejmowali jakieś decyzje, zawsze zastanawiali się, co on doradziłby im w danej sytuacji.

Ojciec zmarł nagle. Paul junior był wtedy na pierwszym roku w college'u. Miał ukończyć studia na wiosnę; drugi syn, Rex, dwa lata później. Obydwaj studiowali o sto mil od domu, na tej samej uczelni, którą ukończył ich ojciec. Najstarsza córka, Sylwia, studiowała na pobliskim uniwersytecie, a Fae i Stan chodzili jeszcze do szkoły średniej.

Odziedziczony majątek okazał się wystarczający na pokrycie wszelkich wydatków i wszystko było tak, jak zaplanował ojciec. Mieszkali w dużym, ładnym domu i powodziło im się dobrze.

Fae podskoczyła i odebrała plik przesyłek z rąk służącej.

- O, nie - powiedziała i wykrzywiła swoją młodą, ładną buzię. - Myślałam, że otrzymam dziś układankę obrazkową. Zamówiłam ją tydzień temu.

- Ty? - odezwał się Stan. - To ja w sobotę zaniósłem twój list na pocztę.

- Upłynęło już sporo czasu, odpowiedź powinna nadejść - odrzekła z przekonaniem młodsza siostra. - Mamo, jest list

od Rexa. Chyba zachorował lub coś się stało, bo on nigdy nie pisze listów.

Umieściła kopertę przy talerzu matki i dalej przeglądała pocztę.

Sylwia siedziała przy stole i czytała książkę. Przygotowywała się do egzaminów. Szybko spojrzała na list, który siostra położyła obok niej.

- Zabierz te śmiecie, Fae - zakpił brat - napisał to niewłaściwy facet. Popatrz na twarz Sylwii.

- To jest tylko zawiadomienie o zebraniu klasowym - rzuciła Sylwia znad książki.

Nagle matka krzyknęła. Popatrzyli na nią i zauważyli, że zbladła. Pochyliła głowę nad kartką, a drżenie wstrząsało jej ramionami.

Sylwia podbiegła do niej.

- Co się stało, mamo? Czy Rex zachorował?

Został już tylko tydzień do świąt Bożego Narodzenia. Czyżby coś miało zepsuć im te święta?

Sylwia patrzyła na Fae.

- Czy to jest list od Rexa? - wyszeptwała.

Mary Garland odpowiedziała twierdząco i w milczeniu podała jej papier.

List był krótki i konkretny.

Kochana Mamo!

Zawiadamiam Cię, że ożeniłem się w zeszłym tygodniu i chciałbym przywieźć moją żonę do domu na święta. Ona jest miłą dziewczyną i wiem, że wszyscy ją pokochacie. Nie ma własnego domu i jestem pewien, że spodoba się jej Wigilia u nas.

Twój kochający syn Rex

P.S. Nie zawiadomiłem jeszcze o tym Paula. Jest bardzo zajęty egzaminami. Możecie mu przekazać tę wiadomość.

Stan i Fae podbiegli do siostry i czytali słowa, które tak bardzo zasmuciły ich matkę. Matka nie płakała od śmierci ojca, a teraz po jej twarzy spływały łzy, a z ust dobywały się ciche

- Czy ktoś coś z tego rozumie? - zapytał Stan. - Sądziłem, że Rex ma więcej rozsądku.

- Nie cierpię go - wymamrotała Fae. - On jest wstrętny. Jak mógł zrobić coś takiego mamie - dziewczynka wybuchnęła płaczem, rzuciła się na sofę i ukryła twarz w poduszkach.

- Dzieci, uciszcie się - odezwała się Sylwia i mocniej objęła matkę. - Wstań, Fae, i zrób miejsce mamie.

Na chwilę Mary Garland poddała się swemu smutkowi. Nagle jednak wyprostowała zgarbioną postać.

- Kochani, już dobrze - powiedziała lekko drżącym głosem. - Zaskoczyła mnie ta wiadomość. Czuję się przygnębiona, bo przecież Rex nie jest jeszcze dorosłym człowiekiem. Miałam nadzieję, że Paul powstrzyma go od zrobienia czegoś głupiego.

- Napisał, że Paul o niczym nie wie. Może wszystko jest w porządku - zasugerowała czternastoletnia Fae.

- On jest jeszcze dzieckiem - wtrącił Stan - jest starszy ode mnie tylko o trzy lata. Dlaczego się ożenił? Nawet ja miałbym więcej rozsądku. Jego żona też chyba nie jest zbyt rozsądna. Czy mądra dziewczyna poślubiłaby faceta, który nie skończył jeszcze nawet college'u?

- Cicho - powiedziała surowo Sylwia. - Czy nie widzicie, jaki ból sprawia to mamie?

- Sylwio, musimy się zastanowić, co można zrobić w tej sytuacji.

- To mama zdecyduje. Bądźcie cicho i czekajcie, aż was poprosi o radę.

- Moje kochane dzieci - powiedziała matka i popatrzyła na nich z miłością.

- Mamo - odezwała się Fae - to będzie dla nas nauczka. Jestem pewna, że nikt z nas nie zrobi podobnego głupstwa. Ja nigdy nie wyjdę za męża.

Nagle zegar w jadalni zaczął wybijać godzinę: raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, osiem. Przypomniało im się znajome nawoływanie ojca. Pamiętali ciągle o radach, których im udzielał.

Zegar był ostatnią rzeczą, którą ojciec przyniósł do domu przed śmiercią. Gdy po raz pierwszy go nakręcił, stali tu i słuchali jego łagodnego tykania. Paul Garland powiedział wtedy coś, co mieli na zawsze zapamiętać:

- Gdy usłyszycie bicie tego zegara, musicie na niego spojrzeć i uświadomić sobie, że ma wam o czymś przypomnieć. Zachęci was do pracy lub zabawy, podpowie wam, że czas pójść do szkoły.

Te słowa powróciły teraz i przypomniały o poczuciu obowiązku.

- Och! - zadrżała Fae - musimy dzisiaj iść do szkoły!

- A co cię obchodzi szkoła? - zapytał Stan i popatrzył buntowniczo na matkę. - Ja nie pójdę. Mamy mnóstwo spraw do załatwienia.

Mary Garland podeszła szybko do zegara. Na jej twarzy zagościł spokój. Zaczęła myśleć rozsądnie. Odezwała się, a jej głos, początkowo drżący, stawał się coraz bardziej stanowczy.

- Pójdziecie do szkoły - zdecydowała. - Nic nam nie pomoże, jeżeli będziemy siedzieć i rozmyślać. Nie możemy pozostawić obowiązków. Co by na to powiedział wasz ojciec? Czekają was testy i egzaminy, które musicie dobrze zdać. Pomoże to wam zapomnieć o tym zdarzeniu, które was tak martwi.

- Zdarzenie? - zapytała zdziwiona Sylwia. - Przecież to tragedia!

- Tak - odpowiedziała matka, krzywiąc się z bólu - rzeczywiście można mówić o tym jak o tragedii. Nie możecie jednak porzucić ważnych spraw, bo potem sami wpędzicie się w kłopoty. Co będzie, jeśli nie pozdajecie egzaminów?

- Potem... - powtórzyła przygnębiona Sylwia. - Nie sądzę, żeby było jakieś „potem”.

- Zawsze jest jakieś „potem”. Kończcie śniadanie i wszyscy marsz do szkoły.

- Nie jem śniadania - oświadczyła Sylwia - i nie idę do szkoły. Nie mogę cię zostawić samej.

- Bzdura - odpowiedziała ostro matka. - Nic mi nie będzie!

- Mamo, będę się o ciebie martwić - argumentowała Sylwia.

- Nie wolno ci. Masz myśleć o egzaminach, a ja chcę to wszystko przemyśleć w spokoju.

- Mamo, co powiemy ludziom? - zapytał z zakłopotaniem Stan.

- Dlaczego mielibyśmy opowiadać o domowych sprawach?
Nie ma się czym chwalić.

- Przypuśćmy, że ktoś nas zapyta.

- Dlaczego ktokolwiek miałby pytać?

Stan był bardzo zdziwiony.

- Kogoś może interesować, kiedy chłopcy przyjadą do domu lub czy w ogóle przyjadą - powiedział bez przekonania.

- Gdyby tak się zdarzyło, możesz odpowiedzieć, że nie wiesz. Idźcie teraz. Nie chcę o tym więcej mówić. Nie przybie-
rajcie min winowajców. Chyba nie chcecie, żeby ludzie pytali
was, co się stało. Okażcie więcej hartu ducha i uśmiechajcie się
jak dotychczas.

- Mamo, ale to zrobił nasz Rex.

- Czy wy w ogóle rozumiecie, co się stało? - zapytała star-
sza siostra ze złością. Popatrzyła na zbolałą matkę i dodała:

- Teraz, mamo, połóżysz się i odpoczniesz. Zaprowadzę cię
do łóżka. Tylko pod tym warunkiem pójdę do szkoły.

Mary Garland wstała i popatrzyła na córkę.

- Sylwio, wystarczy. Dam sobie radę. Proszę, wypij mleko,
nałóż płaszcz i kapelusz i idź.

Zastukała w blat stołu i przywołała służącą.

- Hettie, przynieś grzanki i jajka. Dzieci się spieszą.

Hettie przyniosła jajka i wkrótce wszyscy siedzieli przy sto-
le. Dopiero co zapewniali, że nie mogą nic jeść, ale na widok
jedzenia powrócił im apetyt. Zjedli szybko śniadanie, a myśli
skierowali ku czekającym ich obowiązkom. Wydawało się, że
zapomnieli o tym, co spotkało ich rodzinę.

Kiedy wychodzili, Mary Garland obserwowała ich z okna.
Gdy zniknęli z pola widzenia, pobiegła do swojego pokoju,
zamknęła drzwi i usiadła, by jeszcze raz przeczytać list Rexa.
Po jej twarzy płynęły łzy. Zastanawiała się, jak jej ukochany
syn mógł zrobić coś takiego. Jej Rex.

Był nadzwyczaj przystojny i wszyscy go podziwiali. Wspañ-
niały Rex. Zawsze uśmiechnięty, czuły, a przy tym stanowczy
i uparty. Tak pragnął pójść do college'u. Paul miał wątpliwości
co do wyjazdu Rexa. Namawiali go, by przez rok pozostał
jeszcze w domu, ale Rex nie chciał czekać. Wspomnienie tam-
tych dni sprawiało matce ból. Gdyby mogła cofnąć czas, po-

wstrzymałaby swego młodszego syna i nic złego by się nie wydarzyło.

Nie można tracić czasu na próżne rozmyślenia. Mary trzymała na kolanach list zawierający suche fakty. Rex ożenił się mając osiemnaście lat. Biedny, głupi Rex. Nie przypuszczała, że jej syn popełni takie głupstwo. Wydawało jej się, że chłopiec spogląda na nią z kawałka zabazgranego papieru i prosi ją o przebaczenie. Tak prosząco patrzył na nią, gdy był małym chłopcem i coś przeskrobał. Ona zawsze przebaczała swoim dzieciom. Czasami musiała im odmawiać pewnych rzeczy, które uważała za niemądre lub szkodliwe, zawsze jednak czuła potrzebę zaspokajania ich zachcianek.

Czyżby to właśnie zepsuło Rexa i umocniło go w przekonaniu, że ona przebaczy mu zawsze?

Czyżby to ona była wszystkiemu winna? Prawdopodobnie, ale nie podejrzewała tego aż do tej pory. Co miała teraz robić?

Nigdy wcześniej nie spotkało ich nic podobnego. Z dotychczasowymi kłopotami można się było uporać. Przeprosiny, przyznanie się do winy - to zwykle łagodziło sytuację.

Tego, co się stało teraz, nie da się naprawić. Nawet gdyby Rex tu stanął i chciał wszystko odwołać, to w niczym nie przypominałby tego chłopca, jakim był wcześniej. Oczywiście w dzisiejszych czasach można uzyskać rozwód, ale jej rodzina nigdy by tego nie zaakceptowała. Chodzili regularnie do kościoła i takie rozwiązanie nie wchodziło w rachubę. Byli bezradni. Mary nie pomyślała nawet o dziewczynie, która spowodowała całe to zamieszanie. Nie zastanawiała się, czy jest odpowiednią towarzyszką dla Rexa. Na pewno nie była osobą ani rozsądną, ani przyzwoitą, bo nie zdecydowałaby się poślubić nastolatka, który nie ukończył jeszcze college'u. Dzisiaj młode dziewczyny są tak pozbawione zasad. Biedny Rex, ma dopiero osiemnaście lat.

Przerwała smutne rozmyślenia. Stało się, trzeba się z tym pogodzić.

A może Rex zażartował sobie z nich? Zawsze był dowcipny i lubił ich zaskakiwać. Ale nie, na to by sobie nie pozwolił. Jej dzieci wyrosły w przekonaniu, że małżeństwo jest rzeczą świętą.

Jęknęła i ukryła twarz w dłoniach.

Kucharka Selma zapukała do drzwi.

- Przyszedł rzeźnik, proszę pani. Pyta, czy zapłacimy rachunek dziś, czy odłożymy to na jutro?

- Jutro, Selmo - odpowiedziała Mary Garland. - Teraz jestem bardzo zajęta.

Mówiła głośno i zdecydowanie. Tak przynajmniej odebrała to Selma.

Mary Garland słuchała, jak Selma schodzi po schodach i odetchnęła z ulgą. Gdyby tylko mogła wszystkim spokojnie pokierować i nie lękać się przyszłości. Wiedziała, że to będzie ponad jej siły, a jednak musiała coś zrobić. Najlepiej będzie, gdy zadzwoni do Rexa i potraktuje wszystko jako żart, za który powinna go skarcić.

Po chwili poczuła, że tego uczynić nie może. Gdyby się okazało, że to jednak nie był żart, Rex miałby do niej żal. Trzeba postępować ostrożnie.

Gdyby tu teraz był jego ojciec i służył jej radą! Niestety, nie było nikogo, kto mógłby jej pomóc. Liczyła na Paula, który był rozsądny i wydawał trafne opinie, ale nie mogła do niego zadzwonić, bo właśnie zdawał egzaminy. Nie można było go niepokoić. Byłaby nieroztropna, gdyby mu teraz o wszystkim powiedziała. Rozgniewałby się, a jeśli ta wiadomość o ślubie okazałaby się żartem, to Paul bezlitośnie potępiłby młodszego brata. Doprowadziłoby to do kłótni, która powstrzymałaby Rexa od przyjazdu do domu na święta. Do tego nie mogła dopuścić. Musiała coś postanowić.

Rozglądała się po pokoju i napotkała spokojne spojrzenie męża, który patrzył na nią z portretu na ścianie. To ją trochę uspokoiło. Gdyby tylko on tu był... Mary Garland upadła na kolana przy łóżku i ukryła twarz w poduszce. Z jej pierśi wydobył się głuchy jęk. Nie mogła wyrazić słowami tej bezradności, która ją ogarnęła. Gdyby teraz Rex Garland zobaczył swoją zrozpaczoną matkę, zrozumiałby, jaką okropną rzecz uczynił. Zranił matkę, którą przecież tak bardzo kochał.

Mary Garland klęczała przez kilka minut. W końcu wstała, ale teraz na jej twarzy malował się spokój. Podeszła do telefo-

nu. Ręce jej drżały, gdy wykryła numer college'u Rexa. Cierpliwie czekała na połączenie.

Jeszcze nie wiedziała, co powie Rexowi, ale postanowiła, że z nim porozmawia.

Wydawało jej się, że upływają wieki, gdy czekała na połączenie. Kiedy wreszcie ktoś odebrał, odezwała się opanowana:

- Czy mogę rozmawiać z Rexem Garlandem? Mówi jego matka.

Ktoś po drugiej stronie zawahał się przez chwilę.

- Przykro mi, pani Garland, ale wszyscy poszli na zajęcia. Nie wolno nam wywoływać nikogo z zajęć, chyba że sprawa jest wyjątkowo ważna.

- To jest bardzo ważne dla mnie. Muszę natychmiast rozmawiać z moim synem.

Usłyszała w słuchawce szept i młody głos odezwał się ponownie.

- Jeśli to takie ważne, odstępimy od naszych zasad, pani Garland.

- Dziękuję - rzekła.

- Zobaczę, co da się zrobić. Proszę chwilę poczekać. Prosimy, żeby pani syn tu przyszedł.

- Poczekał - odpowiedziała matka.

Siedziała przy telefonie i czekała. Słyszała rozmowy w sekretariacie, pytania o profesora, o dziekana. Oddychała nerwowo. Jej życie składało się z wielu trudnych momentów. Przypominała sobie, że podobnie czuła się wtedy, gdy Stanleyowi usuwano migdałek. Wywiązały się komplikacje, a ona w napięciu czekała na decyzję lekarzy. Wcześniej Paul doznał kontuzji na lekcji wychowania fizycznego, a Fae wbiła sobie igłę w stopę. Te wszystkie przeżycia przysporzyły jej trosk. Nagle głos sekretarki przerwał jej rozmyślenia.

- Przykro mi, pani Garland, ale nie możemy odszukać pani syna. Nie ma go na zajęciach ani w internacie. Czy chce pani zostawić dla niego wiadomość?

- Chciałabym, żebyście odnaleźli mojego syna i przekazali mu, że ma do mnie natychmiast zadzwonić. To bardzo ważne.

- Postaramy się, pani Garland. Jeśli się czegoś dowiem przed południem, to zadzwonię do pani.

- Dziękuję - powiedziała i odłożyła słuchawkę. Ukryła twarz w dłoniach i zaczęła łkać. Po chwili przestała.

- To śmieszne - rzekła do siebie. - Dlaczego płaczesz? Wstań i umyj się. Rex za chwilę zadzwoni. Panuj nad sobą.

Było jeszcze wcześniej. Rex mógł pójść do miasteczka po zakupy lub na pocztę. Możliwe, że spóźnił się na śniadanie i udał się do baru, żeby coś zjeść, zanim zacznie zajęcia. Kiedy wróci, na pewno przekażą mu, że dzwoniła matka. Dlaczego jednak ona musi czekać tak długo?

Spojrzała na zegarek; minęła dopiero dziesiąta. Było wiele spraw do załatwienia, ale Mary nie mogła odejść od telefonu. Postanowiła wziąć się w garść.

Popatrzyła w lustro. Była blada, a na policzkach pozostały ślady łez. Służąca była spostrzegawcza, a ona nie mogła pozwolić, żeby Selma domyśliła się wszystkiego.

Podeszła do schodów i zawołała:

- Selmo, czekam na ważny telefon, więc zamów teraz wszystko co trzeba, bo linia musi być wolna. Kup na obiad rybę, filet w soli, który tak bardzo lubią dzieci. Ugotujesz ziemniaki i zrobisz sałatkę z jabłek i orzechów. Na deser zjemy ciasto cytrynowe. Na lunch przygotuj kanapki z wołowiną. Pamiętaj jeszcze o mielonym mięsie. Pospiesz się; chcę, żeby dzieci zjadły lunch zaraz po przyjściu do domu.

Wróciła do swojego pokoju. Stała i słuchała przez chwilę, jak Selma składa zamówienia. W końcu służąca odłożyła słuchawkę. Rex mógł dzwonić w każdej chwili.

Czas płynął, a telefon milczał.

W związku z nadchodzącymi świętami było mnóstwo spraw, które trzeba było załatwić. Jeszcze wczoraj Mary myślała tylko o nich. Dziś nie potrafiła się nimi zająć. Przejrzała szybko listę, ale nie mogła skupić się na niczym. Jeżeli to prawda, że Rex się ożenił, to jakie znaczenie miały przy tym ozdoby do sukni Fae?

Mary planowała, że urządzi przyjęcie w czasie przerwy świątecznej i już zaprosiła kilka osób, ale w zaistniałej sytuacji o przyjęciu nie mogło być mowy.

Mary Garland usiadła na łóżku i zapłakała. Była przygnębiona. Starła się modlić, ale jej duszę przepełniał zbyt wielki ból. Nie rozpaczała tak nawet w dniu, w którym odszedł na

zawsze jej ukochany mąż. Spadło to na nią nagle, ale wierzyła, że musi ufać Panu i być silną. Teraz było inaczej. Jej syn nie zdawał sobie sprawy z konsekwencji swych czynów. To było zbyt trudne do zniesienia.

Nagle pomyślała o pozostałych dzieciach. Wkrótce wrócą do domu i zobaczą, że ona wciąż płacze. Musi się opanować. Usłyszała kroki na schodach. To była Selma albo Hettie. Mary pobiegła do łazienki i opłukała twarz zimną wodą. Po chwili Hettie zastukała do drzwi.

- Tak, Hettie, już schodzę.

- Przyszedł do pani list polecony - zawołała pokojówka.

- Położę go pod drzwiami.

Odeszła. Słysząc było odgłos kroków na schodach.

List! List polecony!

Z pewnością Rex wyjaśniał, że poprzednia wiadomość była tylko żartem.

Próbowała pocieszyć i uspokoić samą siebie. Wytarła twarz ręcznikiem i podeszła do drzwi po list.

Rozpoznała na kopercie pismo Paula, pospieszne i niedbałe. Czyżby Paul już wiedział?

Podniosła list drżącymi rękoma, a w tej samej chwili rozległ się dzwonek telefonu. Podbiegła do stolika i usiadła na krześle. Gdy podniosła słuchawkę, jej usta drżały i wydawało jej się, że nie zdoła wydobyć z siebie słowa.

Sylwia wyszła z domu w zimowy, słoneczny ranek. Dziwiła się, że słońce świeci, gdy wokół dzieją się takie okropne rzeczy. Wydawało się, że Boga nie obchodzi cierpienie istot, które stworzył. Życie musi toczyć się dalej; ludzie nie mogą powstrzymać biegu wydarzeń. Matka była optymistką i uważała, że wszystkie trudności można pokonać. Biedna mama! Teraz jej świat się zawalił. Jak Rex mógł jej to zrobić!

Sylwia zauważyła autobus wyłaniający się zza rogu. Przycisnęła do siebie plik książek i zaczęła biec. Dziś rano nie mogła się spóźnić.

W czasie jazdy miała zamiar przejrzeć zadany materiał, ale nie mogła zebrać myśli. Otworzyła książkę i patrzyła tępo na litery. Nie potrafiła wczytać się w treść podręcznika. Nagle spojrzała na ulicę i zobaczyła chłopaka, który przebiegł tuż przed nadjeżdżającym samochodem. Wstrzymała oddech, a serce zaczęło jej gwałtownie bić. Rex postąpił kiedyś tak samo, gdy szli do szkoły. Dobrze pamiętała, jak go ojciec za to skarcił. Rex upadł wtedy na ulicę i tylko opanowanie kierowcy ocaliło mu życie. Łzy napłynęły jej do oczu. Odwróciła się do okna, żeby nikt nie widział, jak płacze.

Nagle zobaczyła na przystanku Rance'a Neliusa. Czekał na autobus. Napotkał jej spojrzenie i przyjaźnie pomachał ręką. Wczoraj jej serce zabiłoby żywiej na ten widok. Rance podobał się jej. Był inteligentny i bardzo przystojny. Niestety, w tej chwili przypomniał jej o nieszczęściu, jakie spotkało rodzinę Garlandów. Mężczyźni i kobiety nie powinni zawierać

związków małżeńskich w tak młodym wieku. Ile kłopotów i zmartwień przysparzają innym takie przedwczesne śluby! Nie mogła teraz rozmawiać z Rance'em. Nie powinna tracić głowy tylko dlatego, że starszy kolega zatrzymał się i chciał z nią porozmawiać. Kilka razy zastanawiała się, czy nie zaprosić Rance'a na świąteczne przyjęcie do domu. Co prawda mieszkali na dwóch krańcach miasta i nie znali się zbyt dobrze, ale on wyglądał na rozsądnego mężczyznę. Poza tym ten ogień w jego oczach, który rozpałał się, kiedy zaczynał mówić... Potrafił zainteresować słuchacza nawet banalnym tematem.

Byłoby jednak lepiej, gdyby nie musiała teraz z nim rozmawiać. Na pewno okazałaby, że jest jej smutno.

Rozejrzała się i z ulgą zauważyła, że ludzie pozajmowali wolne miejsca. Zrobiło się tłoczno; Rance nie będzie przeciskał się pomiędzy posażerami, żeby do niej podejść.

Sylwia próbowała skupić się nad książką, ale przychodziło jej to z trudem. Dwukrotnie podnosiła wzrok i napotykała przyjazny uśmiech Rance'a. Miała wrażenie, że ten uśmiech wiele znaczy.

Na moment wstrzymała oddech. Nigdy przedtem nie doświadczyła czegoś podobnego. Prawdę mówiąc, wcześniej nie interesowali jej koledzy. Traktowała wszystkich jednakowo. Była zbyt zajęta nauką. Dopiero pełen zrozumienia, ciepły uśmiech Rance'a przemówił do jej serca.

Prawdopodobnie Rex myślał w ten sposób o dziewczynie, z którą się ożenił. Pewnie dlatego to zrobił.

Ktoś przeszedł obok Rance'a i zasłonił go. Sylwia spuściła oczy i udawała, że czyta uważnie, chociaż nie rozumiała ani słowa. Przypomniały się jej poranne wydarzenia. Zaciśnęła usta i skupiła uwagę na książce. Musi zapamiętać to specyficzne słownictwo, bo inaczej nie zaliczy testu, który ma tak duże znaczenie. Czytała w skupieniu i gdy autobus zbliżał się do jej przystanku, wiedziała już, że jest dobrze przygotowana. Chciała uniknąć towarzystwa w drodze do szkoły, by jeszcze raz wszystko sobie przypomnieć.

Wysiadła z autobusu. Staneła przy krawężniku, a kiedy rozejrzała się, Rance'a Neliusa nie było już w pobliżu. Poczuli się zakłopotana. Czyżby się oszukiwała, że nie chce go widzieć? Teraz, gdy go tu nie było, czuła się rozczarowana, że nie zaczekał.

Była tak samo głupia jak Rex. Dostała dobre ostrzeżenie. Każda młoda osoba musi uważać, by nie wpaść w sidła głupoty. Sylwia postanowiła, że nie da matce więcej powodów do rozpacz. Weszła na krawężnik i w tej samej chwili usłyszała za sobą głos.

- W końcu zdecydowałaś się wysiąść - powiedział Rance, patrząc na nią z uśmiechem. - Zdażyłem popędzić przez ulicę na pocztę i wysłać list.

Mówił jak stary znajomy, tak jakby przyznano mu prawo do przebywania w jej towarzystwie. W rzeczywistości znała go od niedawna. Ich pierwsze spotkanie było całkiem zwyczajne. Siedzieli w bibliotece przy tym samym stoliku. Jeden z profesorów zatrzymał się, by poinformować ich o zmianie daty wykładu przeznaczonego dla słuchaczy ze wszystkich lat. Był pewny, że się znają. Od tego czasu uśmiechali się do siebie i rozmawiali. Czasami Nelius spacerował z nią i dlatego nieśmiało zaczęła go uważać za przyjaciela. Tym razem wydawało się, że młody człowiek ma jakąś konkretną sprawę.

- Co robisz w sobotę wieczorem? - zapytał. - Chciałbym, żebyś poszła ze mną na „Mesjasza”. Mam dwa bilety i nikogo do towarzystwa. Sama rozumiesz, jestem tu obcy, a nie miałem zbyt wiele czasu, by zawrzeć jakieś znajomości. Ty wyglądasz na dziewczynę, która lubi muzykę, więc postanowiłem zaryzykować. Czy wybierzesz się ze mną?

Sylwii zaparło dech w piersiach.

- Chciałabym - odpowiedziała i zarumieniła się - ale...

Nagle przypomniała sobie to, co się stało rano w ich domu.

- Czy jest jakieś „ale”? - zapytał rozczarowany. - Tego się właśnie obawiałem.

- No cóż - powiedziała smutno Sylwia - w zasadzie nie ma żadnych przeszkód. Ale nie jestem pewna, czy nie będę potrzebna w domu w sobotę wieczorem. Chciałabym pójść, ale nie wiem, czy będę mogła - głos jej zadrżał. - Jestem pewna, że znajdziesz mnóstwo dziewczyn, które zechcą wybrać się z tobą.

- Pewnie masz rację - powiedział - ale mnie zależy na twoim towarzystwie. Będę czekał aż do ostatniej chwili, a jeśli nie będziesz mogła pójść, to oddam bilet komukolwiek.

Sylwia zaśmiała się krótko.

- To bardzo miłe - powiedziała. - Może powinnam zatroszczyć się o tego kogoś i pozostać w domu.

Uśmiechnął się.

- Wobec tego zatrzymam bilet, żebyś nie miała wymówki.

- No dobrze. Jeśli nie będę potrzebna w domu, to pójdę.

Popatrzył na nią przez chwilę i znowu się uśmiechnął.

- Dziękuję - powiedział. - Chciałem się upewnić, że naprawdę chcesz dotrzymać towarzystwa samotnemu studentowi.

- Naprawdę chcę - odrzekła - i czuję się zaszczycona, że mnie o to poprosiłeś. Słyszałam, jak Wharton powiedział, że jesteś jego najzdolniejszym studentem i że któregoś dnia osiągniesz sukces.

- Bajki - odpowiedział nagle. - Doktor Wharton zawsze prawi pochlebstwa. Naprawdę ci to powiedział?

- Nie bezpośrednio, ale siedziałam przed nim w bibliotece, a on rozmawiał z jednym z nauczycieli angielskiego. Mówił cicho, tak jakby to było poufne. Wiem, że nie powinnam była tego słuchać. Nie zdawałam sobie sprawy, o czym mówią, do chwili, kiedy wymienili twoje nazwisko. Wtedy zaczęłam słuchać uważnie. Widzisz więc, że mogę czuć się zaszczycona, twoim zaproszeniem.

- Przestań - przerwał jej - nie traktuj tego w ten sposób.

Sylwia zaśmiała się.

- Nie będę cię dalej zasypywała pochwałami - powiedziała - ale chcę, żebyś wiedział, że jeśli nie pójdę, to nie dlatego, że nie chcę. Po prostu nie wiem, jak się ułożą domowe sprawy. Postaram się, żebyś był zadowolony.

Poranek nie był już tak ponury. Sylwia bardzo pragnęła pójść na koncert z Rance'em Neliusem, ale była prawie pewna, że nie będzie mogła. Nawet jeśli mama pozwoli Rexowi sprowadzić żonę do domu, to atmosfera będzie taka, że jej wyjście nie będzie dobrze widziane. Mogą to potraktować jako próbę ucieczki od domowych problemów. Na szczęście nie musi podejmować decyzji od razu. Pozostały jeszcze trzy dni. Porozmawia z matką i zobaczy, co ona o tym sądzi.

Podczas zajęć z rozpaczą myślała o Rexie i o tym, co zrobił. Przez tę rozpacz przebijało jednak światełko, którym było zaproszenie Rance'a.

Gdyby wszystko powróciło do dawnego stanu! Jaka szkoda, że Rex doniósł matce o swym ślubie w taki sposób. Jak mógł to uczynić? A może to był żart? Czyż mógł być aż tak okrutny?

Ponownie pograżyła się w myślach.

W szkole panowała atmosfera świąt Bożego Narodzenia. Radość ogarnęła także Staną i Fae, którzy szli korytarzem do swoich klas. Ostry zapach świerków, odświeżające girlandy, wieńce laurowe, tajemnicze pachnidła przenoszone w sekrecie.

- Stan, panna Marion prosi, żebyś poszedł do auli i pomógł udekorować choinkę - podekscytowana, brązowooka panna zaczęła Staną przed drzwiami klasy. - Powiedziała, że tym musi zająć się ktoś, kto ma uzdolnienia artystyczne. Cieszę się, że wybrała ciebie, a nie Rue Pettigrewa. Jest już i tak zarozumiała i wydaje mu się, że może wszystkimi rządzić.

Panna Marion była ulubioną nauczycielką Staną i zazwyczaj chętnie wypełniał jej polecenia. Przyjemnie było też słuchać Mary Elizabeth Remley, która miała słodkie brązowe oczy. Ciągłe prześladowało go jednak widmo domowej katastrofy, więc zmarszczył brwi.

- Do diabła - powiedział zniecierpliwiony. - Jak mam to zrobić? Nie skończyłem jeszcze przepisywać mojego eseju, który mam dziś oddać - popatrzył na nią i dostrzegł rozczarowanie w brązowych oczach.

- Szkoda - wykrzyknęła, bo sądziła, że będzie zadowolony. - No cóż, pójdę i powiem jej o tym. Może poprosić Handforda Edsella. On się nigdy niczym nie zajmuje.

Ale Stan potrząsnął przecząco głową.

- Nie, nic jej nie mów. Ona ma dosyć spraw na głowie. Jakoś sobie poradzę. Te dodatkowe zajęcia zawsze przychodzą, gdy ich się najmniej spodziewasz.

- Ja mogę przepisać twój esej, Stan. Potrafię dobrze pisać na maszynie i na pewno nie zrobię błędu.

Brązowe oczy popatrzyły na niego z zadumą, a twarz Staną rozpromieniła się.

- Bardzo ci dziękuję, Mary Lizbeth, ale muszę dokonać kilku poprawek w ostatniej części. Sądzę, że będzie lepiej, gdy

zrobię to sam. Poradzę sobie, nie martw się. Pójdiesz ze mną do auli, czy masz coś innego do roboty? Mogłabyś mi pomóc w dekorowaniu drzewka. Masz dobry gust.

Mary uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Oczywiście, że pójde. Panna Marion też uważa, że na coś się przydam.

Pobiegli po schodach do auli, na środku której stała choinka.

- Do licha - powiedział do siebie Stan - co ja robię? Zalecam się do Lizbeth, i to wkrótce po tym, jak obiecałem sobie nigdy nie spojrzeć na żadną dziewczynę. Przykład brata powinien być dla mnie ostrzeżeniem.

Ale kiedy Mary Elizabeth przyniosła mu śliczną srebrną gwiazdę, żeby ją zawiesił na szczycie drzewka, kiedy patrzył w słodkie oczy dziewczyny, zapomniał o swoich postanowieniach i pracował szczęśliwy, że ona jest koło niego. Nie byli tam sami. Dziewczęta i chłopcy przynosili wawrzyn, ostrokrzew i świerk. Pracy towarzyszyły śmiechy i żarty, więc i Stan nie mógł okazywać, że coś go gryzie. Był teraz w szkole i musiał zachowywać się jak wszyscy. Dekorował więc z zapałem choinkę, odbierając ozdoby z rąk brązowookiej dziewczyny. Po udekorowaniu drzewka Stan zabrał się do dokończenia eseju. Znowu przypomniało mu się nieszczęście, które spadło na ich dom, i serce ścisnął mu ból.

Wokół Fae stały koleżanki, które starały się jedna przez drugą opowiedzieć jej najnowsze ploteczki dotyczące przedstawienia, w którym miała brać udział.

- Wiesz, Fae, Betty Lou zwariowała. Mówi, że nie zagra w tej sztuce, ponieważ panna Jenkins każe jej wyjść na scenę w koszuli nocnej. Twierdzi, że wszyscy będą się śmiać, bo nocne koszule wyszły już z mody, a poza tym ona ma śliczną jedwabną piżamę, którą chce założyć. Panna Jenkins uważa, że skoro akcja sztuki rozgrywa się wiele lat temu, piżama do niej nie pasuje, a jeśli Betty będzie się upierać, to nie wystawimy przedstawienia. Powiedziałam, że ty znasz rolę i możesz wystąpić zamiast Betty Lou.

- Fae - wykrzyknęła inna dziewczyna - dlaczego nie pójdziesz do Betty i nie porozmawiasz z nią? Ona cię lubi, może ty na nią wpłyniesz.

- Fae, wiesz, co się stało? - wtrąciła się inna koleżanka.
- Helen Doremus uważa, że jesteśmy za stare, by występować w sztuce, w której rekwizytami są lalki. Ona jest niemądra. Powiedziałam jej, że jest za późno, żeby wynajdywać usterki w przedstawieniu, a ona odrzekła, że nie zagra w nim, dopóki nie usunie się wszystkich lalek.

- Jeszcze nie słyszałaś najgorszego, Fae - zawołała jej serdeczna koleżanka, Ruby Holbrook. - Mae Phantom chce być wróżką ze świecącą różdżką. Napisała kilka wierszyków, które chce koniecznie wyrecytować na scenie. Jeśli panna Jenkins ją poprze, to ja rezygnuję. Nie znoszę tego zamieszania, które ona wprowadza. Ona nie może się tak szarogęścić.

- Słuchaj, Fae - powiedziała najmłodsza z dziewcząt.
- Millie Burton i Howard Jenks zachorowały na odrę, a ja bawiłam się z nimi przedwczoraj. Wyobraźcie sobie, co się stanie, jeśli zachoruję - a mam do wygłoszenia taki długi tekst.

- Na szczęście większość z nas już chorowała na odrę - stwierdziła beznamiętnie jakaś dziewczyna.

Wśród koleżanek Fae zapomniała o domowych troskach i także ją powoli ogarniały świąteczna radość i podniecenie.

- Powiedz, czy przyniosłaś pieniądze na prezent dla nauczycielki? Powinnaś je szybko przynieść, bo zostało już niewiele czasu.

- Słuchajcie, kto wręczy prezent? Howard Jenks ma odrę. Uważam, że powinna to zrobić Fae Garland. Uczy się lepiej od innych i pięknie recytuje.

Wszystkie te słowa były dla Fae jak balsam. Tylko gdzieś głęboko w niej tkwiła świadomość tego, co stało się w ich spokojnym dotychczas domu. Na myśl o tym robiło się jej niedobrze. Jedyne nowe wrażenia mogły przepędzić to przykre uczucie.

Mary Garland siedziała w domu przy telefonie, ale zamiast głosu swojego syna usłyszała w słuchawce uprzejmy głos rzeźnika z miasteczka.

- Pani Garland, mam kilka świeżych kapłonów. Czy nie zechciałaby ich pani na święta?

- Dziękuję bardzo, ale nie dzisiaj - odpowiedziała szorstko, niwecząc tym samym nadzieje sprzedawcy.

Odłożyła słuchawkę i spuściła głowę. Nagle spojrzała na list zaadresowany ręką Paula. Natychmiast go otworzyła. Oczekiwała słów, które coś wyjaśnia, a może nawet słów pocieszenia. Drżącymi palcami rozłożyła kartkę i przeczytała:

Droga Mamo!

Posyłam do domu dwa garnitury, których będę potrzebował w czasie ferii. Proszę, odeślij je do Harrisa, żeby je wyczyścił do soboty. Nie mam czasu, by napisać coś więcej. Zdaję egzaminy i jestem bardzo zajęty.

Uważajcie na siebie.

Paul

Bez sił opadła na krzesło i starała się opanować drżenie serca. Co powinna zrobić? List Paula niczego nie wyjaśniał. Musi się tym zająć sama. W końcu wpadła na pomysł, żeby wysłać do Rexa telegram. Może Rex nie chciał rozmawiać przez telefon?

Nie traciła czasu na dobieranie słów. Wiadomość była krótka:

Przyjedź do domu natychmiast

Matka

Po wysłaniu telegramu usiadła i patrzyła na ścianę, starając się przewidzieć reakcję syna. Dotarło do niej, że Rex może sądzić, iż ona chce, by przyjechał na święta z żoną, a to była ostatnia osoba, którą chciała widzieć. Pragnęła tylko zobaczyć Rexa, spojrzeć mu w oczy i dowiedzieć się, co to wszystko znaczy.

Z westchnieniem opadła na kolana.

- O, Boże - modliła się cicho - czy bardzo zbłądziłam? Czy popełniłam błąd w wychowaniu dzieci? Chyba tak, bo inaczej Rex nie zrobiłby czegoś takiego. Nawet jeśli poślubił porządną dziewczynę, nie powinien decydować się na taki krok tak wcześnie. Jego ojciec nie byłby zadowolony, gdybym wręczyła teraz Rexowi pieniądze przeznaczone na pomoc w jego życiowym starcie. Panie, jeśli zbłądziłam, jeśli zesłam z właściwej

drogi, dopomóż mi, proszę. Pokaż mi, co mam uczynić, bo sama nie potrafię znaleźć rozwiązania.

Zadzwoił telefon, a pani Garland wstała, by go odebrać. Poczowała, że wielki ciężar ustąpił z jej serca. Powierzyła tę sprawę Bogu. Tylko to mogła zrobić. On na pewno jej pomoże.

Usłyszała głos Stanleya.

- Słuchaj, mam, pan Hanley chce, żebym mu pomógł w południe. Czy mogę zostać i zjeść coś w stołówce? Trzeba jeszcze sporo popracować przy dekoracjach, a on nie chce tam wpuszczać wszystkich. Mogę?

- Oczywiście, Stanleyu!

- Mam, czy wszystko w porządku?

- Tak, kochanie. Nic się nie stało - głos Mary Garland załamał się nagle.

- Czy będę ci potrzebny, mam? Jeśli tak, to powiem im, że nie mogę dzisiaj zostać.

- Wszystko jest w porządku, kochanie. Nie martw się, w niczym mi nie będziesz potrzebny.

Odłożyła słuchawkę, cała drżąca. Dlaczego wszystko się tak poplątało? Czyżby nie potrafiła nad sobą zapanować? Musi wziąć się w garść. Dzieci wkrótce wrócą do domu. Zaraz przyjdzie Fae.

Znowu zadzwonił telefon. Tym razem była to Sylwia.

- Mam, jak się czujesz?

- Dobrze, kochanie. Nie może być inaczej.

- Oczywiście - powiedziała z humorem Sylwia - ty przyjęłabyś ze spokojem nawet wiadomość o końcu świata. Mam, chciałabym pouczyć się do jutrzejszego egzaminu. Nie mam ochoty na dzwiganie książek do domu. Wrócę o drugiej.

- W porządku, kochanie.

Mary Garland zapanowała nad swym głosem tak, że zabrzmiało to prawie pogodnie.

- Mam, czy już coś zdecydowałaś?

- Nie rozmawiamy o tym przez telefon, kochanie - powiedziała łagodnie matka. - Nie martw się, wszystko będzie dobrze.

- Tak myślisz, mam?

- Oczywiście - odpowiedziała Mary Garland, starając się,

by zabrzmiało to optymistycznie. - Czyż Bóg się o nas nie troszczy?

- Mamo, ale czy jesteś pewna, że mnie nie potrzebujesz?

- Oczywiście - powiedziała matka. - Teraz rozchmurz się i ucz się do egzaminów.

Fae zadzwoniła ostatnia.

- Mamo, w stołówce jest przepysznie pachnący makaron z serem, są też ciasteczka z rodzynkami. Czy mogę zostać na lunch? Stan nie przyjedzie na obiad, a ja nie lubię wracać sama. May Beverly też zostanie i większość moich koleżanek, bo mamy próbę teatralną po lunchu. Wrócę późno.

- Oczywiście, kochanie - powiedziała łagodnie Mary Garland. Była zadowolona z takiego stanu rzeczy; przez kilka godzin nie będzie musiała odpowiadać na trudne pytania. Przez ten czas może zadzwonić Rex.

Przyszła jej do głowy wątpliwość, czy po telefonie Rexa rzeczywiście będzie wiedziała więcej. Bała się spotkania z dziećmi, bała się ich spojrzeń domagających się prawdy. Bała się, że na nich odbije się jej gorycz spowodowana postępkami Rexa.

Podeszła do schodów i zawołała:

- Selmo, dzieci zostaną w szkole na lunch. Przynies mi filiżankę herbaty i coś do zjedzenia.

Selma zaniemówiła. Przygotowała małe niespodzianki dla dzieci i była bardzo rozczarowana, że nie przyjdą na lunch.

- Dobrze, proszę pani - mruknęła niechętnie - ale nie podoba mi się odwoływanie wtedy, gdy wszystko jest już gotowe.

- Tak, to przykre - odpowiedziała Selmie - ale sądzę, że dzieciaki nie mogły nas zawiadomić wcześniej. Sama zejdę na lunch. Powinnam coś zjeść.

Starła się, by jej głos brzmiał naturalnie. Selma nie mogła domyślić się, że w domu coś się stało. Kiedy będzie musiała powiedzieć o ślubie Rexa, musi to zrobić rozważnie. Nigdy nie ukrywano niczego w ich rodzinie. Cokolwiek się stało, stawiano temu czoła. Czekali ich próba, którą mieli przejść odważnie, z wysoko podniesionymi głowami i bez ukrywania czegokolwiek. Jednak żaden służący nie powinien się niczego domyślać, dopóki oni sami nie poznają całej prawdy.

Obmyła twarz zimną wodą i próbowała coś zanucić, ale melodia mieszała się ze łzami. Opanowała drżenie ust i zeszła do jadalni. Zasiadła do lunchu, rozmawiając wesoło z Selmą o świątecznym obiedzie. Przy jedzeniu i rozmowie na krótko zapomniała o kłopotach.

Po lunchu weszła na górę i zajęła się swoimi codziennymi sprawami. Starła się skoncentrować na tym, co robi. Co chwilę powracała jednak myśl o dziewczynie, która była sprawczynią wszystkich problemów. Czy była rozsądna, skoro wyszła za tak młodego chłopca?

Mary postanowiła przerwać te rozmyślania. Poczekaj, aż Rex sam opowie o swojej żonie.

Zapakowała wszystkie prezenty i odłożyła je. Podarunek dla Rexa kupiła już dawno i postanowiła, że wręczy mu go bez względu na to, co się stało.

Telefon zadzwonił w chwili, gdy dzieci wchodziły do domu. Dzwonek zabrzmiał ostro, jakby był niezadowolony, że odgrywa w tej sprawie tak ważną rolę. Mary Garland westchnęła głęboko i szepnęła:

- Boże, pomóż mi.

Wstała i podeszła do telefonu.

3.

Czekała długo na połączenie. Trójka dzieci na palcach wchodziła po schodach, gdy matka odbierała telefon. Wydawało się, że nie będzie miała siły mówić.

- Czy to pani Garland? Proszę pani, syn został poinformowany, że chciała pani z nim rozmawiać, ale pojechał do Buffalo na mecz koszykówki. Nie mógł do pani zadzwonić. Poprosił mnie, żebym pani przekazał, że gra dziś wieczorem. Wraca nazajutrz rano. Zadzwoń do pani po powrocie.

Mary Garland odłożyła słuchawkę, a na jej twarzy malowało się oszołomienie. Skierowała się w stronę drzwi, gdzie stała trójka zakłopotanych dzieci. Czyżby Rex po wysłaniu listu ośmielił się pojechać na mecz? Sądziła, że do tej pory nie zapomniał uczucia, jakim darzył matkę. Jak mógł wysłać taką wiadomość i poświęcić jej tak mało uwagi? Prawdopodobnie jeszcze nie otrzymał telegramu.

- Gra dziś wieczorem w koszykówkę - wypowiedziała te słowa jak wyuczoną lekcję i popatrzyła na Sylwię, jakby oczekiwała od niej wyjaśnień.

- Rzeczywiście jest członkiem drużyny, ale nie sędzę, by gra w piłkę była ważniejsza od rozmowy z tobą - w głosie Sylwii brzmiało oburzenie.

- Myślę, że otrzymał wiadomość w chwili, gdy się spieszył na pociąg - powiedziała powoli matka. - Zadzwoń rano.

- Bzdury - przerwał Stan ze wzburzeniem - nie jest głupi i zdawał sobie sprawę z tego, co nam zrobił. Wiedział, jak to

przeżyjesz. Czyżby się ukrywał? Najlepiej będzie, jak pojedę do college'u i dowiem się wszystkiego.

Mary Garland ponownie nabrała odwagi i uśmiechnęła się blado.

- To bardzo miło, Stan, że chcesz mi pomóc, ale nie wolno nam pochopnie oceniać Rexa. Musimy najpierw wszystkiego się dowiedzieć. To poważna sprawa i nie możemy popełnić błędu, którego będziemy żałować do końca życia. Poza tym, gdyby trzeba było jechać do college'u, to mnie przypadłoby takie zadanie. Przemyślałam wszystko i doszłam do wniosku, że teraz musimy czekać na wiadomość od Rexa.

- Ja tak nie uważam - zawołał Stan. - Jedno z nas powinno tam pojechać. Chętnie pojedę i porozmawiam z Paulem. Założę się, że on coś wymyśli.

- Mamo - odezwała się szybko Sylwia - czy można unieważnić małżeństwo, gdy obie strony są za młode?

- Myślę, że tak - odpowiedziała matka smutno.

- Wobec tego zatelefonujmy do prawnika i ustalmy pewne sprawy, zanim Rex nas powstrzyma.

- O, moje dzieci - westchnęła Mary Garland. - Rex jest młody, ale nie jest dzieckiem. Jest na tyle dorosły, by zdawać sobie sprawę z tego, co robi. Nikt go nie zmuszał do podjęcia takiej decyzji. Ale muszę znać wszystkie okoliczności, zanim ocenię ten krok. Jeśli młodzi się pobrali, to będą małżeństwem, bo jak wiecie „co Bóg złączył, tego człowiek nie może rozłączyć”. To poważna sprawa. Nie podejmę żadnych kroków do chwili, gdy się dowiem wszystkiego. Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek to nastąpi.

- Mamo - głos Sylwii brzmiał żałośnie - czy Rex będzie musiał pozostać w tym związku do końca życia? - czy same zaczęły jej napływać do oczu.

- Takie jest życie, Sylwio. Musimy ponosić konsekwencje naszych czynów. Może jednak okazać się, że w tym małżeństwie jest coś pozytywnego. Dziewczyna może być miła i mądra.

- Sądzę, że taka nie jest - zaprzeczyła zdecydowanie Sylwia, potrząsając gwałtownie głową. - Mądra dziewczyna nie zachęcałaby Rexa do ślubu, nie znając jego rodziny i wie-

dząc, że rodzina nic o tym nie wie. Poza tym nikt rozsądny nie zawiera związku małżeńskiego przed ukończeniem szkoły.

- Posłuchaj - powiedziała matka - nie znamy tej dziewczyny i cokolwiek pokaże przyszłość, nie mamy prawa do wydawania pochopnych wniosków. Przypomnijcie sobie, co napisał Rex: ona nie ma rodziny i jest na świecie sama. Nikt jej nie nauczył rozsądku.

- Cóż, będzie wspaniałą żoną dla Rexa - powiedziała Sylwia, wycierając oczy.

- Sylwio, nie wolno nam wypowiadać słów, które w przyszłości trudno będzie wymazać. Najlepiej zrobimy, jeśli będziemy prosić Boga, by nam dopomógł. Niech sprawi, że cierpliwie poczekamy na rozwiązanie i z pokorą przyjmiemy to, co nam przyniesie los.

Stan popatrzył na nią, po czym spuścił wzrok i powiedział matowym głosem:

- Dobrze, mamó - i poszedł na górę. Wszedł na schody, a po nim uczyniła to Fae. Sylwia zwróciła się do matki.

- Dobrze, mamó, spróbuję - powiedziała, ale widać było, ile bólu jej to sprawia.

Gdy wszyscy byli w swoich pokojach, Mary Garland podeszła do telefonu i wykręciła numer college'u Paula. Była pewna, że syn jest już po egzaminach i że mu nie przeszkodzi.

Czekała przez chwilę, a w końcu odezwał się chłodny głos.

- Pani Garland, Paul jest wraz z kolegami na meczu koszykówki. To bardzo ważne rozgrywki. Zaraz się dowiem w dziekanacie, czy można go jakoś znaleźć w Buffalo. Czy pani sobie tego życzy?

- Nie, dziękuję - odpowiedziała z ulgą w głosie. Paul łatwo wpada w złość, mógłby zrobić krzywdę Rexowi. Broniłby matki i obwiniałby brata. Lepiej się stało, że nie mogła w tej chwili z nim rozmawiać. Po prostu złoży wszystko w ręce Boga.

Usłyszała pukanie do drzwi. Weszła Sylwia.

- Modliłam się, mamó - powiedziała cicho - ale ciężko mi powstrzymać się od obwiniania tej dziewczyny. Jestem pewna, że jej nigdy nie polubię, nawet jeśli będzie miła. To przykre, że sprawiła nam tyle bólu. Zepsuła nam święta, najpiękniejszy czas w roku.

- Kochanie, nie wolno nam tak myśleć. Kłopoty dnia powszedniego nie zepsują Bożego Narodzenia. To święto ma głębokie i trwałe znaczenie. Prezenty, drzewko, gwiazdki i ozdoby to tylko symbole.

- Wiem - westchnęła dziewczyna - ale planowaliśmy tak miło spędzić czas. Miało być przyjęcie, bylibyśmy razem, razem rozpakowalibyśmy prezenty. Byłoby tak jak dawniej, gdy byliśmy dziećmi. Odwiedziliby nas przyjaciele. Tak bardzo się na to cieszyłam, ale teraz nie chcę, by ktokolwiek nas odwiedzał i widział nasz ból. Nie potrafię się z niczego cieszyć.

- Nie będzie aż tak źle - odpowiedziała matka, patrząc z czułością na córkę. - Ten incydent nie zakłóci świątecznego nastroju, nie odbierze nam prezentów i nie powstrzyma od zabawy. Musimy się pogodzić z tym, co się wydarzyło. Bawmy s*ę, nie rozpaczajmy.

- Mamo, pomyśl, czy to właściwe? Mamy się cieszyć, gdy nasze dusze są smutne?

- Córeczko - odpowiedziała Mary Garland - nie pomożemy Rexowi, zachowując się, jakbyśmy byli na pogrzebie. Stać nas na coś innego.

- Mamo, nic na to nie poradzę. Kocham Rexa, ale przeraża mnie myśl, że ta dziewczyna spędzi z nami święta. Wiem, że ty czujesz to samo.

- To naturalne, kochanie, jednak Pan jest silniejszy od naszych uczuć. Potrafi sprawić, byśmy byli silni i ufali Mu, zamiast się martwić.

Sylwia przez chwilę nie odpowiadała. Wyglądała przez okno, a w końcu odezwała się.

- Czy musimy pozostawać w domu przez cały czas i zabawić naszą nową siostrę?

- Niekoniecznie. Nie przez cały czas. Macie swoich znajomych i swoje plany. Nie możecie zrezygnować ze wszystkiego. O czym pomyślałaś, kochanie?

- Myślałam o pójściu na koncert, ale oczywiście nic jeszcze nie postanowiłam. Kiedy oni tu przyjadą? Czy będą przed sobotą?

- Nie wiem - powiedziała przygnębiona matka. - Nie myślałam o tym jeszcze, ale nie sądzę, by ich przyjazd miał cię

powstrzymać od pójścia na koncert. Co to za koncert? Czy odbędzie się na uniwersytecie?

- Nie, w Akademii Muzycznej. Orkiestra zagra „Mesjasza”. Wystąpi też chór. Nigdy tego nie słyszałam. Ktoś mnie zaprosił dziś rano, ale nie mogłam przyjąć tego zaproszenia bez porozumienia z tobą.

- Kochanie, nie ma powodu, żebyś zrezygnowała z tego koncertu. Ktoś cię zaprosił? Czy to ktoś, kogo znam? - zdawała sobie sprawę, że na jej dzieci czyhają różne niebezpieczeństwa, toteż z niepokojem czekała na odpowiedź.

- Nie znasz go, mamó - odrzekła Sylwia. - Pokazywałam ci zdjęcie jego grupy, ale nie sądzę, byś go zapamiętała. Jest wspaniałym kolegą. Nazywa się Rance Nelius. Chciałam go tu zaprosić podczas świąt, ale teraz chyba nie mogę tego zrobić.

- Nie rozumiem, dlaczego - wzruszyła ramionami matka. - Oczywiście nie chcę, by ta cała sprawa z Rexem zepsuła nam święta, ale chciałabym poznać twojego kolegę, więc postaramy się, by wszystko poszło dobrze. Musisz pójść na ten koncert.

- Wydaje mi się, że nie wolno opuszczać rodziny w niebezpieczeństwie.

- To nie jest tak, kochanie. Będę zadowolona, jeśli miło spędzisz czas. Kim jest ten młodzieniec? Czy uczycie się razem?

- Nie, mamó. Jest starszy ode mnie. Jest bardzo zdolny i słyszałam nawet, jak doktor Wharton mówił innemu wykładowcy, że to najlepszy jego student. Jest bardzo miły i dowcipny. Jestem pewna, że go polubisz. Mówiłam mu, że nie wiem, czy będę mogła pójść, bo nie mogę przewidzieć, jak potoczą się sprawy rodzinne. Powiedział, że będzie czekał na moją zgodę do ostatniej chwili. On jest bardzo wyrozumiały.

- Gdzie mieszka?

- Nie wiem. Nie znam go aż tak dobrze. Spotykamy się w drodze do szkoły. Czasami jeździmy tym samym autobusem. Wydaje mi się, że gdzieś pracuje dorywczo, ale nie jestem tego pewna. Nigdy mi o tym nie opowiadał. Zawsze jest miły. Nie uganiam się za dziewczynami. Nie martw się o mnie, mamó. Nie stracę głowy tak jak Rex. Nie sądzę, bym kiedykolwiek wyszła za męża, a już na pewno nie teraz. Rex dał nam wszystkim lekcję.

Matka uśmiechnęła się blado.

- Drogie dziecko - powiedziała z westchnieniem. - Drogie dzieci - dodała po chwili. - Nie chcę, byście się smucili. Uważam, że młodzi ludzie powinni wesoło spędzać czas, ale nie powinni świadomie popełniać błędów.

Westchnęła i odwróciła twarz, by ukryć łzy.

- Nie rozumiem Rexa - powiedziała Sylwia za złością. - Nie sądzę, by ktokolwiek z nas miał ochotę na małżeństwo po tym, co przeszliśmy. Widzimy, co ty przeżywasz. To okropne. Właśnie z tego powodu nie chciałam ci mówić o koncercie i zapraszać tu Rance'a. Byłoby inaczej, gdyby był starym znajomym, ale ja go prawie nie znam. Nie chciałabym, żebyś pomyślała, że mogę popełnić jakieś głupstwo.

- Ależ córeczko, powiedz temu chłopcu, że pójdziesz z nim na koncert. Odprężysz się i choć na chwilę przestaniesz myśleć o naszych problemach.

- A jeżeli oni przyjadą, gdy właśnie będę wychodziła?

- To nie ma znaczenia. Ty masz prawo do własnych spotkań. Poza tym nie byliśmy gośćmi podczas ceremonii zaślubin i nie mamy obowiązku uroczycie ich przyjmować.

Przez resztę wieczoru rodzina Garlandów starała się zachować pogodę ducha. Dzieci jak umiały, starały się rozchmurzyć matkę.

Wszyscy odetchnęli, gdy nadeszła pora snu.

Mary Garland nie dzwoniła już do swego najstarszego syna. Doszła do wniosku, że wróci z Buffalo bardzo późno i nie chciała mu przeszkadzać.

Rex zadzwonił o godzinie dziesiątej następnego dnia i bardzo się spieszył. Dzieci nie było już w domu; spokojnie poszły do szkoły. Odpoczynek w jakiś sposób złagodził ich niepokój, a wczorajszy list, który spowodował takie zamieszanie, wydał się złym snem.

Tylko Sylwia szepnęła do matki:

- Mamo, jeśli się cokolwiek wydarzy, albo gdyby przyjechali wcześniej, zadzwoń, żebym wróciła do domu, dobrze?

Mary Garland przyrzekła, że spełni jej prośbę.

To był trudny poranek. Matka kłęczała i modliła się przez cały czas. W końcu telefon zadzwonił.

Usłyszała głos Rexa. Serce zaczęło jej bić szybciej i łzy napływały do oczu.

- Rex - zawołała - gdzie byłeś?

- Gdzie? W Buffalo! Czyżby ci nie powiedziano, że wczoraj grałem? To był świetny mecz. A cóż to za pomysł z tym telegramem? Wiesz, że teraz nie mogę wyjechać. Mam jeszcze trzy egzaminy. Czy jesteś pewna, że muszę przyjechać do domu?

- Najzupełniej, Rex. Chcę, żebyś przyjechał natychmiast.

- A egzaminy? Cóż to za pomysł, mamó? Zawsze ci zależało, żebym wywiązywał się z obowiązków.

Mary Garland odezwała się zmienionym głosem.

- Teraz jest inaczej, Rex. Jeśli to, co napisałeś w ostatnim liście, jest prawdą, egzaminy są bez znaczenia.

- Nie rozumiesz, mamó - powiedział niecierpliwie Rex.

- Nikt tu nie przestrzega tradycji. Tak jest lepiej, mamó, i nikt nie wie...

- Rex, chcę, żebyś natychmiast przyjechał do domu. Powtarzam, natychmiast.

- To niemożliwe, mamó. Nie chcę tracić czasu na kłótnie. Do widzenia. Będę wkrótce. Zrozum, że nie mogę przyjechać wcześniej, bo jestem naprawdę bardzo zajęty.

- Ależ Rex!

Usłyszała trzask odkładanej słuchawki.

Sylwia uważnie obserwowała przystanek, na którym zazwyczaj wsiadał Rance Nelius. Nie była pewna, czy to jest dzień jego zajęć, czy nie. Był to okres przerwy semestralnej i zajęcia nie odbywały się według planu. Niestety, Rance'a nie było na przystanku. Pomyślała, że jego zajęcia zostały przełożone.

Autobus ruszył, a ona zaczęła się zastanawiać, gdzie może spotkać Rance'a. A może powinna do niego zadzwonić? Choć była rozczarowana, bo się nie pojawił, miała przeczucie, że wszystko ułoży się tak, jak zaplanowała.

Nagle autobus przystanął. Odwróciła się i zobaczyła biegnącego Rance'a. Kierowca przyglądał mu się z rozbawieniem, bo Rance był jego ulubionym pasażerem.

- Bardzo dziękuję - powiedział chłopak. Wsunął pieniądze do kieszeni kierowcy. - Zatrzymano mnie i bałem się, że spóźnię się na zajęcia.

Kierowca popatrzył życzliwie, a Rance się uśmiechnął. Po tem ruszył w poszukiwaniu miejsca. Nagle dostrzegł Sylwię.

Sylwia uśmiechnęła się przyjaźnie. Zrobiła mu miejsce obok siebie. Rance podszedł i usiadł przy niej.

- Już myślałem, że mnie nie zabierze - wyjaśnił z uśmiechem. Położył książki na kolanach i popatrzył na nią. - Widzisz, udzielam korepetycji i dzisiaj trochę się zasia-działem. Dobrze, że kierowca na mnie poczekał. To równy gość.

- O, tak - odpowiedziała Sylwia. Ich oczy spotkały się

i dziewczyna miała przez chwilę wrażenie, że już nigdy nie będą sobie obcy.

- Dowiedziałas się czegoś? Czy będziesz mogła pójść ze mną?

Sylwię ogarnęła wielka radość.

- Tak - odrzekła - pójdę. Rozmawiałam z mamą i ona się zgadza. Sądzę, że nic nam nie przeszkodzi. Bo wiesz, my...

- i nagle przerwała zakłopotana. Wstydziła się powiedzieć Rance'owi, że jej brat ożenił się w tajemnicy i przyjeżdża do domu z nie znaną im kobietą.

Rance był tak zadowolony, jakby obiecała mu coś, na co czekał od bardzo dawna.

- Bardzo się cieszę. Nie mam wielu znajomych, a przyjemnie jest wybrać się na koncert w miłym towarzystwie.

- Chyba masz rację - potwierdziła Sylwia. - Prawdę mówiąc, nigdy nie chodziłam na takie imprezy sama. Mam dwóch starszych braci. Teraz są w college'u.

Rance ożywił się.

- To miło - powiedział. - Chciałbym kiedyś poznać twoich braci. Jestem pewien, że są sympatyczni.

- Ja też tak uważam - powiedziała cicho Sylwia. Przypomniała sobie o Rexie. Spoważniała i posmutniała. Wszyscy ludzie popełniają błędy, wielu zgrzeszyło, a przecież wybaczone im. Grzechy zostały zapomniane, błędy naprawione. Ale gdy pomyłka dotyczy małżeństwa, nie można jej naprawić. Trzeba nieść ciężar niewłaściwego wyboru. Rex też to odczuje w przyszłości. Oczywiście są ludzie, którzy uważają, że złe małżeństwo można zakończyć rozwodem, ale Garlandowie zostali wychowani inaczej. Byli przekonani, że nic nie może cofnąć takiej decyzji, jaką podjął Rex.

Zamyśliła się i nagle zdała sobie sprawę, że Rance zadał jej pytanie dotyczące braci.

- Czy oni przyjadą na święta?

- O, tak.

- To w takim razie ich poznam.

- Chciałabym, żebyś ich poznał, a oni na pewno zechcą poznać ciebie. Zorganizuję coś, gdy przyjadą i dowiem się, jakie mają plany. Czy będziesz w mieście podczas świąt?

- Tak - powiedział ze smutkiem. - Muszę być. Moja mama zmarła w ubiegłym roku. Nie mam już bliskiej rodziny. Są co prawda krewni, do których mógłbym pojechać, ale wolę zostać tutaj. Nie czekają tam na mnie z otwartymi rękoma.

Sylwia uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

- Tak mi przykro - powiedziała. - Ciężko jest żyć bez matki. Moja jest cudowna. Mój ojciec umarł i wszystko jest na jej głowie. Mama chętnie cię pozna. Zapraszamy zwykle dużo osób na świąteczne przyjęcie.

- Jak to wspaniale - powiedział z nie ukrywaną zazdrością Rance. - Zawsze chciałem mieć dużą rodzinę.

- Oto przyjechaliśmy. Wydaje mi się, że dzisiejsza podróż upłynęła nam wyjątkowo szybko. Czas szybciej płynie, gdy mamy towarzystwo - podał jej rękę, gdy wysiadali z autobusu.

- Cieszę się, że możesz pójść ze mną na ten koncert - powiedział, gdy wchodzili do uniwersyteckiego budynku. - Mam nadzieję, że ci się spodoba.

Sylwia przez cały ranek miała przed oczyma jego uśmiech. Pomagał jej oderwać się od kłopotów i myśleć o tym, co przyniesie przyszłość. Chciała zaprosić Rance'a na święta, by poznał jej rodzinę. Sądziła, że będzie to miłe wydarzenie. Miała tylko wątpliwości, czy będzie mogła przedstawić Rance'a swemu bratu Rexowi. Modliła się cicho: Panie pomóż nam, weź w opiekę Rexa i ocal go... - przyłapała się na tym, że modli się podczas zajęć.

Sylwia była piękną dziewczyną o nieco staroświeckim typie urody. Jej cera była czysta i zdrowa, z delikatnym rumieńcem. Jej duże niebieskie oczy otoczone ciemnymi rzęsami patrzyły szczerze i odważnie. Włosy miała jasnobrązowe, wijące się. Jej bracia uważali ją za piękność, chociaż Sylwia tak siebie nie oceniała. Rzadko myślała o sobie. Gdy inni byli szczęśliwi, ona była tak zadowolona, jakby szczęście spotkało właśnie ją.

Sylwia zastanawiała się, dlaczego tak ją cieszy zaproszenie Rance'a. Stopniowo oddalały się od niej domowe troski. Miała przeczucie, że cokolwiek się zdarzy, Rance zrozumie wszystko.

Ostatnie zajęcia mieli razem. Po ich zakończeniu Sylwia pobierała książki i skierowała się w stronę szatni. Nie zdziwiła się, gdy ujrzała Rance'a czekającego już na nią przy drzwiach.

- Czy mogę cię odprowadzić? Chciałbym wiedzieć, gdzie mam przyjść po ciebie w sobotę.

- Oczywiście - zgodziła się. - Będzie mi bardzo miło. Chodźmy tędy. Czuję się, jakbym przez cały tydzień siedziała przywiązana do krzesła. Przyda mi się trochę ruchu. Chyba i tobie dobrze to zrobi, prawda? Możemy pójść okrężną drogą?

- Jasne - powiedział z radością. - Nie mam nic do roboty. Mam tylko jeden egzamin jutro wieczorem, ale już się do niego przygotowałem. Jak ci dzisiaj poszło? Pytania nie były chyba za trudne?

- Nie - odpowiedziała Sylwia z ulgą. - Byłam zdziwiona. Spodziewałam się, że będzie gorzej. Myślę, że odpowiedziałam dobrze na wszystkie pytania z wyjątkiem drugiego. Tobie chyba żadne nie sprawiło trudności.

- Mylisz się - zaprzeczył Rance. - Nie wiedziałem wszystkiego. To drugie pytanie rzeczywiście było podchwytliwe.

Zaczęli dyskusję o studiach, a Sylwia poczuła dreszczyk emocji. Napisali ten sam test na podobnym poziomie. Rance był uważany za niezwykle inteligentnego, a mimo to był bardzo skromny i chyba nieświadomy swojej rozległej wiedzy. Rozmawiała z nim tak, jakby był jej bratem.

Dochodzili do miejsca, gdzie Sylwia spotykała zazwyczaj Staną i Fae. Rozejrzała się uważnie. Co powiedzą, gdy zobaczą ją w towarzystwie nieznanego? Co pomyśli Stan? Może pomyśleć, że i ona podąża tą samą drogą co Rex.

Na szczęście nie było ich. Przypomniała sobie, że ich zajęcia trwały tego dnia dłużej niż zwykle. Pewnie pomagają przy świątecznych dekoracjach. Najważniejsze, że sprawy się nie skomplikowały.

Spacer z Rance'em zbliżył ją do niego. Mieli wspólne zainteresowania, podobały im się te same książki i wykłady, mieli podobne zdania na temat profesorów. Rozumieli się i oboje zdawali sobie z tego sprawę.

- Ta część miasta jest piękna - stwierdził Rance, rozglądając się dookoła. - Nie byłem tu jeszcze.

- Myślę, że masz rację - zgodziła się Sylwia. - Nigdy co prawda nie zastanawiałam się nad tym. Mieszkam tu od urodzenia i po prostu się przyzwyczaiłam. Domy są wprawdzie

stare, ale duże i przyjemne. Każdy jest otoczony ogrodem. Wszyscy chodziliśmy do szkoły, która znajduje się w sąsiedztwie naszego domu. Tak, tu jest miło i wszyscy kochamy to miejsce.

- To jest nasz dom - powiedziała po chwili i zatrzymała się przed dużą bramą. Nagle przypomniała sobie, co mogło się stać podczas jej nieobecności w domu. Czy Rex już przyjechał? Czy powinna zaryzykować i zaprosić Rance'a do domu? Niegrzecznie byłoby go tu zostawić bez słowa.

- To bardzo ładny dom - stwierdził z podziwem, w którym brzmiała nutka zazdrości.

Sylwia nie mogła się powstrzymać od zaproszenia Rance'a do środka.

- Wejdz i poznaj moją mamę - powiedziała, starając się, by jej głos zabrzmiał miło. - Mam nadzieję, że jest w domu.

Uśmiechnął się do niej.

- Nie dzisiaj - powiedział. - Zachowam tę przyjemność na sobotni wieczór. Chciałem się po prostu dowiedzieć, gdzie mam po ciebie przyjść. Teraz się nie zgubię. Masz piękny dom - dodał. - Podoba mi się i pasuje do ciebie - popatrzył na nią ciepło. - Do widzenia. Do zobaczenia rano - pomachał ręką na pożegnanie i poszedł.

Sylwia obserwowała go, wspominając miło spędzony czas.

Podeszła wolno do drzwi i weszła do domu. Było jakoś cicho, tylko kanarek ćwierkał wesoło. Pobieгла na górę do pokoju matki, ale jej tam nie znalazła. Wołała, ale nie było odpowiedzi. Słyszała, jak Selma przestawia w kuchni garnki i rondle. W końcu weszła do swojego pokoju. Na biurku znalazła krótki list:

Kochanie!

Brak nowych wiadomości. Poszłam do kościoła, by pomóc w przygotowaniu świątecznego lunchu dla matek z misji. Wrócę około piątej. Kończ swoje świąteczne przygotowania i nie martw się.

Mama

Odetchnęła z ulgą. Na razie nic się nie zmieniło. A może tamta wiadomość to tylko jeden z żartów Rexa? Rex był dob-

roduszy i za bardzo kochał matkę, by zadać jej taki cios. Na pewno potraktował to jako żart i był pewien, że ona go zrozumie. Gdyby rzeczywiście tak było!

Sylwia wyjęła kartki świąteczne i zaczęła adresować niektóre z nich. Jedna, nad którą się właśnie pochyliła, była wyjątkowo ładna. Niezbyt duża, ale naprawdę urocza. Był to delikatny szkic. Mężczyzna podążał za gwiazdą. Poniżej widniał tekst: *Widzieliśmy Jego gwiazdę na wschodzie i teraz przyszedliśmy Go wielbić*. Odłożyła kartkę i zaczęła rozmyślać o Rance'u Neliusie. Wydawało jej się, że to mądry chłopiec. Wspólny spacer upewnił ją o tym. Mama na pewno go zaakceptuje.

Zabrała się ochoczo do pracy. Szyła serwetę na stolik dla Fae. Podczas tej pracy ciągle rozmyślała o rzeczach, o których rozmawiała z Rance'em w drodze do domu i... o nim samym. Był bardzo miły. Gdyby wszystko było w porządku, zorganizowałyby przyjęcie, na które mogłaby go zaprosić. Była pewna, że spodobałby się wszystkim. Czułby się dobrze w ich towarzystwie.

Zastanawiała się, czy może powiedzieć Rance'owi o Rexie. Co by się stało, gdyby przyprowadziła tu Rance'a i nagle wszedłby Rex ze swoją żoną. Rex wygląda bardzo młodo. Trudno byłoby oznajmić Rance'owi o tym, że jej brat zwariował.

Nagle usłyszała głosy. Przypomniała sobie, że w szkole odbywano próbę generalną świątecznego przedstawienia i to dlatego wcześniej nikogo nie zastała. Pospiesznie odłożyła pracę, tak by Fae niczego nie zauważyła. Postanowiła, że dokończy, gdy rodzeństwo pójdzie spać.

- Czy coś się stało, Syl? - zapytał Stan.

- O niczym nie wiem - odrzekła Sylwia. - Tu jest kartka od mamy.

- Ile to jeszcze potrwa? - skrzywił się Stan. - Nie ma sensu planować czegokolwiek.

- To nie potrwa długo - powiedziała Sylwia. - Jutro jest ostatni dzień szkoły. Myślę, że przyjadą jutro wieczorem, a najpóźniej w sobotę rano.

- To niesprawiedliwe, że mamy ferie popsute w taki sposób - stwierdziła Fae. - Inni miło spędzają czas, a my? Nie rozu-

miem, jak to możliwe, że Rex nie zdaje sobie sprawy z tego, co uczynił.

- Może wie, że nas zasmucił - poważnie odrzekł Stan.

- Może jest mu bardzo przykro. Ja czułbym się nie najlepiej, gdybym zrobił coś takiego. Ale nie myślmymy o tym. Czy ktoś ma ochotę na jabłko?

- Ja! - krzyknęła Fae.

- Przynieś jedno i dla mnie - zawołała Sylwia.

Niebawem usłyszeli, jak matka otwiera drzwi. Wszyscy zbiegli na dół, by ją powitać. Nie pytali o sprawę Rexa. Śmiali się i żartowali. Fae opowiadała o przedstawieniu i o swoim przemówieniu ze świątecznymi życzeniami dla nauczycielki. Mieli jej wręczyć prezent - skórzany album na zdjęcia, z fotografią całej klasy. Stan opowiedział o dekorowaniu choinki, w czym pomagała mu Mary Elizabeth Remley. Fae wyjawiała, że Betty Lou chciała wystąpić w nowej piżamie, by ją wszystkim pokazać, a gdy jej odmówiono, przestała przychodzić na próby. Panna Jenkins poprosiła Fae, by zastąpiła Betty Lou.

Mary Garland słuchała i uśmiechała się. Potem popatrzyła na swoją najstarszą córkę. Sylwia nic nie mówiła, ale z jej twarzy zniknął smutny wyraz. Matka westchnęła i popatrzyła na stolik w hallu. Nie było listu. Paul miał tyle spraw na głowie. Nie mogła znowu do niego dzwonić. To nawet lepiej, że o niczym nie wie. Nie będzie się martwił ani próbował przywoływać Rexa do porządku.

Bardzo bolało ją milczenie Rexa. Wydawało się jej, że upłynęły wieki od otrzymania listu. Noce były okropne. Dzieci odczuwały to nie mniej boleśnie, zwłaszcza że uwielbiały brata.

W czasie kolacji matka nie miała apetytu i wszyscy to zauważyli. Mary Garland też dostrzegła napięcie panujące przy stole. Wiedziała, że musi okazać się silna.

- Teraz, kochani - zapytała - czy macie jakąś pracę, którą trzeba wykonać?

- Nie - odrzekł Stan z tryumfem.

- O, nie - zaśmiała się Fae.

- Zrobiłam wszystko, mam - odpowiedziała Sylwia.

- Bardzo dobrze. Wobec tego chcę, byście przyszli do mojego pokoju na konferencję. Położę się i odpocznę. Bola mnie

plecy, a jest kilka spraw, o których powinniśmy porozmawiać. Stan, przynieś ołówek i notatnik. Sylwia i Fae, wy też przynieście ołówki. Musimy być przygotowani na wszystko, nic nie może nas zaskoczyć.

Przyszli z ochotą. Mary Garland usadowiła się wygodnie, a trójka dzieci ją otoczyła.

- Musimy się upewnić, czy jesteśmy przygotowani. Stan, sprawdź listę nazwisk, przekonamy się, czy mamy prezenty dla wszystkich. Zobaczymy, czy upominki są zapakowane i podpisane. Nie zapomnij o służbie i o dochodzących. Jeśli dostrzeżesz, że coś nie zostało zrobione, to zapisz, a Sylwia zajmie się tym. Fae, jeśli będziesz miała jakiś pomysł, to zanotuj, a potem nam o tym powiesz.

Przygotowania zajęły im godzinę, a potem Stan rozdał karteczki z listą spraw, którymi należy się zająć.

- Chciałbym wiedzieć - odezwał się Stan - co podarujemy tej dziewczynie. Nawet nie wiemy, jak ona ma na imię. Czy musimy dać jej prezent?

Popatrzyli na matkę. To było pytanie, które i ona zadawała sobie w duchu. Teraz zostało wypowiedziane głośno.

- Jeżeli przyjedzie na święta, to sądzę, że powinniśmy dać jej prezent. Byłoby niegrzecznie, gdybyśmy ją pominęli, zwłaszcza jeśli Rex ją kocha. To przecież jest jego żona.

- Mamo - powiedziała Fae - według mnie wystarczy już to, że musimy ją znosić. Prezenty dajemy tym, których kochamy. My jej nie kochamy i sądzę, że nigdy nie będziemy kochać.

- Kochanie, dajemy prezenty, żeby sprawić ludziom przyjemność. W tym wypadku sprawimy przyjemność Rexowi, a jego żonę też może pokochamy, gdy poznamy ją bliżej.

- Nigdy jej nie polubię - oświadczyła Fae i zacisnęła usta.
- Zabrała mojego brata. Nigdy nie będzie mi bliska.

- Jeżeli to sobie wmówisz, to na pewno tak będzie. Powinnaś się modlić i prosić Boga, by dopomógł ci zmienić nastawienie.

- Mamo, modliłam się, ale nie sądzę, byśmy musieli pokochać tę dziewczynę. Nawet ze względu na Rexa. On postąpił źle. Czy powinien być tak kochany po tym, co zrobił?

- A gdyby Bóg tak postępował z nami, gdy czynimy coś

źle? Pomyśl, czy zawsze zasługujemy na miłość? - zapytała Mary Garland.

Po chwili ciszy odezwał się Stan:

- Mamo, co powinniśmy jej dać? Czy wystarczyłaby bombonierka?

- Myślę, że tak - odrzekła matka.

- Mam piękny szalik, który chciałam dać kuzynce Eufrazji, ale zdecydowałam się ostatecznie na książkę. Mogę jej go dać - powiedziała Sylwia.

Fae dodała po chwili:

- Ja mogłabym jej dać ładną chusteczkę. Mam trochę pieniędzy z moich oszczędności. Czy to będzie dobry prezent, mamo?

Mary Garland przytuliła najmłodszą córkę i pocałowała ją.

- Tak kochanie, to będzie miłe.

Rozeszli się do swych pokoi, a matka pozostała sama. Myślała o swoich kłopotach. Były inne niż kłopoty dzieci. Prezenty nie były problemem. Problemem było całe życie.

W końcu zasnęła. Pocieszała ją myśl, że wkrótce skończy się ta niepewność. Paul przyjedzie do domu jutro wieczorem.

5

Ilewnego wieczoru, na dwa tygodnie przed napisaniem listu, który zakłócił spokój rodziny Garlandów, Rex wstąpił do baru w miasteczku studenckim. Większość studentów udała się na zabawę. Nie była to zabawa zorganizowana przez rok Rexa, a poza tym taniec nie był jego pasją. Starał się koncentrować przede wszystkim na nauce.

Pracował w swoim pokoju i nagle poczuł głód. Zdecydował się wyjść, żeby coś zjeść.

Był jedynym klientem, a jasnowłosa kelnerka stanowiła cały personel baru. Za wieczorną zmianę właściciel wypłacał dodatkowe pieniądze, a ponieważ ona kupiła na raty drogi kostium i zbliżał się termin spłaty, przyjęła propozycję takiej pracy.

Kelnerka siedziała przy stoliku i przeglądała żurnal, gdy Rex wszedł do środka. Odłożyła pismo i podeszła do niego. To był przecież Rex Garland, gwiazda lekkiej atletyki. Miał ciemne, kręcone, krótko przystrzyżone włosy i niebieskie oczy w oprawie ciemnych rzęs.

- Lody? - zapytała wesoło. - Mamy świetne lody truskawkowe, czekoladowe, waniliowe, kremowe...

Wyciągnął rękę po jadłospis.

- Chciałbym zjeść coś konkretnego - powiedział. - Jestem głodny. Mam ochotę na zupę. Mielśmy okropną kolację w stołówce. Była kiszona kapusta, której nie cierpię.

- Czyżby? - dziewczyna uśmiechnęła się. - Ja też tego nie lubię. Nie sądzę, by to była właściwa potrawa na kolację. Jaką zupę lubisz? Pomidorową czy grzybową?

- Czy nie macie zwykłej zupy jarzynowej? - zapytał. - Takiej, jaką się robi w domu. Tęsknię za kuchnią mojej mamy.

- Rozumiem cię - odezwała się ze współczuciem dziewczyna. - Czy twoja mama sama gotuje? Większość kobiet nie ma obecnie na to czasu. Tracą czas na brydża albo chodzą do klubów.

- Moja mama nie chodzi do klubu i nie gra w brydża. Potrafi za to świetnie gotować, choć nie poświęca temu zbyt wiele czasu. Nauczyła gotować nasze służące.

W trakcie tej rozmowy dziewczyna podgrzała zupę na gazowej kuchence. Po chwili postawiła przed Rexem talerz. Przyniosła jeszcze paczkę herbatników i szklanek wody.

- Czy macie liczną służbę? - zapytała zdawkowo.

- Tylko trzy osoby: kucharkę, pokojówkę i ogrodnika.

- Jesteś szczęśliwy, że masz taki dom - powiedziała dziewczyna z zazdrością. - Ja nie mam mamy ani domu - dodała z westchnieniem.

- O, tak - stwierdził Rex. - Nie wyobrażam sobie, jak można żyć bez matki.

- Można - jeszcze raz westchnęła dziewczyna.

- Czy twoja mama od dawna nie żyje? - zapytał Rex, ponieważ ona ciągle kręciła się w pobliżu i byłoby niegrzecznie nic nie powiedzieć.

- O, tak, umarła, gdy byłem dzieckiem. Wychowywała mnie ciocia, ale nie była zbyt opiekuńcza. Mieszkałyśmy w jednym pokoju, a ona codziennie wychodziła do pracy. Pracowała w domu towarowym. Tak naprawdę, to nigdy nie miałam domu.

- To przykre - powiedział Rex pomiędzy kolejnymi łykami zupy. - Czy twój ojciec też nie żyje?

- Nie wiem - odpowiedziała nieśmiało dziewczyna, wycierając łzy. - Odszedł, gdy mama zachorowała, i nigdy więcej o nim nie słyszałyśmy. Nie sądzę, by był wiele wart. Jego odejście omal nie zabiło mamy.

- To było straszne - odrzekł Rex i wyciągnął ręce po krakersy. - Czy nie próbował nawiązać z tobą kontaktu?

- Nie - powiedziała ze smutkiem dziewczyna. - Raz tylko przysłał mi medalion i łańcuszek, ale to wszystko. Nie wiem

nawet, czy rzeczywiście te rzeczy były od niego. To było po śmierci mamy i nie wiedziałam, czy to jego charakterem pisma zaadresowana była przesyłka. Nikt inny nie mógł przecież tego zrobić, więc doszłam do wniosku, że to on. Potem umarła ciotka i wszystko się skończyło. Domyślasz się, jak to jest, kiedy człowiek zostaje sam na świecie i nikt się o niego nie troszczy. Trzeba na siebie zarobić.

- Tak - zgodził się ze współczuciem Rex. - Sądzę, że to twoja zasługa, że tak się dzielnie trzymasz. Chyba wszyscy cię tu szanują.

- Tu nie jest tak pięknie, jak by się mogło wydawać - powiedziała dziewczyna i spojrzała na salę. - W takim miejscu, gdzie kręci się wielu mężczyzn, trzeba uważać. Nie są wcale tacy szarmanccy i dziewczyna musi dużo wycierpieć. Jest pewien człowiek, który się mną interesuje. Próbował się ze mną umówić, ale mi się nie podoba i w dodatku podejrzewam, że jest żonaty. Szaleje, gdy odrzucam jego zaproszenia. Doszło do tego, że śledzi mnie, gdy wieczorem wracam do domu. Miałam nawet zamiar zmienić stancję. Namawia mnie, bym zgodziła się pójść z nim na tańce lub do kina. Straszył mnie, gdy odmówiłam. Boję się gdziekolwiek ruszyć, bo on nosi przy sobie broń.

- Kim jest ten facet? Czy mieszka tu w pobliżu? - zapytał ze złością Rex.

- Mówi, że nazywa się Rehobeth, Harry Rehobeth. Ale ja mu nie wierzę. Sądzę, że zmienia nazwiska w zależności od okoliczności. Może ukrywa się przed policją, nie wiem. Kiedy tu przyszedł po raz pierwszy, było bardzo późno. Poproszono mnie, bym pracowała do północy. On był wtedy naprawdę pijany. Kiedy podeszłam do stolika, złapał mnie za rękę i pocałował. Nie byłam przyzwyczajona do takiego zachowania. Powiedziałam mu o tym i trzymałam się od tej pory w bezpiecznej odległości. Następnego dnia przyszedł i powiedział, że zabiera mnie do klubu i nie zniesie odmowy. Gdy mu jednak odmówiłam, wściekał się. Kilka dni później spotkał mnie, gdy wracałam do domu. Złapał mnie i usiłował pocałować. Zaczęłam krzyczeć. Nadbiegli policjanci i wtedy mnie puścił. Przestraszyłam się bardzo. Oświadczył mi, że mnie zdobędzie.

Dziewczyna płakała. Wielkie łzy spływały jej po policzkach. Podniosła rękę i starała się je wytrzeć. Odwróciła twarz, by Rex nie widział, że płacze.

- To straszne - odezwał się Rex. - Czy mogę coś dla ciebie zrobić? Jeśli mi powiesz, gdzie go można znaleźć, to skrzyknę paru chłopaków i tak go wygrzmocimy, że da ci spokój.

Dziewczyna ukryła twarz w dłoniach. Jej ciało drżało od płaczu. W końcu zwróciła się do Rexa.

- Jesteś kochany - szepnęła - ale nie chcę, byś się narażał na kłopoty.

- Wcale się nie narażam - odpowiedział Rex. - Mężczyźni lubią walczyć z takimi typami. Powiedz mi, gdzie go można znaleźć. Czy dziś będzie tu w pobliżu?

- Myślę, że tak - odpowiedziała, drżąc ze strachu - ale nie pokaże się, gdy będą tu studenci. Zresztą nie wolno ci tego robić. Miałybyś kłopoty, opisaliby to w gazetach. On mógłby cię nawet zastrzelić. Nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdyby przeze mnie spotkało cię coś złego.

- Nie obawiaj się - odparł Rex - podaj mi filiżankę kawy i parę bułeczek z cynamonem. Wspólnie zastanowimy się, jak ukarać tego człowieka.

Dziewczyna patrzyła na Rexa z uwielbieniem, a on poczuł się jak prawdziwy bohater. Po chwili odezwała się z drżeniem:

- Nie mogę ci na to pozwolić. Naprawdę. Jest jednak coś, co możesz dla mnie zrobić. Poczekaj chwilę, podam ci kawę i opowiem o tym.

Rex patrzył, jak się krząta, przygotowując kawę. Wyglądała ślicznie w niebieskiej sukience, taka krucha i delikatna. Nie mógł pozwolić, żeby jakiś drań dręczył ją tylko dlatego, że jest samotna i nie ma nikogo, kto by ją obronił. Jaki podły musiał być jej ojciec, jeśli nie odszukał jej i nie zaopiekował się nią.

Dziewczyna postawiła przed nim kawę i bułeczki.

- Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy - powiedziała - że ktoś chce zrobić dla mnie coś takiego. Przez tyle lat musiałam sama się o siebie troszczyć. Nie wiem, jak ci mam podziękować.

- Nie ma o czym mówić - odrzekł Rex. - Każdy, kto ma odrobinę poczucia przyzwoitości, postąpiłby tak samo. Powiedz mi, o co chciałaś mnie prosić.

- Jesteś tak dobry dla mnie - powiedziała miękko. - Czy mógłbyś mnie dzisiaj odprowadzić do domu? Bardzo się boję. Nie ośmieli się zaczepić mnie, gdy będę w towarzystwie mężczyzny.

- Oczywiście, że cię odprowadzę. O której kończysz pracę? - spojrzał na zegarek. Musiał być w domu studenckim przed jego zamknięciem. - Czy to długo jeszcze potrwa?

Dziewczyna rzuciła okiem na zegar.

- Właściciel zaraz przyjdzie. Zazwyczaj przychodzi kwadrans po jedenastej. Wie, że chcę o tej porze pójść do domu. Możesz poczekać do jego przyjścia. Zapłacisz, wyjdiesz, a po dwóch minutach spotkamy się przy aptece na rogu. Zgoda?

- Oczywiście - odpowiedział Rex. Zastanawiał się, jak ta dziewczyna wygląda, kiedy się śmieje.

Kiedy zjawił się właściciel, Rex zapłacił i wyszedł. Wkrótce nadeszła dziewczyna i poszli razem ciemną ulicą.

- Chodźmy, tędy - powiedziała delikatnie. - Wydaje mi się, że tam idą studenci, a nie chcę, żeby zobaczyli cię w towarzystwie kelnerki.

- A kim ja jestem? Arystokratą? - krzyknął Rex, ale skreślił posłusznie we wskazaną uliczkę. Szli w ciemności obok siebie. Ona z wdziękiem dostosowała swoje kroki do jego kroków.

Dziewczyna oglądała się ciągle. Była przerażona i wstrzymywała oddech.

- Wydaje mi się, że on idzie za nami.

- Nie musisz się bać. Jestem z tobą. Nie ufasz mi?

Wziął ją za rękę, jakby była małym dzieckiem. Przytuliła się do niego natychmiast.

- Jesteś taki dobry dla mnie - szepnęła. - Czułabym się podle, gdyby ci się coś stało z mojego powodu.

- Bzdury - powiedział i roześmiał się. Skreślił w odległe, ciemne uliczki. Dziewczyna drżała i przyciskała się coraz mocniej do Rexa. Wtuliła twarz w jego ramię. Przypominała małe, bezbronne dziecko.

Jej szczupłe palce splotły się z jego palcami. Nie był pewien, kto kogo ścisnął, ale wydawało mu się, że tak miało być. Przecież miał ją chronić i pocieszać. Byli sami. Była taka bezbronna i wystraszona, łzy spływały jej po policzkach i napaływały go czułością.

Nagle przyciągnął ją do siebie i pochylił się nad nią. Ona podniosła swoją słodką twarz. Dotknęła policzkami jego warg. Drżała. Jej usta szukały jego ust. Całował ją długo i namiętnie.

- Jesteś wspaniały - wyszeptwała. - Jesteś taki kochany - i przytuliła się do niego jeszcze mocniej.

Rexa ogarnęło uczucie, którego nigdy przedtem nie zaznał. Nie myślał dotąd wiele o dziewczynach ani o miłości. Dziewczyna mogła być dla niego dobrym kumplem. Ta była inna. Była zamknięta w swoim smutku, osaczona przez strach i opuszczona. Zwróciła się do niego w chwili rozpacz. Odkryła przed nim duszę i napełniła go radością.

To był dopiero początek. Rex poczuł, że świat staje przed nim otworem, a życie nabiera sensu.

Mijały dni. Nie spotykali się często z powodu nawału zajęć. Ta dziewczyna była jednak dla Rexa najważniejsza. Liczyła się tylko ona. Spędzał z nią cały swój wolny czas.

Dzień lub dwa po tym, jak się poznali, Rexa ogarnęło uniesienie. Myślał o rzeczach, które go wcześniej nie zajmowały. Z czasem ten nastrój zaczął mijać. Wrócił zdrowy rozsądek, a Rex zajął się znów swoimi studiami.

Czasami myśl o dziewczynie przypominała przyjemny sen. Sen stawał się jawą, gdy Rex otrzymywał tajemnicze liściki. Bardzo go intrygowały. Nie były długie, czasem słowo lub dwa, ale przyzywały pamięć o czarze, który roztaczała. Ciągłe domagała się spotkań z nim. Spotykali się w późnych godzinach nocnych w odludnych miejscach, gdzie, jak twierdziła, czyhało na nią niebezpieczeństwo.

Któregoś dnia zaczęła szlochać. Przekonywała go, że jedyną rzeczą, która może zapewnić jej bezpieczeństwo, jest zamażpójście. Tylko wtedy jej prześladowca przestanie ją zadreć. Ślub może być cichy, ale wieść o tym, że jest zamężna, odstraszy tego, który ją niepokoi.

Rex tego nie rozumiał. Był gotów wyjść i walczyć z jej prześladowcą, ale nie zamierzał żenić się przed ukończeniem college'u. Musiał najpierw zdobyć wykształcenie i odpowiednią pozycję w życiu. Ona nie potrafiła tego pojąć. Była jak dziecko. Wmawiała mu, że będzie bezpieczna, gdy wyjdzie za niego za mąż. Obiecywała, że do końca jego studiów nikt się

o niczym nie dowie, a ona będzie pracowała. Twierdziła, że nie może powrócić do życia w samotności.

Szlochała i przytulała się do niego. Jej bliskość i oddanie pozbawiały go rozsądku i doprowadzały do rozpaczki.

Rex chciał pojechać do matki i opowiedzieć jej o wszystkim. Chciał poprosić o opiekę, ale gdy powiedział o tym dziewczynie, ta dostała spazmów. Nie chciała nigdzie jechać, nie będąc jego żoną. Co by sobie jego matka o niej pomyślała? Prędzej umrze niż tak postąpi. Poza tym, to wcale nie zapewniłoby jej bezpieczeństwa. Jej prześladowca mógłby ją odszukać. Mógłby naopowiadać o niej niestworzonych rzeczy. Znowu zaczęła płakać. Rex stracił głowę. Dał się zaprowadzić do urzędu, aby uzyskać zezwolenie na zawarcie związku małżeńskiego.

W czasie weekendu Rex miał zamiar przygotowywać się do ważnego egzaminu, a ona właśnie ten termin zarezerwowała na ślub. Rex wyglądał na zakłopotanego, ale jej promienna twarz rozwiała jego wątpliwości. Wprawiła go w podobny nastrój, jak tej pierwszej nocy, kiedy ją poznał.

- Czy ty, Rex, bierzesz Florimel?

Florimel! Tak miała na imię. Wydawało mu się takie urocze i wyrażało to, czym była - uroczym, nieszczęśliwym i prawie zgniecionym kwiatem. Teraz należała do niego. Miał ją pieścić i okazywać jej czułość. Spoglądał na nią, gdy wychodzili z urzędu stanu cywilnego. Na jej twarzy malował się tryumf. Była jak dziecko, które dostało upragnioną zabawkę. Rex też był zadowolony. Nie wiedział, że każdy mężczyzna czuje to samo, gdy bierze ślub. Czym były teraz studia czy przyszła kariera? Przecież odnalazł prawdziwy sens życia. Dziwił się, że miał opory przed podjęciem tej decyzji. Patrzył na swoją żonę i widział piękno nawet tam, gdzie go nie było. Jego oczy były pełne blasku.

Florimel była świetnie ubrana, a delikatny makijaż dodawał jej dziewczęcego wdzięku. Starannie uczesana, w czarnym kostiumie z karakułowym obszyciem wyglądała bardzo elegancko. Jej szare oczy przypominały nefryty, w jej włosach migotały złote i miedziane płomyki. Przyniosła ze sobą szarą walizkę pełną wspaniałych ubrań, które kupowała na raty. Oczy-

wiecie Rex o tym nie wiedział. Dziwił się tylko, że jest tak dobrze ubrana, choć w barze zarabiała niewiele. Był w niej naprawdę rozkochany. Podobało mu się jej bezgraniczne oddanie. Nikomu nigdy wcześniej tak na nim nie zależało.

Przed ślubem Florimel nie wspominała nic na temat miodowego miesiąca. Po ceremonii natychmiast mu o tym przypomniała.

Popatrzył na nią smutno, gdy zapytała, dokąd chce ją zabrać w podróż poślubną.

- Przykro mi - odpowiedział - ale nie sądziłem, że masz jakieś plany. Muszę wrócić do college'u i wziąć się za naukę. Będę siedział po nocach i nadrabiał zaległości - starał się śmiechem złagodzić twarde słowa. Jej dziecięca radość od razu ustąpiła miejsca dąsom.

- Chyba nie mówisz poważnie? Chcesz mnie zostawić teraz, kiedy jesteś moim mężem?

Popatrzyła na niego z wyrzutem, a w oczach kręciły jej się łzy. Te oczy przypominały teraz dwie złowrogie istoty.

- Mówiłem ci - odrzekł Rex - że nie powinniśmy się teraz pobierać. Mówiłem ci, że najpierw muszę skończyć studia, a ty obiecywałaś, że poczekaś na pewne rzeczy do czasu, kiedy się trochę urządzimy.

- Nigdy nie myślałam, że możesz być tak bezwzględny, by odmówić mi takiej małej przyjemności jak symboliczny miesiąc miodowy. To tylko kilka dni. To wszystko, o co proszę. Kiedy zgodziłeś się na ślub, przypuszczałam, że wiesz, iż miesiąc miodowy jest nieodłączną częścią każdego ślubu. Wzięłam wolne w pracy i nie muszę się pokazywać aż do poniedziałku. Teraz widzę, że to było niepotrzebne.

Rex popatrzył na nią z zakłopotaniem. Tego się nie spodziewał.

- Nie kochasz mnie - powiedziała ze smutkiem Florimel.

Wielka łza stoczyła się po jej policzku i spadła na wełniany płaszcz.

- Florimel, nie mów tak!

- Nie kochasz - powtórzyła dziewczyna. - Więcej myślisz o studiach niż o mnie.

- Nie masz racji - zaproponował. - Wiesz, że muszę myśleć

o college'u, ponieważ gdybym go nie ukończył, nie mógłbym zapewnić ci dostatku w przyszłości.

- Zgadza się, ale dwa dni przerwy nie zaważą na twoich studiach.

Łzy spływały jej po policzkach. Ludzie, którzy przechodzili obok, patrzyli z zainteresowaniem na śliczną dziewczynę, którą najwyraźniej skrzywdził młody człowiek stojący przy niej. Rex zdenerwował się i był bardzo zakłopotany. Florimel była jego żoną i był za nią odpowiedzialny. Musiał coś z tym zrobić.

- Dwa dni to dużo, a nawet bardzo dużo, jeśli są to dwa dni przed egzaminem - odpowiedział Rex krótko. - Naprawdę nie wiem, co robić, Florimel. Nie przypuszczałem, że chcesz gdzieś pojechać. Jest jeszcze jeden powód, dla którego nie możemy jechać. To trochę kosztuje. Mam tylko piętnaście dolarów i muszę je w dodatku komuś oddać.

- Czyżby? - zaśmiała się. - Martwisz się takim małym długiem? Oddasz kiedy indziej. Możesz powiedzieć, że nie masz teraz i że załatwisz to w przyszłym tygodniu. Nie pozwól, by taka drobnostka cię dręczyła. Poza tym, ja mam trochę pieniędzy. Dołożysz je do tych piętnastu i myślę, że wystarczy na kilka dni. Znam miejsce, które jest tanie - zaczęła opisywać jego zalety. Gdy mu o nim opowiadała, jej twarz rozjaśniła się. Rex, który obserwował jej zapał, też się rozchmurzył. Przytulił ją do siebie, co było znakiem, że zaczyna ustępować.

- Ślub bierze się tylko raz. Wiesz przecież o tym - błagała czule, a Rex kapitulował.

- Zgoda - powiedział i głęboko westchnął. - Powiedz, dokąd pojedziemy.

Znowu zaczęła mu opowiadać o tym miejscu, ale on był pogrążony we własnych myślach.

- Gdybym wziął ze sobą kilka książek - zastanawiał się - to mógłbym wygospodarować trochę czasu na naukę, kiedy ty będziesz odpoczywała.

- Bardzo mi się to podoba - powiedziała z przekąsem Florimel. - Jeśli nie chcesz poświęcić mi całego swojego czasu, to równie dobrze mogę wrócić do pracy. Będę udawała, że nie jesteśmy małżeństwem.

W końcu musiał jej ulec. Nie miał wyboru; musiał się zgodzić, że ślub bierze się tylko raz.

Pojechali do obskurnego, samotnie stojącego hotelu. Przypominał on raczej pusty dom przy drodze. Florimel obsypywała Rexa uśmiechami i pieszczotami. W pewnej chwili pomyślał, że życie, które ich czeka w przyszłości, będzie bardzo szczęśliwe.

Po obiedzie Rex stał przy oknie, patrząc na niegościnnie krajobraz. Z obrzydzeniem odwrócił się plecami do wnętrza sali z hałaśliwym radiem i grupą niesympatycznych ludzi.

- To wstrętne miejsce - powiedział. - Żałuję, że tu przyjechaliśmy. To nie jest miejsce do spędzania miodowego miesiąca.

- Nie wolno ci tak mówić - zaprotestowała. - To jest nasz miesiąc miodowy. Zapomnijmy o wszystkim i bawmy się. Chodźmy do drugiej sali i tańczmy.

Starła się, by myślał tylko o niej i przez chwilę jej się to udawało, mimo że miejsce temu nie sprzyjało. Florimel przylgnęła do Rexa, wsunęła swą dłoń w jego dłoń i dotknęła ustami jego ust. Były to tak ważne dla nich chwile, że to, co przeżywali, nie pasowało do tego obskurnego miejsca.

Wkrótce po powrocie do college'u Rex napisał list do matki i wyjawiał jej prawdę o swoim małżeństwie.

Gdy był mały i coś spsocił, niełatwo mu było przyznać się do winy. Jego brat Paul zawsze mu przypominał, że gdy się przyzna, to kara będzie łagodna. Teraz czuł, że popełnił jakiś błąd. Może dlatego zdecydował się napisać. Wyobrażał sobie reakcję rodziny na wiadomość o ślubie z Florimel. Miał nadzieję, że gdy zabierze żonę do domu na święta, ona stanie się jedną z nich. Zaczną szczęśliwe życie.

Na razie miał niewiele okazji do widywania się z żoną. Czas wypełniały mu mecze koszykówki i egzaminy. Kiedy wstępował po drodze do baru, Florimel często była tak zapracowana, że miała czas tylko na przesłanie mu zdawkowego uśmiechu.

Gdy Rex miał już za sobą egzaminy i udało mu się być sam na sam z Florimel, odkrył, że ona nie ma ochoty jechać z nim do domu. Szukała wymówek, mówiła, że nie jest pewna reakcji jego matki. Chciała, by się dowiedział, co matka sądzi o tym

pospiesznie zawartym związku, jeszcze zanim do niej pojedą. Gdyby tylko mieli pieniądze na „prawdziwe wakacje”, twierdziła, to pojechaliby razem do jakiegoś kurortu. Ona chciała zakosztować życia, a wiedziała, że poślubiła chłopca, który jest bogaty. Rex przekonywał, że matka wie już o wszystkim i na pewno będzie ich oczekiwać. Ona broniła się przed wyjazdem. Ciągłe się kłócili. Rex poszedł w końcu na kompromis. Wciąż myślał, że kocha swoją żonę.

6

Paul był tak zajęty nauką, że od jesieni nie opuszczał college'^ Gdy wchodził do domu w piątkowy wieczór, wszyscy jedli obiad.

- Jak cudownie wreszcie być w domu! - wykrzyknął.

Objął matkę czule i wycałował w oba policzki. Mary Garland w jednej chwili odmłodziła. Co za ulga mieć w domu Paula! Czowała, że teraz jej kłopoty się skończą.

Paul przywitał się z rodzeństwem i powrócił do matki.

- Mamo, tak mi cię brakowało - powiedział.

Mary Garland przypomniała sobie o czymś.

- Paul, a gdzie jest Rex? - zapytała, patrząc na drzwi. W jej oczach pojawiło się przerażenie.

- Czyżby jeszcze nie przyjechał? Myślałem, że będzie tu przede mną. Przypuszczam, że coś go zatrzymało. Zostawił mi wiadomość, że udało mu się zabrać z kimś samochodem i że będzie w domu przede mną. Nigdy nie wiesz, czy będziesz punktualnie, czy nie, jeżeli jesteś od kogoś zależny. Nie wiesz, w ilu miejscach będziesz musiał się zatrzymać czy ile razy złapiesz gumę. Mamo, nie martw się, nie ma powodu do niepokoju. On zaraz przyjedzie.

Cała rodzina patrzyła na Paula z przerażeniem, tak jakby stało się coś strasznego.

- Ty o niczym nie wiesz - powiedział wyniośle Stan. Czuł się w obowiązku wyjaśnić całą sprawę.

- O czym nie wiem? - zapytał krótko Paul, patrząc kolejno na wszystkich.

- Nie wiesz, że Rex się ożenił? - wybuchnął Stan, a głos mu się załamał.

- Ożenił się? - zaśmiał się Paul. - Zwariowałaś? Skąd ci przyszedł do głowy ten pomysł?

- Mama dostała list - wyjaśnił Stan, a Paul ze zdziwieniem popatrzył na matkę.

- To prawda, Paul - odrzekła i zaczęła płakać. - Przynies list, Sylwio. Jest pod szkatułką na moim biurku.

Paul przytulił matkę, starając się ją pocieszyć.

- Mamusiu, to nieprawda. Wiesz, że widuję Rexa prawie codziennie. Dobrze daje sobie radę. Nie widziałem go w towarzystwie żadnej dziewczyny, nie chodzimy też na tańce. To nie w naszym stylu.

Sylwia tymczasem powróciła z listem. Wręczyła go tak, jak ktoś, kto oddaje broń po zabiciu kogoś bliskiego.

Paul wziął list, ale wyglądało na to, że jeszcze nie wierzy w to, co usłyszał. Wszyscy czekali w napięciu, aż skończy czytać. Ciągłe obejmował matkę, ale na jego twarzy malowało się zdziwienie.

- Mamo, nie rozumiem, jak to się mogło stać - powiedział zakłopotany. - Nie mógł się przecież ożenić tak, żeby nikt o tym nie wiedział. Z nikim się nie spotykał, nie wyjeżdżał w czasie weekendów. Wiesz dobrze, że go pilnowałem.

Popatrzył na smutną twarz matki i usiadł koło niej na kanapie.

- Nie rozumiem - powiedział - chyba że to jest kawał. Rex nigdy taki nie był.

- Zgadza się - odrzekła matka.

- Mamo, ale dlaczego mnie o tym nie powiadomiłaś?

Popatrzył na datę listu.

- Wiesz o tym od paru dni i nic nie zrobiłaś? Powinnaś być mnie o tym natychmiast zawiadomić.

- Telefonowałam do Rexa, ale nie mogli go znaleźć. Powiedziano mi, że jest na zajęciach. Dzwoniłam do niego, bo tobie nie chciałam przeszkadzać w egzaminach. W końcu wysłałam telegram, żeby Rex wracał do domu. Gdy zadzwonili z college[^] i wytłumaczyli jego nieobecność meczem koszykówki, dopiero wtedy starałam się skontaktować z tobą, ale okazało się, że też jesteś na tym meczu.

- Zgadza się - powiedział Paul - byłem na meczu. Wszyscy tam byli. Chciałem zobaczyć Rexa w akcji. Był świetny, po prostu znakomity. Nikt mi jednak nie powiedział o twoim telefonie, gdy wróciłem.

- Ja nie dzwoniłam ponownie. Wiedziałam, że wrócisz późno i będziesz się uczył. Nie chciałam cię facygować. Gdy Rex wreszcie zadzwonił, nie rozmawialiśmy długo. Powiedział, że ma egzaminy i nie może wracać do domu. Ja mu oświadczyłam, że jeśli to, co napisał w liście, jest prawdą, to egzaminy są bez znaczenia. Powiedział, że nic nie rozumiem i że zobaczymy się później. To były jego ostatnie słowa.

Mary Garland starała się powstrzymać łzy. Paul przytulił ją do siebie i pocałował. Starał się ją pocieszyć.

- Mamusiu, spokojnie. Jestem pewien, że nastąpiła pomyłka. Nie martw się, Rex wkrótce przyjedzie i wszystko wyjaśni. On nie jest zły.

To stwierdzenie jeszcze bardziej ją zabolowało. Wiedziała, że Rex ją kocha i musi zdawać sobie sprawę, jaki ból jej zadał. Jeśli się zakochał, to przecież mógł poczekać trochę ze ślubem. Mógł ich przynajmniej uprzedzić.

W tej poważnej rozmowie rozważali różne możliwości. Byli pochłonięci tą sprawą i nawet nie zauważyli, że Paul nie jadł obiadu. W końcu zawołali Selmę.

Selma przepadała za Pauliem i w kilka chwil wyczarowała dla niego sporo pyszności.

- Trzymałam to dla pana - przyznała się z uśmiechem.

Paul jadł, a oni zaczęli snuć domysły na temat żony Rexa.

- Paul, czy wiesz, kto to może być? - zapytała matka.

- Nie - odrzekł. - W college'u nie ma zbyt wielu dziewczyn.

- Ale są jakieś dziewczyny w miasteczku akademickim?

- Wiecie przecież, że to nie jest typowe miasteczko. Mamy pocztę, kilka sklepów i kawiarni; pracują tam młode kobiety. Jest też kelnerka w barze. Niebrzydka, ma na imię Florimel. Jestem pewny, że Rex nie chciałby się z nią zadawać. Ma wypisane w oczach: „Chodź do mnie”. Poza tym jest starsza od Rexa. To nie może być ona.

- Słyszałam, że rozsądek umiera, gdy rodzi się miłość.

- Miłość - ironicznie skrzywił się Paul. - Rex zakochany!
To śmieszne.

Matka siedziała, wdychała i starała się zapanować nad łzami, które cisnęły się jej do oczu. Wszyscy byli zmartwieni. Matka, która zawsze była dzielna, po przyjeździe Paula rozkleiła się zupełnie, gdy okazało się, że i on nie potrafi rozwiązać ich problemu. Starał się, ale nie był w stanie.

Paul przełknął ostatni kęs ciasta przygotowanego przez Selmę, popatrzył na zegarek i obwieścił:

- Zadzwoń do college'u. Rex o tej porze powinien być u siebie. Jeśli wkrótce nie przyjedzie, trudno będzie ustalić, co się z nim dzieje. Dostanie mu się, kiedy się już zjawi.

Podszedł do telefonu.

Cała rodzina stłoczyła się wokół i czekała.

Trwało to długo. Czekali cierpliwie, jak ludzie siedzący przy szpitalnych łóżkach swoich bliskich.

W końcu Paul uzyskał połączenie i po krótkiej rozmowie oznajmił:

- Niczego się nie dowiedziałem. Prawie wszyscy wyjechali już na święta. Nikt o niczym nie wie. Tylko goniec powiedział, że Rex wyjechał wcześniej rano samochodem, ale nie wie z kim.

Mary Garland popatrzyła na nich bezradnie.

- Cóż - powiedział z ulgą w głosie Stan - jeśli nie było z nim żadnej dziewczyny, to już coś wyjaśnia.

- Mogli ją zabrać po drodze - rzuciła Fae.

- Spróbuję się dowiedzieć czegoś więcej - rzekł Paul i ponownie podszedł do telefonu. Nie powiedział, że chce zadzwonić do baru. Właściciel powiedział mu, że Florimel wyjechała w towarzystwie dwóch studentów wynajętym samochodem.

Paul skontaktował się jeszcze z kolegą, który nie wyjeżdżał na święta. Kolega ten widział rano Rexa, jak szykował się do drogi. Paul wykonał jeszcze kilka innych telefonów, ale bez rezultatu. Było jednak pewne, że Rex wyjechał do domu w towarzystwie kolegi. Może kolega podwiózł go tylko kawałek i teraz Rex czeka gdzieś na pociąg, a może złapali gumę. Paul zaproponował, żeby wszyscy poszli spać, a on poczeka na brata. Nic jednak nie powiedział o Florimel.

Mary Garland nie poszła spać, wolała czekać w salonie. Miała nadzieję, że Rex przybędzie lada chwila. Zresztą Paul był już w domu; chciała na niego patrzeć i słuchać tego, co mówi.

Paul opowiadał. Mówił o egzaminach, wykładowcach i kolegach. Nastrój nieco się poprawił.

Paul przez cały czas starał się przypomnieć sobie, czy widział Rexa z Florimel. Nigdy by go z nią nie kojarzył, ona nie była nawet w jego typie. Takiej dziewczynie jak Florimel nie można było ufać. Sprawiała wrażenie, że jest gotowa na flirt z każdym mężczyzną, który na nią zwróci uwagę. Nie podobała mu się i nie żartował z nią, jak inni koledzy, gdy przesiadywali razem w barze. Był przekonany, że również Rex z jego doskonałym wychowaniem i wzniosłymi ideałami nie mógł dać się zwieść takiej dziewczynie.

Mówił ciągle, starając się w jakiś sposób wytłumaczyć dziwne zachowanie Rexa, jednak myśl o Florimel gnębiła go bez przerwy. Florimel i Rex. Cóż za przedziwna kombinacja. Jak oni zdołaliby ze sobą wytrzymać?

Robiło się późno. Fae zwinęła się w kłębek na podłodze i prawie spała. Sylwia siedziała obok dużej lampy i wyszywała chusteczkę - prezent świąteczny dla cioci z Nowego Jorku. Wyglądała na zmartwioną. Stan siedział przy oknie, skąd miał widok na drogę prowadzącą do domu; na pewno pierwszy zauważyłby na niej Rexa. Jakoś wydoroślał i wydawało się, że coś go dręczy. Nie rozchmurzył się nawet wtedy, gdy wysłuchał relacji z meczu koszykówki w Buffalo, gdzie tak dobrze spisał się Rex. Paul celowo przedłużał swoją opowieść i jednocześnie starał się przedstawić Rexa w jak najlepszym świetle. W końcu doszedł do wniosku, że trzeba zmienić temat, by odwrócić uwagę od dręczącego ich problemu.

Nagle matka przerwała mu i zapytała smutnym głosem:

- Co to za dziewczyna, ta Florimel? Chyba nie sądzisz, że zasługuje na szacunek, Paul?

Paul pomyślał, że matka nie dała się tak łatwo oszukać. W myślach szukała najgorszych rozwiązań.

- Mamo - powiedział zniecierpliwiony. - Nie wolno ci tak myśleć. Wspomniałem o tej dziewczynie, bo tam nie ma niko-

go, z kim Rex mógłby się związać. Dziewczyny przyjeżdżają tylko na tańce. Nie wiem o niej zbyt wiele. Mamo, musisz przestać o niej myśleć. Jeśli Rex właśnie z nią się ożenił, to musi coś w tym być. Może tajemnica tkwi w ich młodym wieku? Mamo, nie zdręczaj się. Powinniście już pójść spać. Może Rex postanowił przenocować u kolegi, z którym wyjechał.

- W takim wypadku powinien był zadzwonić do nas - odrzekła ze smutkiem matka. - Paul, myślałam o tym dużo i wydaje mi się, że Rex może w ogóle nie przyjechać do domu. On się wstydzi. Po tym, jak mu powiedziałam, że egzaminy nie są najważniejsze, uświadomił sobie, jakie znaczenie ma to co zrobił i boi się przyjazdu do domu.

- Bzdura - odpowiedział Paul krótko. - On nie ma pieniędzy na podróżowanie. Wiem to na pewno, bo pożyczył ode mnie pieniądze przed meczem w Buffalo. Pożyczyłem mu dziesięć dolarów, bo więcej nie miałem.

- Och - jęknęła matka i zakryła rękoma twarz.

- Mamo, powiedz, czy poczułabyś się lepiej, gdybym pojechał wieczornym pociągiem i poszukał Rexa? Dowiem się dokładnie, kiedy i z kim wyjechał. Jest taki pociąg o północy - popatrzył na zegarek. - Mam trochę czasu, by się przygotować do wyjazdu. Jeżeli się czegoś dowiem na miejscu, to zadzwonię do ciebie. Może to cię uspokoi. Czy chcesz, żebym to zrobił?

W pokoju panowała cisza. Mary Garland zastanawiała się przez chwilę, po czym potrząsnęła przecząco głową.

- Lepiej tu zostań, Paul. Potrzebuję cię tutaj. Jeżeli Rex rzeczywiście się ożenił, to mógłby być niezadowolony, że go śledzisz. A może masz rację, że się zatrzymał u kogoś na noc. Teraz musimy cierpliwie czekać. Może przyjedzie jutro. Jeśli nie przyjedzie, to będziemy się potem zastanawiać, co robić. Zostań. Ciesz się, że ty przyjechałeś.

Paul pochylił się i pocałował ją.

- Mamo - powiedział - zrobię, co tylko zechcesz.

Uśmiechnęła się smutno.

- Wiem, i cieszę się, że tu jesteś. To wielka radość dla mnie. Podniosła głowę i popatrzyła na wszystkich.

- Dzieci - powiedziała delikatnie. - Myślę, że powinniście poprosić Boga, żeby nam dopomógł. Myślę, że trochę się od Niego oddaliliśmy po śmierci waszego ojca i sądzę, że to moja wina. Pochylmy głowy i poprośmy Go o pomoc. Sami nie możemy nic uczynić. Nasz Bóg wie wszystko i dlatego pomódlmy się do Niego...

Mary Garland pochyliła głowę i zaczęła cicho, prawie bezgłośnie modlić się, błagając o pomoc.

- Wiesz, Panie, że zawsze staliśmy przy Tobie - wyszeptwała. - Może nie zawsze dotrzymywaliśmy Ci kroku tak jak powinniśmy i może nie mamy prawa, by Cię prosić o pomoc w naszym nieszczęściu, ale ponieważ Ty jesteś Zbawcą i kochasz nas, wierzymy, że wybaczysz nam nasze błędy i wysłuchasz naszych modłów. Miej w opiece Rexa, gdziekolwiek jest, chroń go i pomóż nam go odnaleźć. O Panie, cokolwiek Rex uczynił, prosimy Cię, wybacz mu i wskaż właściwą drogę. Prosimy o to w imię Jezusa Chrystusa.

Skończyła i przez chwilę panowała cisza. Wszyscy pochylili głowy i modlili się żarliwie. Nagle silny głos Paula przerwał ciszę.

- Ojciec Niebieski, nie naśladowałem cię we wszystkim i proszę Cię, żebyś mi wybaczył i pomógł być takim, jakim powinienem być. Spraw, żebym był pomocą dla mojego brata. Panie, ocal go i pomóż mu wrócić do Ciebie. Naucz mnie, co powinienem zrobić, by pomóc mamie.

Głos Paula brzmiał uroczyście. Gdy skończył, Sylwia cichutko wyszeptwała kilka słów, a potem odezwał się Stan.

- Panie, nie byłem dotąd prawdziwym chrześcijaninem, ale teraz się zmienię. Proszę Cię, sprowadź do domu Rexa, bez względu na to, jakie głupstwo popełnił.

Głos Fae tonął we łzach. Cicho szepnęła:

- Dobry Boże, sprowadź tu Rexa.

Patrzyli na siebie wzruszeni. Ta wspólna modlitwa była dla nich wielkim przeżyciem.

Stan wstał i wyszedł, by zamknąć na noc drzwi. Robił to zawsze, odkąd jego bracia wyjechali do college'u. Był teraz głową domu. Dzieci kolejno ucałowały mamę na dobranoc. Paul towarzyszył jej na schodach, a Fae podtrzymywała matkę z drugiej strony i powtarzała:

- Cieszę się, że jesteś w domu, Paul.
- On uśmiechnął się do niej i powiedział:
- Ja też się cieszę, siostrzyczko.

Wszyscy rozmyślali o swych modlitwach. Dawniej, gdy żył ojciec, modlili się razem rano i wieczorem. Istniała pomiędzy nimi więź, jaką mogła stworzyć tylko wspólna modlitwa. Tego wieczoru bardzo poruszyły ich słowa matki, łzy w jej oczach i wyznania Paula. Wydawało się, że Bóg zstąpił do ich domu, by być z nimi i pomagać im.

Nie nadśluchiwali kroków na ścieżce ani przejeżdżających taksówek. Sprawę powierzono Komuś, kto był silniejszy od nich. Im pozostało tylko czekać i wierzyć.

Matka zasnęła. Ogarnął ją spokój, jakiego nie zaznała od dawna. Była pewna, że kłopoty powrócą, ale tego wieczoru nie musiała się już niczym martwić. Była pewna, że Bóg im pomoże.

Sylwia myślała przed zaśnięciem o Rance'u Neliusie. Nie wiedziała dlaczego, ale była bardzo szczęśliwa.

Noc była ciemna. Na niebie nie było widać gwiazd - żadnej świątecznej gwiazdki, choć święta były tuż-tuż. W ciemnościach pojawiły się płatki śniegu. Były coraz grubsze i spadały coraz szybciej. Pokryły zeschniętą trawę i miejsca, gdzie wiosną rosły kwiaty. Za oknem ziemia przywdziewała zimową szatę, by zadziwić wstających rankiem ludzi. Rex był gdzieś daleko, ale tylko Bóg wiedział gdzie.

7.

Następnego dnia też nie było wieści od Rexa. Paul spędził sporo czasu przy telefonie, ale nie dowiedział się niczego więcej. Utwierdziło go to w przekonaniu, że musi wracać do college'u. Rex na pewno opuścił college w towarzystwie kolegi. Nikt jednak nie wiedział, czy była z nimi dziewczyna.

W południe Sylwia poszła do pokoju matki. Mary Garland była niespokojna i smutna.

- Mamo, czy uważasz, że mogę pójść dziś na koncert? Wydaje mi się, że powinnam raczej zostać w domu, skoro dzieją się takie rzeczy. Nie mogłabym się dobrze bawić.

- Nie widzę powodu, dla którego miałabyś nie pójść - odrzekła Mary Garland. - Twój smutek nikomu nie pomoże. Powinnaś pójść. Jesteś to winna swojemu koledze. Będzie bardzo rozczarowany, jeśli go zawiedziesz.

W tej samej chwili weszła pokojówka z bukietem kwiatów.

- To dla pani, panienko Sylwio - powiedziała.

Sylwia wzięła bukiet z jej rąk.

- Mamo, zobacz! Kwiaty dla mnie. Jestem pewna, że to Rance je przysłał.

Był to pęk róż.

- Och, mammo, jak bym chciała, by nic nie zakłócało mojej radości!

Matka uśmiechnęła się.

- Zawsze znajdzie się ktoś smutny na świecie - powiedziała - ale Pan zesłał ci te róże, byś się nimi cieszyła. Smutek

i radość są zawsze razem. Musimy się cieszyć, a smutek zawie-
rzać Bogu.

Sylwia ciepło popatrzyła na matkę.

- Jesteś cudowna, mamó - powiedziała słodko. - Gdyby
teraz ktoś cię posłuchał, pomyślałby, że to ja mam kłopoty,
a nie ty. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę taka odważna i ufna
jak ty.

Sylwia przygotowała najpiękniejszą suknię z tafty w kolorze
ciemnego wina, sznur pereł i klipsy, które zakładała tylko na
wyjątkowe okazje. Oczywiście perły nie były prawdziwe, ale
była to dobra imitacja. Wyjęła z szafy malutki kapelusik. Po-
myślała też o różach, które pięknie wyglądały przy sukni.

Fae obserwowała ją z radością.

- Będziesz pięknie wyglądać, Syl - powiedziała z po-
dziwem. - Tak się cieszę, że mama pozwoliła ci pójść. Twoje
szare futerko będzie się pięknie prezentować z tą suknią.

Sylwia uśmiechnęła się.

- Jesteś taka miła. Cieszę się, że choć na kilka godzin
oderwę się od naszych problemów.

- Mam nadzieję, że będziesz się dobrze bawić - rzekła Fae.
- Nie jest ważne, że mamy teraz kłopoty. Już widzę, jak sie-
dzisz w pierwszym rzędzie na balkonie. Zawsze uważałam, że
to najlepsze miejsce. Stamtąd najlepiej widać i słyszeć. Opo-
wiesz mi o wszystkim po powrocie, dobrze?

- Oczywiście, kochanie - Sylwia pochyliła się i pocałowała
siostrę delikatnie.

- Jak to dobrze, że idzie z tobą taki miły chłopak - stwier-
dziła Fae. - Selma widziała, jak cię odprowadzał. Spozregła
go na ścieżce. Powiedziała, że jest bardzo przystojny. Nazywa
się Rance Nelius, prawda? Cieszę się, że nie przypomina Hen-
ry'ego Parsonsa. On jest bardzo niezgrabny i niezręczny. Jego
włosy są za długie, a poza tym ma takie śmieszne wąsiki.
Dlaczego mężczyźni noszą wąsy? Wyglądają tak zabawnie
i chyba nawet nie zdają sobie z tego sprawy.

Upływał kolejny dzień, a wiadomości od Rexa ciągle nie
było. Wczesnym popołudniem Paul odbył z matką krótką na-

radę. Próbował ponownie dzwonić do znajomych, ale te rozmowy nie wniosły niczego nowego do sprawy.

- Obawiam się - powiedziała Mary Garland z zakłopotaniem, kiedy Paul powrócił po kolejnym telefonie - obawiam się, że poczuł się dotknięty, kiedy z nim rozmawiałam. Tak bardzo nalegałam, by wracał do domu. Może on wcale nie zamierza tu przyjechać. Wiesz, że nie odpowiedziałam na jego list.

Twarz Paula skrzywiła się w lekkim grymasie.

- Jeśli on czuje się dotknięty, to na pewno na to zasługuje. Musi wiedzieć, że postąpił źle. Wie, że go kochasz i że ten list sprawił ci przykrość. Może Rex nie zasługuje na to, by mógł wrócić do domu, ale mam wrażenie, że nie oddali się od nas. Dokąd mógłby pójść? Jest bez grosza. Może spróbuje pożyczyć od kogoś w college'u, ale nie sądzę, żeby któryś ze studentów dysponował większą gotówką przed świętami. On wróci, mam. Boję się tylko, że gdy go zobaczysz, to złagodniejesz i nie powiesz mu, co o tym wszystkim myślisz. Rex zawsze na ciebie liczył. Teraz też pewnie sądzi, że przyjmiesz go z otwartymi ramionami. On cię oczywiście kocha, ale ty go chyba rozpieściłaś. Wszyscy go rozpieściliśmy.

- Jest bardzo uparty - westchnęła matka. - Trudno go przekonać, gdy coś sobie postanowi.

- Tak - powiedział Paul i zacisnął usta. - Sądzę, że gdyby żył ojciec, Rex liczyłby się z jego zdaniem. My byliśmy dla niego zbyt łagodni.

- Trzeba na to spojrzeć inaczej, synu. Rex ma bardzo dobre serce. Rozmyślałam w nocy o jego liście. Napisał, że jego żona jest miłą dziewczyną i że jest samotna. Moim zdaniem Rex kierował się współczuciem dla tej dziewczyny. On chciał się nią zaopiekować. Oczywiście teraz będzie konsekwentny, nawet jeśli ożenił się pod wpływem impulsu. Wypełni swoje obowiązki najlepiej, jak będzie umiał. Znasz naszego Rexa.

- Tak, mam, znam Rexa. Ach, najlepiej zaufać Bogu. Czyż nie oddaliśmy całej sprawy w Jego ręce?

- O, tak - odrzekła Mary Garland. Usiłowała uśmiechnąć się przez łzy, które szybko napływały jej do oczu. - Nie będę płakała. Może potrzebuję takiego doświadczenia? Może to mnie czegoś nauczy?

Paul pochylił się i pocałował ją czule.

- Kochana mammo! Jesteś dzielną kobietą. Ty nie potrzebujesz nauczek, to ci nigdy nie było potrzebne.

- Było mi potrzebne wiele razy - uśmiechnęła się matka.

- Nie będziemy o tym teraz rozmawiali. Mamy odmienne zdania na ten temat. Mammo, czy ty naprawdę nie chcesz, bym poszukał Rexa? Możemy wynająć detektywa. Nie mogę patrzeć, jak cierpisz.

Mary Garland potrząsnęła przecząco głową.

- Nie, Paul - powiedziała. - To zbyt skomplikowałoby przyszłość. To byłaby rana, której nie dałoby się łatwo zaleczyć. Nie. Poczekamy. Rex jest żonaty i czuje się niezależny. W końcu sam odkryje, że popełnił błąd. Wtedy przyjedzie, jestem tego pewna. Będzie lepiej, gdy sam się na to zdecyduje. Nie może odczuć, że go kontrolujemy. Nigdy by nam tego nie wybaczył. Nie możemy dopuścić do spięć w naszej rodzinie.

- Wiem - odrzekł krótko Paul.

- Paul - ciągnęła dalej Mary Garland - Bóg jest z nami i ja Mu zaufałam. Poczekamy.

- Dobrze - zgodził się Paul i usiadł w wielkim fotelu.

Po chwili matka wstała.

- Chodź, pomożesz mi. Zamierzam przygotować dla nich pokój gościnny. Nie chciałam tego robić, ale zmieniłam zdanie. Zawsze zakładałam najlepsze zasłony na święta.

- To raczej nie jest dla nas radosny okres - powiedział smutno Paul - ale skoro masz taki zamiar... Czy rzeczywiście tu chcesz ich przenocować, jeśli przyjadą?

Stali w drzwiach pięknego gościnnego pokoju i rozglądali się dokoła. Było to miejsce, gdzie nocowali ich najmiłsi goście. Przez duże okna można było dostrzec pokryte śniegiem drzewa i krzewy. Umebłowanie pokoju stanowiły stare meble, a na ścianach wisiało kilka obrazów.

Mary Garland nie od razu odpowiedziała na pytanie syna. Patrzyła na miejsce, które tak starannie urządziła. Potem odrzekła zdecydowanie:

- Tak, sądzę, że tu. Pokój Rexa wystarczyłby dla dwojga, ale tam jest tylko jedno łóżko. Zostawimy to tak jak jest. Jeśli

Rex będzie chciał tam pomieszkać, to oczywiście może. Przygotujemy pokój gościnny i ozdobimy go na ich przyjazd.

- A więc to tak? - zapytał komicznie Paul. - Tłusty cielec? Czyżbym miał odegrać rolę starszego syna? Widzę, że cię nie powstrzymam.

- Paul, wiem, że twój brat zasługuje na nagane, ale musimy pamiętać, że jest jednym z nas, nawet jeśli źle postępuje.

- Mamo, wiesz przecież, że ja też kocham Rexa. On jest moim bratem i zawsze byliśmy kumplami. Może to moja wina, że tak się stało. Gdybyśmy mieszkali razem, tak jak dawniej, może by do tego nie doszło. Nie powinienem był się przenosić do nowego akademika. Teraz muszę ponieść konsekwencje. Mamo, obwiniam się, że byłem skoncentrowany na sobie, a nie zwróciłem uwagi na to, co robi mój młodszy brat. Nigdy sobie tego nie wybaczę. Rex jest bardzo towarzyski i nie potrafi być sam, a ja go zaniedbałem.

- To możliwe - odpowiedziała smutno matka - ale nie wolno ci się obwiniać. Musimy z tym żyć i robić to, co do nas należy. Tak zazwyczaj jest z cierpieniem.

Zabrali się do pracy. Wkrótce przystroili pokój nowymi zasłonami, delikatnymi lamówkami i draperiami z ciężkiego jedwabiu. Wyglądało to wspaniale. Mary Garland przyniosła poduszki z różowej satyny oraz srebrne i kryształowe drobiazgi na biurko. Było to teraz odpowiednie miejsce na przyjęcie panny młodej. Mary Garland próbowała wyobrazić sobie dziewczynę, która miała tu przyjechać. Czy jest warta tych wszystkich przygotowań?

Paul, który obserwował matkę, odwrócił się i powiedział:

- Wątpię, czy ta dziewczyna jest tego warta, mamo. Pięknie urządziłaś pokój, ale ona może nie docenić, ile cię to kosztowało wysiłku. Wątpię też, czy Rex to doceni. Myślę jednak, że któregoś dnia zrozumie, iż dałaś to, co miałaś najlepszego.

Paul stał jeszcze przez chwilę w milczeniu, a potem opuścił pokój. Słychać było, jak zamyka frontowe drzwi.

Mary Garland wyrzała przez okno i zobaczyła swego najstarszego syna idącego ścieżką do furtki. Przypomniała sobie jego wczorajszą modlitwę i słowa, które ciągle tkwiły w jej umyśle. Była dumna z Paula. Zawsze był gotowy jej pomóc.

Po kilku minutach Paul wrócił z kwiatami. Zdjął płaszcz i kapelusz. Wszedł na górę z bukietem w jednej i z kryształowym wazonem w drugiej ręce. Był to jego ulubiony wazon.

- Popatrz, mamó - powiedział - czy ten wazon pasuje do tych kwiatów? Trzeba je wstawić do wody.

Ich spojrzenia spotkały się i wtedy ona zrozumiała: Paul też chciał mieć swój udział w przygotowaniach. Napełnił wazon wodą i wręczył jej bukiet róż. Obserwował, jak matka je układa, a ona widziała, jak go to cieszy. Nawet gdyby panna młoda nie doceniła ich starań, to oni zawsze będą pamiętali te wspólne przygotowania.

Obiad podano wcześniej niż zwykle. Mary Garland wiedziała, że Sylwia będzie przejęta i że byłoby lepiej, gdyby mieli dużo czasu po południu. Tego wieczoru towarzysz Sylwii miał być im przedstawiony, więc matka nałożyła jedną z najbardziej twarzowych sukienek. Była to gładka sukienka w kolorze dojrzałych winogron, z lamówkami przy mankietach i dekolcie. Pani Garland wyglądała jak królowa i nikt, nawet Sylwia, nie mógł z nią rywalizować.

Posiłek zjedzono w pogodnej atmosferze, chociaż wszyscy zdawali sobie sprawę, że w każdej chwili może się pojawić krnąbrna panna młoda wraz z małżonkiem.

- Mamo - szepnęła Sylwia, gdy spotkały się na schodach - jak mam się zachować, jeśli Rex i jego żona zjawią się, gdy będzie tu Rance? Czy mam ich sobie przedstawić? Jak mam się do niej zwracać?

- Oczywiście, że trzeba ich sobie przedstawić - powiedziała Mary Garland. - Po prostu powiedz, że to jest twój brat Rex i jego żona. Niech tak zostanie.

- Mamo, obawiam się, że on zauważy, jak młodo wygląda Rex. Boję się, że wszyscy będą zachowywać się bardzo sztywno, a Rance nie będzie wiedział, co ma o tym myśleć. Mamo, czy sądzisz, że to byłoby niewłaściwe, gdybym opowiedziała mu o Rexie dziś wieczorem?

- Kochanie, on jest przecież twoim przyjacielem, więc jeśli chcesz się z nim spotykać, to powinnaś mu powiedzieć o pewnych faktach. Sądzę jednak, że jeśli to nie będzie konieczne,

nie trzeba go za bardzo obciążać. Możesz mu powiedzieć, że twój brat bardzo nas zaniepokoił swoim nierozważnym krokiem. Ożenił się nagle i bez naszej wiedzy. Ale kieruj się zdrowym rozsądkiem i pamiętaj, że Rex jest twoim bratem i nie wolno ci o nim mówić złych rzeczy. Najlepiej nie mów za dużo na ten temat. Słuchaj swego serca i nie pozwól, by poniosły cię nerwy. Baw się dobrze na koncercie. Nasze problemy jakoś się rozwiążą. Kłopotom zawsze towarzyszy smutek, na który nic nie możemy poradzić. Posprzątajmy teraz po obiedzie.

- A co będzie, jeśli Rex przyjedzie podczas kolacji?

- Nic się nie stanie. Nie zawiadomili nas wprawdzie o terminie przyjazdu, ale jedzenia jest pod dostatkiem. Teraz zapomnij o tym.

- Och, mamó, wyglądasz cudownie! - wykrzyknęła Fae, kiedy zeszły ze schodów. - A Sylwia jest piękna jak marzenie. Zobacz, Stan, czyż one nie są śliczne?

- Zachwycające - odrzekł Stan, patrząc na matkę i siostrę.

- Ale się wystroiliście - stwierdził Paul, gdy weszły do jadalni. - Czy to na cześć panny młodej, czy po to, żeby ją przyćmić?

Sylwia uśmiechnęła się. Zdała sobie sprawę, że Paul nie wie nic o jej dzisiejszym wyjściu.

- Ani jedno, ani drugie - odpowiedziała. - Zaproszono mnie na dzisiejszy koncert w Akademii Muzycznej. Czy sądzisz, że źle robię, wychodząc teraz?

- Oczywiście, że nie - odpowiedział Paul. - Czy mamy siedzieć tu i czekać, aż jego wysokość raczy przyjechać? Sam zastanawiam się, gdzie mógłbym pójść, oczywiście jeśli mama pozwoli. Mamó, chciałbym odwiedzić Marcie Merrill. Możesz zadzwonić po mnie, gdy Rex przyjedzie. Merrillowie są dobrymi znajomymi i na pewno zrozumieją, jeśli będę musiał wcześniej wyjść. Stan, będziesz tu przez cały czas? Zadzwonisz po mnie, gdyby Rex przyjechał. Mogę chyba na ciebie liczyć?

- Oczywiście - odrzekł Stan.

Zaraz po obiedzie Paul wyszedł. Sylwia była trochę rozczarowana. Chciała, by Paul poznał Rance'a. Po chwili doszła jednak do wniosku, że to nawet lepiej, bo matka będzie miała więcej czasu na rozmowę z nim.

W tej samej chwili wszedł Rance.

Sylwia zarumieniała się, ale była bardzo szczęśliwa. W jego oczach malował się podziw. Widział dziewczynę sto razy piękniejszą od tej, którą znał do tej pory.

Sylwia była nieśmiała i poważna. Przez chwilę zapomniała nawet o Rexie i jego żonie. Usłyszała Fae i Staną rozmawiających w bibliotece.

- Chcę, żebyś poznał mojego młodszego brata i moją siostrzyczkę - powiedziała. - To jest Fae, a to jest Stan. Starszych braci nie ma w tej chwili w domu.

Fae uśmiechnęła się nieśmiało, a Stan poważnie przywitał Rance'a. Przez chwilę panowało milczenie, aż Sylwia posłała Fae po matkę.

- Sądzę, że ten pokryty śniegiem kort tenisowy należy do ciebie - powiedział Rance do Stana.

- No cóż, częściowo jest mój - odrzekł Stan. - Gramy wszyscy, gdy jest ładna pogoda. Musisz przyjść wiosną i zagrać z nami.

- Oczywiście, z wielką ochotą. Wzywam cię na seta, gdy tylko pogoda pozwoli.

Stan zaśmiał się.

- Zgodna.

- Jesteśmy więc umówieni. Daj mi znać, kiedy będzie można wejść na kort.

- W porządku.

W tej chwili nadeszła Mary Garland i pozdrowiła młodzieńca, a kiedy usiedli, Sylwia wymknęła się, żeby przynieść płaszcz, kapelusz i rękawiczki.

Fae usiadła na kanapie obok matki i przytuliła się do jej ramienia. Stan wiedział, że nie jest tu potrzebny, ale zainteresował go ten chłopak i chciał mu się przyjrzeć. Dobrze byłoby dowiedzieć się, czy jest on odpowiednim partnerem dla siostry, zanim coś poważnego się wydarzy. Przynajmniej do powrotu Paula z college'u Stan czuł się głową rodziny i chciał wiedzieć, co się dzieje w domu. Gdyby Paul zainteresował się tym, co się dzieje z Rexem, nie byłoby tego całego zamieszania.

Stanley siedział więc i słuchał, uśmiechając się od czasu do czasu do gościa.

Mary Garland rozmawiała z młodym człowiekiem o koncercie, na który wybierali się z Sylwią. Niegdyś, gdy Walter Damosch był młodym mężczyzną i dyrygował orkiestrą, wysłuchała oratorium i zrobiło to na niej wspaniałe wrażenie.

- Ludzie nie chodzą teraz na koncerty tak często jak dawniej - powiedziała. - Sądzę, że wiele przez to tracą. Sylwia nigdy wcześniej nie miała takiej okazji i jest w tym trochę mojej winy. Miałam tyle spraw, którymi musiałam się zająć. Cieszę się, że dzisiaj idziecie na ten koncert. Jest on częścią Bożego Narodzenia.

Zadała Rance'owi kilka pytań na temat domu i wakacji. Okazało się, że do śmierci matki mieszkał na zachodnim wybrzeżu, a później przeniósł się na wschód. Żył samotnie. Przyjechał tu, bo sądził, że tutejszy uniwersytet zapewni mu najlepszą edukację.

Sylwia zeszła tymczasem na dół. W futrze wyglądała jak królewna. Mary Garland popatrzyła na nią z dumą, bo musiała stwierdzić, że jej córka jest piękną dziewczyną. Nawet Stan nie mógł temu zaprzeczyć.

Usłyszeli samochód zatrzymujący się przed domem. Przez chwilę Stan myślał, że to Rex. Sylwia wstrzymała oddech, ale Rance Nelius popatrzył na zegarek i powiedział:

- Myślę, że to nasza taksówka.

- Nie powinieneś martwić się o taksówkę - uśmiechnęła się Sylwia. - To cudowna noc, mogliśmy pojechać autobusem.

- Bardzo pada, moja pani - odrzekł Rance. - Nie chciałbym, żebyś zmokła.

Odwrócił się do Mary Garland i powiedział:

- Bardzo się cieszę, że panią poznałem.

Pożegnał się z Fae i ze Stanem. Wyszli z domu, a kiedy wsiedli do taksówki, Sylwia odetchnęła z ulgą. Rex i jego żona nie zepsuli pierwszego spotkania Rance'a z rodziną. Sylwia była bardzo szczęśliwa. Postanowiła zapomnieć o wszystkich domowych troskach.

- Masz cudowną matkę - powiedział Rance. - Przypomina mi moją.

- To bardzo miłe - odrzekła Sylwia. - Ona rzeczywiście jest wspaniała. Zawsze była naszą przyjaciółką. Lubi się śmiać

i zawsze brała udział w naszych zabawach. Nawet teraz gra z nami w tenisa. Jest bardzo silna, przeciwności jej nie załamują. Od śmierci taty jest dla nas ojcem i matką.

- Moja mama była dla mnie wszystkim. Mój ojciec zginął w wypadku samochodowym, kiedy byłem niemowlęciem. Ludzie, którzy doświadczyli cierpienia, odczuwają inaczej. Ciężkie przeżycia dodają mocy i odwagi. Moja mama była mocna i odważna. Teraz rozumiem, dlaczego ty jesteś inna niż znane mi dziewczyny. Wychowałaś się w domu, gdzie istnieje więź między matką i dziećmi. Czy wiesz, że jesteś podobna do swojej mamy?

- Bardzo chciałabym być taka jak mama - stwierdziła Sylwia.

- Chętnie poznam twoich starszych braci - powiedział Rance. - Kiedy wracają do domu?

Sylwia zamyśliła się i odrzekła:

- Mój najstarszy brat już przyjechał. Wrócił wczoraj wieczorem. Bardzo się z tego cieszymy. Chciałam, żebyś go poznał, ale wyszedł do znajomych. Drugi brat, Rex, jeszcze nie przyjechał. Spodziewamy się go lada chwila. Mamy nadzieję, że przyjedzie dziś wieczorem.

Sylwia zamyśliła się. Czy nadszedł czas, by powiedzieć o małżeństwie Rexa? Nie wiedziała, co ma zrobić.

Znaleźli się w centrum miasta. Było bardzo widno. Wmieścili się w ruch uliczny alei prowadzącej do Akademii.

Ludzie ubrani w świąteczne stroje spieszyli na koncert. Padał śnieg i było wspaniale. Wesołe świąteczne dekoracje i oświetlona aleja stwarzały niezwykły nastrój. Sylwia nie zwracała wcześniej uwagi na śnieg, ale teraz przypominał jej cudowną draperię.

Nagle odezwał się Nelius.

- Czyż to nie wspaniałe, że ciągle się mówi o tym, co zdarzyło się dwa tysiące lat temu? Popatrz, jaki wpływ wywarło to na cały cywilizowany świat.

Sylwia zadrżała, gdy usłyszała te słowa. Zastanawiała się, czy Rance jest chrześcijaninem, ale nie miała odwagi zapytać go o to. Bała się, że uzna ją za fanatyczkę. Teraz, gdy sam podjął ten temat, ucieszyła się.

- Tak, cudowny jest dzisiejszy wieczór. Wydaje się, że na

świecie nie ma zła ani grzechu. Cały świat się cieszy, a Bóg z nami. Szkoda, że tak nie jest zawsze...

- Niestety - odpowiedział Rance. - Jednak jest także wielu ludzi, którzy służą Bogu. Dziś wieczorem idziemy słuchać „Mesjasza”, więc cały świat musi się dla nas zatrzymać.

- Masz rację - przyznała Sylwia.

Taksówka zatrzymała się przed wejściem do Akademii Muzycznej. Dwojgu młodym wydawało się, że wstępują do nowego świata. Usadowili się w pierwszym rzędzie na galerii i spoglądali na wspaniałą salę z purpurowymi zasłonami. Sylwia nie była dzieckiem, miała dziewiętnaście lat, a mimo to odczuwała dziecięcą radość, gdy patrzyła na scenę. Nieczęsto miewała takie doznania, bo jej całe dotychczasowe życie koncentrowało się na domu i szkole. Nigdy wcześniej nie podziwiała elegancji wielkiego świata. Dom, szkoła, kościół - tak wyglądała jej codzienność, zwłaszcza po śmierci ojca.

Rance patrzył na nią z podziwem. Był zadowolony, że dostarczył jej tyle radości.

Purpurowa kurtyna uniosła się, a orkiestra zagrała. Koncert się rozpoczął.

W drodze powrotnej Sylwia przypomniała sobie znowu o Rexie. Wspomnienie to przyćmiło radość z przyjemnie spędzonego wieczoru.

Rance zdawał się czytać w jej myślach.

- Mam nadzieję, że twoi bracia przyjadą do domu przed naszym powrotem. Wiem, że jest późno, ale bardzo chciałbym ich poznać.

Sylwia nic nie odpowiedziała. Patrzyła, jak śnieg rozbija się o szyby samochodu. Odwróciła głowę i spojrzała na swego towarzysza.

- Jest coś, co powinnam ci powiedzieć - rzekła. - Sprawia mi to przykrość, ale sądzę, że powinieneś tego wysłuchać.

- Nie musisz mówić, jeśli cię to rani - powiedział Rance.

- Spędziliśmy cudowny wieczór i niech tak zostanie.

- Nie, lepiej o tym powiem. Sądzę, że mnie zrozumiesz. Trzy dni temu otrzymaliśmy list, w którym Rex zawiadomił nas, że się ożenił i że przyjedzie na święta ze swoją żoną. Mój

starszy brat nic o tym nie wiedział. Od wczoraj starał się z nim skontaktować. Rex ma dopiero osiemnaście lat i jest w połowie studiów. Nie rozumiemy tego. On nigdy nie był lekkomyślny. Nic nie wiemy o dziewczynie, z którą się ożenił. Mogą przyjechać dziś lub jutro i chciałabym, żebyś orientował się w sytuacji. Rex postąpił źle, ale my go bardzo kochamy.

- Biedne dziecko - powiedział delikatnie Rance. - Miałaś przyjemnie spędzić czas, a zamiast tego się dręczysz. Przykro mi w związku z całą tą sprawą.

- Och, czuję się już znacznie lepiej - odrzekła Sylwia. - Bardzo się cieszę, że mnie zaprosiłeś na dzisiejszy koncert. Pomogło mi to zrozumieć, że nadejdzie czas, gdy przestaniemy troszczyć się o ziemskie sprawy, bo Pan otrze nasze łzy. Opowiedziałam ci o Rexie, żeby nie zdziwiła cię obecność jego żony u nas.

- Nie chcesz, żebym was dziś odwiedził?

- Chcę! Chcę, żebyś poznał mojego najstarszego brata. Mama też chce, byś do nas przyszedł.

- Dziękuję ci za zaufanie. Będę się za was modlił dziś wieczorem. Mam nadzieję, że Bóg nas wysłucha i wszystko się ułoży. Chciałbym wam jakoś pomóc, ale nie wiem jak.

- Dziękuję - odrzekła Sylwia. - Już nam pomogłeś. Dzięki tobie przestałam myśleć o tej sprawie choć na jakiś czas. Poza tym nie ma lepszej pomocy niż modlitwa. Cieszę się, że będziesz się za nas modlił.

- Nie martw się już. Jeżeli będziesz potrzebowała wsparcia, możesz zawsze na mnie liczyć.

- To wspaniale - powiedziała miękko.

Taksówka zbliżała się do domu Garlandów. Sylwia cieszyła się, że zrzuciła z siebie ciężar.

Weszli do domu, nie wiedząc, co ich tam czeka.

9.

W salonie świeciły się wszystkie lampy. Mary Garland siedziała przy kominku z książką na kolanach. Nie czytała jednak. Jej wzrok błędził gdzieś daleko. Dzieci jeszcze nie spały. Dla zabicia czasu biedziły się nad układanką.

Paul wstał, wyszedł do hallu i popatrzył na wchodzących.

- Kogo ja widzę? To Rance Nelius - przywitał gościa serdecznie. - Skąd się tu wzięłeś? Skąd znasz moją siostrę? Myślałem, że mieszkasz na „dzikim zachodzie”. Wspaniale, że tu jesteś. A ja myślałem, że cię już nigdy nie zobaczę.

- Paul, skąd znasz Rance'a? - zapytała Sylwia. Była bardzo zdziwiona.

- Jakiś czas temu drużyna z college'u Rance'a grała przeciwko nam w piłkę nożną. Grali świetnie. Zaraz po meczu mieli wyjechać, ale wypadek na dworcu sprawił, że musieli zostać do rana. Porozmieszczano ich w naszych pokojach, a do mnie przydzielono właśnie Rance'a. Dużo rozmawialiśmy i polubiliśmy się. Starąłem się ciebie odszukać, Rance, nawet napisałem do twojego college'u. Odpisali mi, że wyprowadziłeś się i nie mają twojego nowego adresu. Cieszę się, że się nareszcie odnalazłeś. Co się z tobą działo?

Rance uśmiechnął się.

- Miałem wiele kłopotów. Moja mama zachorowała i musieliśmy się przeprowadzić. Mieszkaliśmy nawet w Kalifornii. Opuściłem college, by być z moją matką przez jej ostatnie dni. Po jej śmierci pojechałem na wschód. Przez ostatni rok uczyłem się w tutejszym college'u. Kończę studia na wiosnę,

z dwuletnim opóźnieniem. To wyjaśnia też, jak poznałem twoją siostrę - rzucił ciepłe spojrzenie w stronę Sylwii, tak jakby się znali od bardzo dawna. - Bardzo się cieszę, że cię widzę. Nie znałem tu nikogo i nie kojarzyłem cię z tym miastem. Sądziłem, że mieszkasz w pobliżu college'u, w którym się poznaliśmy. Ostatnio przygotowywałem się do egzaminów i pracowałem jako trener.

- Piłkarski? - zapytał Paul. - Dziwię się, że nie słyszałem o tobie.

- Ależ nie - zaśmiał się Rance. - Dorosłem. Od naszego poznania upłynęło sporo czasu. Nie mam czasu na sport, chociaż go uwielbiam. Teraz korzystam z głowy, a nie z bicepsów. Ogromnie się cieszę, że się spotkaliśmy. Często o tobie myślałem, ale nie pamiętałem twojego nazwiska. Teraz przypominam sobie, że nazwisko Garland wydawało mi się znajome, gdy poznałem twoją siostrę.

- Gdzie mieszkasz? - zapytał Paul. - Musimy pogadać. Tamtej nocy nie powiedzieliśmy sobie wszystkiego.

- Wynajmuję pokój - odrzekł Rance. - Przypomniałeś mi o czymś. Mam pilnować pieca przez trzy noce. Dozorca wyjeżdża do swojej córki na święta, a ja obiecałem, że zadbam, by w domu było ciepło w dzień i w nocy.

- Może ogień nie wygaśnie, jeśli zostaniesz trochę z nami. Jeszcze nie jest tak późno. Chodź i usiądź, chcę, żeby mama cię poznała.

- Już poznałem twoją mamę. To urocza kobieta.

Stan i Fae otoczyli ich, a matka podeszła do drzwi.

- Jest pan bardzo miły - powiedziała Mary Garland. - Mam pewien pomysł. Chciałabym, żeby pan zjadł z nami kolację w święta. Mam nadzieję, że nie ma pan innych planów.

Sylwia otworzyła szeroko oczy, a Rance wyglądał na zadowolonego.

- Nie mam żadnych planów. Chciałem zjeść kolację w restauracji i zapomnieć, że są święta.

- No wiesz - obruszył się Paul. - Będiesz pamiętał, że są święta i spędzisz je z nami. Będzie świetnie. Mamo, poprosiłem Marcie Merrill, by przyszła na kolację. Jej rodzice pojechali na Florydę na kilka miesięcy. Została sama z gosposią. Zaprosiłem ją, mam, bo wiem, że ty zrobiłabyś to samo.

Na Mary Garland zawsze można było polegać. W jej oczach widać było blask.

- Oczywiście, będzie nam bardzo miło, jeżeli odwiedzi nas wielu gości. Mam nadzieję, że pan Nelius też będzie mógł przyjść.

Rance był zakłopotany. Nie mógł nie zauważyć pełnych przerażenia spojrzeń, które Fae rzucała w stronę Staną. Szybko popatrzył na Sylwię. Przypomniało mu się, o czym opowiadała w drodze do domu.

- Będziecie mieli wielu gości - powiedział. - Może będzie lepiej, gdy przyjdę do was kiedy indziej. Nie chciałbym być dla was ciężarem w czasie świąt.

Spojrzał na Sylwię. Liczył, że go poprze, ale ona tylko się uśmiechnęła.

- Ależ skąd - żywo zaprotestowała Mary Garland - my chcemy, żeby pan z nami był. Proszę usiąść na chwilę, ustalimy tylko godzinę. W czasie świąt ludzie odwiedzają się wzajemnie.

Fae klaskała w ręce i wykrzykiwała.

- Będzie wspaniale! Cieszę się, że przyjdzie Marcia. Ona jest taka miła.

Nikt nie myślał o Rexie. Wszyscy stali w hallu. W pewnej chwili czujne ucho Staną zareagowało na chrzęst kół na śniegu. Chłopak popatrzył na matkę, Sylwię i Paula.

Teraz wszyscy już słyszeli trzask zamykających się drzwi samochodu, odgłos kroków i zgrzyt klucza w zamku.

Paul zerknął z rozbawieniem w górę, a Rance spojrzał szybko w stronę drzwi. Sylwia także odwróciła głowę. Popatrzyła na Rance'a, dając mu do zrozumienia, że nadszedł moment, o którym mówiła.

Drzwi się otworzyły i ukazały się w nich dwie postaci: jedna wysoka, a druga mała i drobna.

To musi być Rex - pomyślał Rance.

Rex podniósł rękę, zdjął czapkę i zakreślił nią kilka razy. Posypał się z niej śnieg. Potrząsnął głową i popatrzył na ludzi zgromadzonych przy drzwiach. Najpierw jego wzrok spoczął na twarzy Paula, a po chwili skierował się na nieznajomego. Kim jest ten mężczyzna?

Paul odezwał się jowialnie.

- Witaj, Rex. Nareszcie przyjechałeś. Zajęło ci to sporo

czasu. Mama się bardzo martwiła - i dodał, nie zmieniając tonu: - Rance, to jest mój brat. Opowiadałem ci o nim. Rex, to jest Rance Nelius. Musiałeś o nim słyszeć.

Rex odetchnął.

- Rance Nelius! - zawołał z nagłym zainteresowaniem.
- Cieszę się, że cię poznałem. Paul opowiadał mi o tym, jak razem graliście - Rex wyciągnął rękę i uściśnął dłoń Rance'a.
- Nie spodziewałem się, że spotka mnie taka przyjemność.

Stan odprężył się, chociaż jego oczy ciągle były czujne. Rance zauważył, że Sylwia odetchnęła z ulgą. Dostrzegł jednak, że Mary Garland była zaniepokojona, a jej wzrok kierował się ku dziewczynie, która stała za Rexem, nieprzystępna i wojownicza. Widział, jak Fae nerwowo ścisną palcami guziki swojej sukienki. Dziewczynka patrzyła wrogo na nieznaną. Biedne dziecko, biedna matka, biedna cała rodzina - pomyślał.

Jedyną osobą, która nie wykazywała śladów zmieszania, była obca dziewczyna. Wyglądała na rozżłoszczoną. Czuła się ignorowana, ale nie miała zamiaru pozwolić, by to trwało zbyt długo. Stanęła obok Rexa i popatrzyła na niego. Wyglądała bardzo elegancko. Była ładna, choć jej usta wydawały się zbyt czerwone, a róż na policzkach wyglądał nienaturalnie. Jej włosy zebrane w kok miały barwę złota z odcieniem czerwieni. Przypominały nasturcję i sprawiały dziwne wrażenie.

Była ubrana w czarny zimowy kostium, zgrabną spódniczkę i żakiet wykończony szarymi karakułami. Jej kapelusz przypominał pudełko pigułek. Ozdobiony był, tak jak i żakiet, karakułami. Rękawiczki pasowały do reszty ubioru. Niesamowite były jej oczy - duże i szare, ze stalowym połyskiem. Kiedy spojrzała na Rexa, wydawało się, że zadrżał. Rex drżący! Nie był przecież tchórzliwym mężczyzną.

- Hm - chrząknął - to jest moja żona, Florimel.

Rance podziwiał grację, z jaką Mary Garland podeszła do dziewczyny.

- Och - powiedziała ze współczuciem. - Na pewno zmarzliście, podróżując w taką pogodę. Podawano, że temperatura ma spaść poniżej zera, a ty nie masz grubego płaszcza. Wydaje mi się, że przemarzłaś.

Florimel zaśmiała się ironicznie.

- Proszę zaoszczędzić sobie współczucia - wykrzyknęła.
- Byliśmy w kinie przez cały wieczór. Nie jest mi zimno, a płaszcz mam w walizce. Ten żakiet jest zresztą bardzo ciepły. Chce mi się pić - dodała po chwili. - Czy mogę coś dostać?

Stan poszedł do kuchni, a pozostali zdziwieni patrzyli na nowego członka rodziny.

Dziewczyna była bardzo szczupła. Nawet w grubym żakiecie wyglądała jak chucherko. Przypominała rozkapryszone dziecko. Rex stał przy niej i nie bardzo wiedział, jak ma się zachować. Popatrzył na żonę tak, jakby ją widział po raz pierwszy. Dokonał odkrycia: ona do nich nie pasowała.

Rance Nelius zastanawiał się, czy ma sobie pójść, czy zostać. Zanim ktokolwiek zdążył się odezwać, zjawił się Stan z kielichem pełnym zimnej wody. Stanął przed bratową i wręczył go jej.

Odrzuciła się i spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Czego chcesz? - zapytała z niechęcią w głosie.

- Powiedziałaś, że chce ci się pić, więc przyniosłem coś do picia - wyjaśnił.

Dziewczyna popatrzyła na Staną zdumiona i wybuchnęła śmiechem.

- A ty pomyślałaś, że ja chcę wody, biedne maleństwo! Dziecko w twoim wieku powinno wiedzieć, jak ma się zachować - śmiała się dalej.

Nikt inny się nie śmiał. Wszyscy byli poważni. Twarz Rexa była purpurowa.

Mary Garland podeszła do Staną. Był błydy z wściekłości. Miał ochotę wylać zawartość kielicha na twarz żony Rexa. Matka wyciągnęła rękę i zabrała mu wodę.

- Ja to wypiję, Stan - powiedziała miłym głosem. Po chwili oddała pusty kielich i podziękowała synowi. Zwróciła się do Sylwii.

- Kochanie, zaprowadź Florimel do jej pokoju. Pewnie jest bardzo zmęczona.

- Dziękuję, ale zostanę tu i zaczekam na Rexa - odpowiedziała zdecydowanie Florimel.

- Dobrze - chłodno odrzekła Mary Garland. - Może zdejmiesz kapelusz i usiądziesz. Sylwio, poproś Selmę, żeby podała kawę i ciasteczka. Jestem pewna, że pan Nelius chętnie

skosztuje naszych wypieków. Panie Nelius, proszę usiąść obok Paula. Fae, pomóż Selmie. Stan, przygotuj stolik pod kawę.

Mary Garland zapanowała nad sytuacją. Rance był zdziwiony jej spokojem. Dzieciom zaimponowało, że tak świetnie poradziła sobie w tej niezręcznej sytuacji. Nawet Rex był pod wrażeniem. Czuł się zawstydzony. Przyjechał tu, żeby przedstawić rodzinie swoją żonę, ale okazało się, że ona wcale nie jest taka wspaniała jak myślał. Po prostu nie pasowała do jego matki i rodzeństwa. Usiadł i nie odzywał się.

Żona Rexa z rozdrażnieniem rozglądała się, szukając miejsca, gdzie mogłaby usiąść. Wybrała krzesło oddalone od wszystkich i obserwowała zebranych. Jej wzrok spoczął na Rance'u Neliusie. Było w nim coś, co sprawiło, że postanowiła go zdobyć. Zorientowała się, że ona, niestety, nie robi na nim wrażenia. Rance rozmawiał ze wszystkimi, tylko nie z nią. To ją ubodło.

Odwróciła się i przyglądała się Sylwii. Sylwia nie była umalowana. Zdobiła ją ciemna jedwabna suknia z wspaniałymi różami przypiętymi na ramieniu. Rex zawsze mówił o Sylwii z podziwem, ale Florimel wiedziała, że jej nie polubi. Odwróciła się od niej z niechęcią.

Ponownie skierowała uwagę na Rance'a. Był przystojny, ale sprawiał wrażenie zimnego. Zabranie go Sylwii na kilka dni mogłoby być interesujące, ale było raczej niewykonalne.

Nie przyglądała się Paulowi. Pamiętała go jeszcze z baru i wiedziała, że nie zwracał na nią uwagi. Może miał jakąś dziewczynę albo był zbyt dumny, by interesować się kelnerką.

Ona zresztą już nie była kelnerką i chciała, żeby każdy to sobie uświadomił. Była żoną mężczyzny, który wkrótce miał odziedziczyć sporą sumkę. Członkowie jego rodziny uważali się za lepszych od niej, ale ona chciała im pokazać, kto tu jest więcej wart. Ciągle jednak nikt nie zwracał na nią uwagi. Dzieci siedziały wokół Rance'a, słuchając go z otwartymi ustami, i nawet Rex był tak zajęty rozmową z nim, że zapomniał o swojej żonie.

Rozmawiali o muzyce. Używali takich słów, które dla Florimel brzmiały obco. Sylwia z przejęciem mówiła o cudownej pastorałce, której wysłuchali tego wieczoru. Ta dyskusja nie

podobała się Florimel. Pogardzała tymi ludźmi, ponieważ nie mówili tym samym co ona językiem. Nie byli tacy jak ci, których podziwiała w filmach albo na tanecznych parkietach. Rex był miękki, ale miała nadzieję, że nauczy go prawdziwego życia, takiego jakie jej imponowało. Dłuższy pobyt w domu Garlandów nie zapowiadał postępów w tej nauce. Florimel doszła do wniosku, że skoro tylko uda się wyciągnąć trochę pieniędzy od tych skąpych ludzi, trzeba się będzie natychmiast wynosić. Wiedziała, że będzie się nudziła i nie chciała tu pozostać nawet przez kilka dni. Musi jeszcze przypomnieć Rexowi, by zaraz po świętach kupił jej kilka pierścionków. Na razie miała na palcu tanią, prostą obrączkę. Rex kupił ją w jakimś małym miasteczku po drodze i nalegał, by ją włożyła i nosiła, zanim będzie go stać na coś bardziej wyszukanego.

Tak rozmyślała, rozglądając się po pokoju. Patrzyła na stare meble, nie zdając sobie nawet sprawy z ich wartości.

Podano kawę i rozmowa przeszła na bardziej ogólne tematy. Mary Garland starała się wciągnąć synową do rozmowy, ale Florimel nadal zachowywała się nieprzyjaźnie.

- Wcale nie mieliśmy złej podróży - odpowiedziała wyzywająco. - Wyjechaliliśmy wczoraj rano. Zatrzymywaliśmy się tam, gdzie mamy przyjaciół. Było jeszcze jedno miejsce, gdzie chciałam się zatrzymać, ale Rexowi bardzo się spieszyło.

Mówiła takim tonem, jakby to pani Garland ponosiła winę za pośpiech Rexa. Nie wspomniała, że nie mieli już pieniędzy, by się gdziekolwiek zatrzymać. Wydali ostatnie centy na bilety do kina. Florimel bardzo zależało na pójściu do kina przed ciężką próbą, jaką było dla niej spotkanie z rodziną Rexa.

Mary Garland zorientowała się, że powinna zaprzestać tej rozmowy do czasu uzyskania wyjaśnień od Rexa. Zwróciła się do Sylwii:

- Kochanie, opowiedz nam więcej o koncercie. Mam wrażenie, że bardzo ci się podobał.

- Mamo, to było cudowne przeżycie - odrzekła Sylwia z promiennym uśmiechem.

Bratowa uznała, że Sylwia wcale nie była taka nieśmiała, jak się wydawało. Miała wiele wdzięku, a gdy zaczęła opowiadać o koncercie, o umiejętnościach śpiewaków i technice mu-

zyków, Florimel zdała sobie sprawę, że ta dziewczyna przewyższa ją wiedzą i ogłada.

Do rozmowy włączył się także Rance. Opowiadał o swoich wrażeniach z koncertu, a Florimel słuchała z otwartymi ustami.

- Muzyka jest tym, czego mi brakowało w college'u - wyznał Paul. - Wiecie, że tam rzadko odbywają się takie koncerty, więc zawsze wieczorem słucham w radio koncertu orkiestry symfonicznej. Sam nie grywam, gdyż nie mam tam swoich skrzypiec, a Rex nie wziął wiolonczeli. Ale musimy urządzić kilka domowych koncertów w święta. Obydwaj z Rexem wyszliśmy z wprawy, ale możemy spróbować zagrać, jeśli Sylwia będzie nam akompaniować na pianinie.

- Byłam tak zajęta egzaminami, że prawie nie ćwiczyłam. Grałam bardzo rzadko - odrzekła Sylwia.

- Mamy już zaplanowaną część Bożego Narodzenia - obwieścił Rance Nelius. - Domagam się muzyki.

Florimel popatrzyła na niego złowrogo. Po raz pierwszy usłyszała, że Rex gra na wiolonczeli. Spojrzała na niego z pogardą. Wiolonczela! Cóż za głupi instrument. Całkiem nieodpowiedni dla mężczyzny i sportowca. Trzeba dopilnować, żeby go od tego uwolnić.

Rance spojrział na zegarek i zaczął zbierać się do wyjścia. Paul i Rex towarzyszyli mu. Wyszli przed dom, ale nie wrócili od razu. Zatrzymali się na zewnątrz, by spokojnie porozmawiać. Mary Garland przeprosiła wszystkich i udała się do kuchni, a Stan wyszedł z domu i dołączył do braci. Cisza stawała się coraz bardziej nieznośna.

Sylwia odpięła kwiaty, które miała przy sukni, i uwolniła łodygi od krępujących je drutów.

- Fae, kochanie, czy mogłabyś przynieść mi wazon? - zapytała.

- Oczywiście - zgodziła się siostra i po chwili wróciła z wazonem.

Sylwia umieściła w nim kwiaty i zwróciła się do swojej bratowej:

- Może zdejmiesz kapelusz i żakiet? Tu jest dosyć ciepło.

- Nie - odpowiedziała krótko Florimel. - Dlaczego ich jeszcze nie ma? O czym tak długo rozmawiają?

Wstała i podeszła do okna. Zastony były zaciągnięte, ale nawet kiedy je odsłoniła, nie zobaczyła chłopców.

- Do diabła - powiedziała z wściekłością i spojrzała na Sylwię. - Gdzie jest mój pokój? Nie mogę tu dłużej stać i czekać na Rexa.

- Oczywiście - odpowiedziała Sylwia. - Zabiorę cię na górę. Musisz być bardzo zmęczona.

Gość nic nie odpowiedział. Kiedy weszły na szczyt schodów, Florimel odezwała się jak do służącej:

- Chciałabym, żebyś przyniosła mi lampkę wina albo brandy. Nie czuję się dobrze.

Sylwia patrzyła na nią przez chwilę i powiedziała:

- Przykro mi, że się źle czujesz, ale nie mogę ci nic takiego podać. Po prostu nie mamy alkoholu w domu. Mogę ci przynieść aromatyzowany amoniak. Mama podaje go zamiast alkoholu, gdy ktoś zasłabnie.

- Aromatyzowany amoniak - zakpiła Florimel. - Do diabła! Kim wy jesteście?

Sylwia popatrzyła ze zdziwieniem, a potem rzekła z godnością:

- Zostawiam cię samą.

Odwróciła się i zeszła po schodach na dół, pozostawiając bratową w drzwiach pokoju gościnnego. Była pewna, że Florimel w takim pokoju jeszcze nie mieszkała.

Rex wchodził po schodach obwieszony torbami i walizkami. Spojrzał nieśmiało i żałośnie na siostrę, tak jakby prosił, by nie osądzała go zbyt pochopnie.

Przypomniało to Sylwii pewien dzień z ich dzieciństwa. Matka zapowiedziała, że jeśli nie posprzątają swoich zabawek, to będą je potem odnosić na poddasze, do rupieciarni nad kuchnią. Prowadziły do niej stare schody, samo zaś pomieszczenie było ciemne i zakurzone. Pewnego dnia zobaczyła Rexa wspinającego się po schodach. Rzucił jej ukradkowe spojrzenie, a ona zatrzymała się. Zszedł spocony po kilku minutach. Niósł kij basebolowy, kilka piłek, czapkę i jeszcze jakieś drobiazgi. Uśmiechał się zawstydzony. Sylwia zawsze była powiernicą Rexa. Mówił jej o wszystkim i wiedział, że go wysłucha. Kiedy wchodził na górę, spojrzał na nią bojaźliwie. Czyżby wstydził się tego, że jego zabawki znalazły się w rupieciarni?

Teraz oboje byli dorośli i nie rozrzucali swoich zabawek. Czy Rex uważał, że musi być ukarany za to, co uczynił? Czy on musi cierpieć? Biedny Rex. Taki uczuciowy, impulsywny i chętny do pomocy. Widok Rexa u boku tej niesympatycznej dziewczyny był torturą dla matki i dla nich wszystkich. Jak można to znieść? Żona Rexa okazała się gorsza niż przypuszczali. Biedna mama! Nastąpiły dla niej ciężkie dni. Zachowała się jednak wspaniale.

Sylwia postanowiła nie wspominać matce o swojej rozmowie z Florimel. Nie będzie jej dostarczała dodatkowych powodów do zmartwień.

W domu ucichło, chociaż prawdziwy spokój gdzieś zginął.

70.

Na śniadanie podano gryczane placki polane klonowym syropem. Dodatkowym daniem były smażone ziemniaki z papryką, przyrządzone w lubiany przez wszystkich sposób. Podano także kawę i mleko, a na deser mus jabłkowy. Było to prawdziwe, tradycyjne śniadanie, odpowiednie na chłodny zimowy poranek w wigilię Bożego Narodzenia. Mary Garland zdecydowała, że zjedzą o godzinę później niż zwykle. Po wczorajszym ciężkim wieczorze chciała, by wszyscy wstali wypoczęci.

- Uważasz, że wczoraj to my byliśmy intruzami, a nie panna młoda - zauważył Paul, gdy czekali przy drzwiach jadalni na Rexa i Florimel. Powiedział to cicho z komicznym uśmiechem.

- Spokojnie, dzieci - powstrzymała ich Mary Garland.
- Nie dopuszczajcie do siebie takich myśli.

W tym momencie usłyszeli, jak Rex otwiera drzwi na górze, wychodzi i zamyka je z trzaskiem. Zobaczyli, że schodzi sam.

- Hej! - Paul powitał Rexa i szepnął do Sylwii: - Panna młoda nie zaszczyci nas swoją obecnością.

- Cicho. Chyba nie chcesz urazić Rexa.

- Może nie chcę - odrzekł Paul - ale nie mów mi, że mamy się z nim obchodzić delikatnie.

Mary Garland stała przy schodach. Patrzyła na schodzącego Rexa. Był smutny, a może nawet wystraszony. Matka nie zapytała go o żonę, ale to pytanie było widoczne w jej oczach.

- Florimel nie chce zejść na dół - powiedział.

- Tak? - zapytała matka. - To źle. Czy mogę coś dla niej zrobić? Może wezwać lekarza?

- O, nie - sprzeciwił się Rex. - Ona czuje się dobrze. Chce tylko trochę poleżeć. Właśnie zastanawiałem się, czy nie zanieść jej na górę filiżanki kawy, jeśli oczywiście nie masz nic przeciwko temu.

- Oczywiście, że nie mam - odrzekła. - Sylwio, idź i przygotuj tacę ze śniadaniem. Rex ją zabierze.

- Sądzę, że wystarczy kawa - powiedział Rex z zakłopotaniem.

- Przygotuj śniadanie, Sylwio.

Sylwia zniknęła i za chwilę wróciła z elegancko zastawioną tacą. Nieobecność Florimel przyniosła wszystkim ulgę. Rex też wydawał się zadowolony. Wziął tacę i pobiegł na górę.

- Zaraz do was wrócę.

Usiedli i czekali na niego. Na szczęście ściany domu były grube i nie słyszeli rozmowy, jaką Rex odbył z Florimel, gdy ta dowiedziała się, że chce zejść na śniadanie sam.

- Czy sądzisz, że musisz im wszystkim dotrzymywać towarzystwa? Bardzo się ich boisz, prawda? - to były słowa Florimel, które usłyszeli po tym, jak Rex otworzył drzwi, żeby wrócić na śniadanie. Szybko je zamknął i popędził na dół. Zyskał podziw starszej siostry, która była przekonana, że zostanie na górze z żoną. Rex zajął swoje stare miejsce przy stole i uśmiechnął się jak dawniej.

- Pięknie pachnie - zawyrokował i wziął talerz, który podała mu matka. - Placki gryczane. Takich nie było w college'u. A to frytki Selmy. Jak cudownie być w domu!

Zabrał się z apetytem do jedzenia, a matka z zadowoleniem zauważyła, że przypomina trochę dawnego Rexa. Biedny chłopiec. Poplątał sobie życie, wiążąc się z tą dziwną dziewczyną.

Wstali od stołu, a matka odezwała się do Rexa.

- Sądzę, że Florimel nie ma ochoty na pójście dziś do kościoła?

- Do kościoła? - powtórzył Rex, a twarz mu zbladła. - Do kościoła! Zapomniałem, że dziś jest niedziela. Mamo, ona nie pójdzie, nie będzie chciała pójść.

Rex poszedł jeszcze na górę. Wrócił z pustą tacą. Florimel nie pozostawiła nawet okruszka. Chyba nie wyrzuciła jedzenia

przez okno. Fae wychyliła się i popatrzyła na trawnik przed pokojem gościnnym. Było za dużo śniegu, by odkryć jakieś ślady.

Po śniadaniu wszyscy zebrali się wokół Sylwii siedzącej przy pianinie. Zaczęli śpiewać. Głos Rexa dołączył do innych.

Nie potrzebowali śpiewnika, bo znali teksty na pamięć. Były one częścią ich życia. Śpiew słyhać było aż na górze, w pokoju gościnnym. Rex śpiewał tak mocno jak inni. Był zachwycony, że znowu czuje się sobą. Nie zastanawiał się, co powie na to jego nerwowa żona. Teraz liczyło się tylko wspólne śpiewanie.

Sylwia zaczęła akompaniować do kolejnej pieśni.

*Bezpiecznie przez kolejny tydzień
Pan przeprowadzi nas po swojej drodze.
Pozwoli szukać nam zbawienia,
Które osiągniemy w Jego Królestwie.*

Gdy umilkła ostatnia nuta, Mary Garland powiedziała:

- Fae nauczyła się dziś kilku wersetów. Kochanie, wyrecytuj je dla nas.

Fae popatrzyła na nią i zarumieniona zaczęła recytować historię Bożego Narodzenia z Ewangelii według świętego Łukasza.

*Apasterze wrócili, wielbiąc i wystawiając Boga
za wszystko, co słyszeli i widzieli,
jak im to było powiedziane.**

- Dotąd się nauczyłam, mamó - szepnęła.

- Dobrze - odpowiedziała z uśmiechem Mary Garland

- wystarczy na dziś. Paul, pomodlisz się?

Nie przygotowała go na to. Gdyby go uprzedziła, czułyby się mniej zażenowani. To nie był rodzinny zwyczaj. Co Rex sobie o tym pomyśli?

Paul spoważniał. Wstał i zaczął się modlić. Wszyscy poszli za jego przykładem.

Oczy Rexa były mokre. Jego twarz wyrażała pokorę. Nikt go nie zbeształ, ale czuł się tak, jakby to zrobił sam Bóg.

Sylwia ponownie zasiadła przy pianinie i zaczęła grać. Tym razem były to stare pieśni.

*Panie mój, jest chwila tak słodka,
Od rumieńca poranka do gwiazdy wieczornej,
W której przywołujesz mnie do Twych stóp
Godziną modlitwy.*

*Jest moc, którą mnie obdarzasz,
Są grzechy, które mi wybaczasz.
Ty zapełniasz moją samotność nadzieją;
Nadzieją nieba.*

Gdy skończyli, Mary Garland popatrzyła na zegar.

- Trzeba już pójść do kościoła, dzieci - powiedziała tym samym słodkim tonem, który znali od lat.

Rex, bardzo poruszony, poszedł na górę. Skierował się do swojego pokoju. Wkrótce wyszedł i z poważną miną wkroczył do pokoju gościnnego. Florimel leżała, patrząc w dal za oknem. Nie była wielbicielką sielankowych obrazków. Myślała tylko o korzyściach, jakie może wyciągnąć dla siebie z tego miejsca. Musi to osiągnąć jak najszybciej. Rex stał się taki nieprzejednany, taki chłodny, i skrytykował ostro jej wczorajsze zachowanie. Ona jednak pokaże mu, kto tu rządzi. Miała wiele powodów, by wyjść za niego. Chciała go ukształtować według własnych upodobań i nie miała zamiaru teraz z tego zrezygnować. Nadszedł czas decydującego starcia, zwłaszcza że Rex był w swoim domu, ze swoją rodziną. Niech się dowiedzą, kto tu jest ważniejszy. Niech nie myślą, że dalej mają na niego wpływ.

- Gdzie byłeś? - spytała słodko, kiedy wszedł. - Czy tak długo trwało odniesienie tacy? Dlaczego w ogóle ty ją odnosiłeś? W tym domu jest przecież służba.

Stał oparty o futrynę i nic nie mówił. Być może zastanawiał się, co go w niej wcześniej pociągało.

- Co robiłeś na dole? - zapytała z pogardą. - Cóż to za

świętobliwe zawodzenia słyszałam? Czy to było zebranie jakiejś kościelnej wspólnoty, czy pogrzeb? Chciałabym to wiedzieć. Twoja matka pewnie sądzi, że mnie nawróci. Jeśli i ty będziesz takim świętoszkiem, to się z tobą rozwiodę.

- Florimel, nie mów tak! Nie jesteś chyba sobą.

- A ty? Gdybym wiedziała, że jesteś taki święty, nie przyjechałabym tu z tobą.

- Nie mów tak do mnie. Nie mogę znieść tej przemiany u ciebie.

- A czy ty sądzisz, że mnie się podoba, gdy widzę, jak przy tych ludziach udajesz świętego? Otóż nie, i taka jest prawda. A ten wasz staromodny dom! Nie ma tu nawet jednej nowoczesnej rzeczy. Te meble to kupa śmieci. A ta twoja siostrzyczka! Zaproponowała mi aromatyzowany amoniak. Szkoda, że mi go nie przyniosła; z przyjemnością cisnęłabym nim o podłogę. Ta panienka jest najbardziej świętoszkowatą osobą jaką znam. Twój młodszy brat jest taki sam. Nie próbuj mi wmawiać, że nie wiedział, co robi, gdy przyniósł mi do picia wodę, chociaż ja poprosiłam o alkohol. Sądzę, że każdy wie-dział, o co chodzi. Mam już dosyć tej twojej rodzinie. Jeśli mnie dzisiaj stąd nie zabierzesz, to powiem im, co o nich myślę.

- Florimel, przestań. Postradałaś zmysły! Jeśli się nie uspokoisz, nie będę z tobą rozmawiać - odpowiedział Rex i wyszedł z pokoju.

Powoli zszedł po schodach. Przypomniała mu się pierwsza porażka podczas gry w piłkę nożną. Dziś czuł się tak samo. Oczarowała go piękna dziewczyna. Sądził, że będzie słodka i urocza, a okazała się przykra i złośliwa.

Wszedł do pustego salonu. Wszyscy jego najbliżsi byli już w kościele.

Podszedł do okna i stanął, patrząc przed siebie. Znał ten widok od dawna. Wrócił do swojego ulubionego miejsca, ale wszystko było teraz inne. Myślał, że atmosfera jego domu odmieni Florimel, która przecież własnego domu nie miała. Sądził, że będzie tu szczęśliwa tak jak on. Tymczasem ona była całkiem inną kobietą niż ta, którą poznał. Nie wiedział, co ma robić.

Położył rękę na czole; bolała go głowa. Ostatnia rozmowa z Florimel zepsuła atmosferę tego poranka.

O co poszło? Nie spodziewał się, że Florimel ma takie podejście do religii i że zażąda alkoholu. Nigdy nie widział jej pijącej, ale często żartowała na ten temat. Gdy ją poznał, wydawała się delikatna i urocza. Nigdy by nie przypuścił, że w rzeczywistości jest taka wulgarna. Musiał przyznać, że nie zawsze wysłuchiwał jej do końca. Powinien był przemyśleć pomysł sprowadzenia jej tu. Wcześniej nie zdawał sobie sprawy, jak różne było ich wychowanie.

W pewnej chwili Rex usłyszał za sobą kroki. Odwrócił się i zobaczył matkę.

Podeszła do niego i wzięła go za rękę. Usiedli na kanapie. Patrzyła na niego z troską.

- Rex - poprosiła - opowiedz mi o wszystkim. Jak do tego doszło?

Przygotowywał się do tej rozmowy od wielu dni. Ułożył sobie, co ma powiedzieć, przewidział zarzuty. Teraz wszystkie piękne słowa uleciały mu z głowy. Zasłonił twarz dłońmi i jęknął.

- Nie wiem, mammo.

To była ostatnia rzecz, którą chciał powiedzieć. Teraz był tym przerażony.

- Och, mammo, nie chciałem cię tak zmartwić - zapłakał.

Mary Garland położyła rękę na głowie syna. Rex zrozumiał wszystko, chociaż matka nic nie powiedziała. Nagle wstała i rzekła miękko:

- Rex, dlaczego nic mi nie powiedziałeś, gdy byłeś w domu kilka tygodni temu? Nigdy o niej nie wspominałeś. Dlaczego się mnie nie poradziłeś, synku?

Rex zadrżał.

- Nie znałem jej wtedy, mammo.

- Nie znałeś jej? - powtórzyła Mary Garland. - Ależ Rex, to było pięć tygodni temu. Przyjechałeś wtedy do dentysty.

Milczał przez chwilę i rozważał jej słowa.

- Wiem - odpowiedział w końcu. - Naprawdę nie znałem jej wtedy. Znam ją od trzech tygodni. Widywałem ją oczywiście wcześniej, ale z nią nie rozmawiałem. Mammo, ona jest taka słodka. Jeśli ją poznasz lepiej, odkryjesz to.

Zapomniał o gorzkich słowach, które usłyszał na górze. Pamiętał tylko o jej wdzięku.

- Ona miała ciężkie życie. Jej matka umarła, gdy Florimel była bardzo mała, a ojciec zostawił ją obcym ludziom. Była samotna i potrzebowała pomocy. Miałem pewność, że uznasz moją decyzję za słuszną. Chciałem się nią zaopiekować. Prześladował ją pewien mężczyzna, który był znajomym jej ojca. Potrzebowała opieki natychmiast i nie miałem czasu, by przyjechać do domu i porozmawiać z tobą. Uczylaś mnie zawsze, że trzeba bronić słabszych. Chciałem być dżentelmenem. Pokochałem ją. Nie chciałem, żeby była dalej sama.

W pokoju zapadła głucha cisza. Słysząc było trzask palących się w kominku polan. Po chwili Rex ponownie zaczął mówić.

- Dopiero teraz widzę, że lepiej byłoby, gdybym przywiózł ją do ciebie. Znalazłaby tu schronienie. Mamo, musisz mnie zrozumieć. Miałem wtedy egzaminy i inne problemy na głowie; naprawdę nie mogłem zrobić nic innego.

Przerwał, gdy matka podniosła się i popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Ależ mój synu, czyż ważne są egzaminy i mecze, gdy podejmuje się taką decyzję? Przecież wiesz, że w tej sytuacji nie możesz wrócić do college'u. Żonaci studenci są usuwani z uczelni. Wiedząc o tym, zdawałeś egzaminy? Nie rozumiem tego.

- Mamo, nie rozumiesz? - powiedział Rex. - O tym, że wzięliśmy ślub, nikt nie wie. Myślałem, że umieszczę Florimel w jakimś spokojnym miejscu i będę do niej przyjeżdżać w weekendy. Ona byłaby bezpieczna, a ja skończyłbym college. Chyba to rozumiesz, mamo.

- Nie, synku, przepraszam cię, ale nie rozumiem twoich kombinacji. Z czego utrzymywałaby się twoja żona, w czasie kiedy ty zdobywałbyś wykształcenie? Czy pomyślałeś o tym?

- Mamo - zapytał zdziwiony Rex - o co ci chodzi? Przecież ja mam pieniądze. Zawsze mówiłaś, że je mam. Nigdy wprawdzie nie zwracałem uwagi na interesy, ale wiem, że tato pozostawił coś dla każdego z nas.

Mówił to powoli ze smutkiem w głosie. Matka była bliska załamania. Modliła się wcześniej przez wiele godzin. Wie-

działa, że musi być silna. Chciała wyciągnąć ręce i przytulić syna do siebie, ale wiedziała, że to by go zniszczyło.

- Tak, Rex - powiedziała smutno - będziesz miał pieniądze, ale dopiero za kilka lat. Ojciec celowo zrobił taki zapis. Nie chciał, żebyś roztrwonił spadek. Masz dopiero osiemnaście lat. Tylko mała suma została przeznaczona na twoje wykształcenie. Nawet miesięczne zabezpieczenie nie może być użyte na inne cele. Większą sumę otrzymasz z pewnymi ograniczeniami, gdy ukończysz dwadzieścia jeden lat. O tych ograniczeniach dowiesz się, gdy pójdziesz do prawnika. Kolejną część spadku otrzymasz, gdy skończysz dwadzieścia pięć lat. Na razie nie masz pieniędzy, nie masz wykształcenia i dlatego nie jesteś przygotowany do utrzymania żony.

Rex zaniemówił.

- Widzisz więc, Rex - kontynuowała Mary Garland - jeszcze nie dorosłeś, a już skomplikowałeś sobie życiowy start. Musisz utrzymać żonę. Masz tylko jedno wyjście: zrezygnuj ze studiów i weź się do pracy. Znalezienie pracy nie będzie łatwe. Jesteś młody i nie masz zawodu, ale ja ci pomogę. Nie wyrzucę was na bruk, jesteś przecież moim synem. Będziecie moimi gośćmi, dopóki nie znajdziesz pracy.

- Na pewno nie - usłyszeli z hallu. To była Florimel, która wpadła w piżamie do pokoju. - Nie zostanę w tym śmietniku. Mój przyjaciel prawnik pomoże nam, jeśli go o to poproszę. On jest bystry i poradzi sobie z tą sprawą. Jest mnóstwo sposobów, by obalić testament. Jeśli ojciec Rexa nie żywił do niego żadnych uczuć i tak sformułował testament, że zmusza go to do podjęcia jakiejś marnej pracy, poprosimy prawnika i razem coś wymyślimy. Nie może nas pani powstrzymać. Są inne uczelnie, gdzie Rex może podjąć studia. Co prawda uważam, że jest już i tak wystarczająco jak dla mnie wykształcony. Jeśli jednak on musi się dalej kształcić, to ja mogę podjąć pracę. Może sobie pani stroić fochy, ale nie będzie pani mną dyrygować. Nie zamierzam mieszkać w tym domu i już.

- Florimel! - surowo powiedział Rex. - Wystarczy. Nie zdajesz sobie sprawy z tego, co mówisz. Nigdy nie będę starał się o obalenie ostatniej woli mojego ojca. Trzeba stawić czoła

tej sytuacji. Przerwę studia i poszukam jakiegoś zajęcia. Nie boję się pracy i zaopiekuję się tobą.

Mary Garland była dumna ze swojego syna. Był taki sam jak jego ojciec. W tym trudnym momencie upewniła się, że jej syn jest odpowiedzialnym człowiekiem.

Jego młoda żona była zupełnie inna.

- Na pewno nie - potrząsnęła głową i skrzywiła się pogardliwie. - Nie zamierzam tu zostać. Nie odpowiadają mi reguły gry. Wysłała pani syna do college'u i wbiła mu do głowy, że jest milionerem. Kiedy oddałam mu to, co najcenniejsze, dowiedziałam się, że nie ma ani centa. To wstrętna zagrywka. Na szczęście są prawnicy, którzy pomagają ludziom w takich przypadkach. Uważacie się za dobrych chrześcijan, a jesteście kłamcami.

Kiedy skończyła mówić, wyjęła z kieszeni papierośnicę i zapaliła papierosa.

Rex popatrzył na nią przerażony.

- Wystarczy, Florimel - powiedział surowo. - Mamo, wybacz nam, ale musimy pójść do naszego pokoju.

Wziął swoją krnąbrną żonę za rękę i poprowadził ją na górę.

Słychać było, że drzwi do pokoju zostały zamknięte na klucz.

Wracali do domu po wspaniałej świątecznej mszy. Sylwia szła z Paulem, a przed nimi kroczyli Fae i Stan.

- Marcia Merrill wyglądała cudownie - z zachwytem stwierdził Paul.

Sylwia przytaknęła.

- O, tak. Bardzo się cieszę, że zaprosiłeś ją na świąteczny obiad. Będzie tak jak dawniej, tylko... - urwała w pół zdania.

Paul popatrzył na nią szybko.

- Niestety, jest to „tylko” - powiedział. - I to dzięki komu? Dzięki naszemu braciszкови. Wielkie nieba! Nie sądziłem, że Rex może być takim głupcem.

- Ja też nie - powiedziała Sylwia. - Czy uważasz, że on dobrze zna swoją żonę? Nie wydaje mi się, by kiedykolwiek interesowały go takie dziewczyny. Czyżby nie zdawał sobie sprawy, jaka ona jest naprawdę?

- Nie wiem - wyznał Paul z zakłopotaniem. - Nie miał okazji, by ją lepiej poznać. Nie rozumiem, jak taka dziewczyna mogła zdobyć Rexa. Miał wspaniałe koleżanki. Pomyśl chociażby o Natalie Sargent. A on przyprowadził do naszego domu osobkę, która nie wzbudza zaufania. Jest w tym sporo mojej winy.

- Nie obwiniaj się, Paul - powiedziała siostra. - Rex nie jest dzieckiem. Ta dziewczyna nie odsłoniła przed nim swojego prawdziwego oblicza. Gdyby wiedział, jaka jest naprawdę, nie ożeniłby się z nią.

- Teraz - powiedział Paul - jest za późno, by o tym mówić.

Ona jest jego żoną; musimy się z tym pogodzić i znosić ją w naszym domu.

- Pamiętaj, że on też to musi znosić - powiedziała Sylwia i popatrzyła na niego ze smutkiem. - Czy wiesz, jak się będzie czuł, gdy spotka swoich starych przyjaciół? W ubiegłym tygodniu, jeszcze zanim przyszedł list od Rexa, chciałam zaprosić Natalie na świąteczne przyjęcie. Teraz się cieszę, że tego nie zrobiłam. Czy możesz to sobie wyobrazić? Florimel i Natalie przy jednym stole. Gdyby Florimel zauważyła sympatię Rexa dla Natalie, wypędziłaby ją.

- Musimy temu zapobiec. Stan! Fae! Czy słyszeliście? Nie wolno wam wspominać o Natalie Sargent w obecności naszej nowej siostry.

- Jak sądzisz, kim my właściwie jesteśmy? - zapytał urażony Stan. - Czyżbyś uważał, że nie jesteśmy rozsądni?

- Nigdy nie wątpiłem w to, że jesteście rozsądni - odrzekł starszy brat - ale tak samo myślałem o Rexie., a zobacz, co zrobił.

- O, Boże - zapłakała Sylwia. - Czy ten koszmar kiedyś się skończy?

- Dziecko, uspokój się - uciszył ją Paul. - Nie płacz. Nadchodzą Hartleyowie. Chyba nie chcesz, żeby zobaczyli, że płaczesz.

Sylwia zaśmiała się nerwowo i szybko otarła łzy.

- Rance Nelius nie powinien być być świadkiem tego, co wydarzyło się w naszym domu.

- Dlaczego? - zapytał szybko Paul. - To tylko ułatwiło Rexowi wejście do domu. Rance potrafi odpowiednio się zachować, Sylwio. To chłopak z klasą.

- Zauważyłam to - odpowiedziała Sylwia i zarumieniła się - a jednak głupio mi, że on musiał tego wszystkiego wysłuchać.

- Nie martw się. Porozmawiam z nim i jestem pewien, że wszystko zrozumie.

- Ja już mu o tym powiedziałam. Zdradziłam mu, że nasz brat Rex ożenił się, a my martwimy się o niego, bo jest bardzo młody i nie znamy jego żony.

- Dobrze postąpiłaś. Podziwiam cię.

- Musiałam mu powiedzieć. Tak jakoś wyszło, że często się spotykamy. Nie znaleźliśmy się wcześniej tak dobrze. To było nasze pierwsze wspólne wyjście. Mama doradziła mi, bym nie odrzucała jego zaproszenia. Poza tym, Rance jest bardzo miły.

- To odpowiedni mężczyzna dla ciebie - przyznał Paul.

- Cieszę się, że tak uważasz. Paul, jak my przeżyjemy te święta razem z Florimel?

- Nie wiem - odrzekł Paul. - Mam nadzieję, że Bóg pomoże nam rozwiązać ten problem. Nie możemy okazywać naszych uczuć. Biedna mama. To będzie dla niej trudne. Zastanawiam się, jak poradziła sobie z tym rano.

- Mama jest po prostu wspianiała - odrzekła Sylwia. - Tylko ona jest zdolna poskromić tę dziewczynę, ale będzie ją to kosztowało dużo zdrowia. Musimy jej pomóc, ale nie wiem jak. Tak się boję jutrzejszego dnia. Szkoda, że to wszystko musi się dziać w święta. Do tej pory zawsze uważałam, że to najwspanialsze dni w roku.

- Bo tak jest - odparł Paul. - Może nie będzie aż tak źle.

- Czyżby? - zapytał Stan. - Jeśli coś odmieni tę panienkę z okienka, to dajcie mi znać.

- Stan, boję się, że nie masz za wiele szacunku dla swojej bratowej - mruknął Paul. - Dzieci, mamy zachować dla siebie to, o czym mówimy. Pamiętajcie też, że nie wolno nam skrzywdzić Rexa.

- Wiem - westchnął Stan i kopnął stertę śniegu.

- Czy my jeszcze będziemy szczęśliwi? - zapytała Fae i podniosła oczy pełne łez.

- Oczywiście - odrzekł Paul. - Nawet najgorsze rzeczy w końcu mijają. Musimy być silni i odważni.

Brat starał się uśmiechnąć, a siostra również odpowiedziała niepewnym uśmiechem. Z nową nadzieją w sercu skręciła na ścieżkę prowadzącą do domu.

W hallu panowała cisza. Z pokoju gościnnego dochodziły głosy - jeden o podniesionym tonie, wyraźnie rozzłoszczony i pełen pogardy, drugi głęboki, pełen protestu, a chwilami prawie błagalny. Głosy te mieszały się ze sobą. Wprowadzały nerwową atmosferę do domu, który do tej pory był oazą spokoju.

Paul usiadł na chwilę. Usadowił się wygodnie na krześle i zamknął oczy. Ostatnie tygodnie w college'u były dla niego szczególnie ciężkie. Liczył na to, że w domu odpocznie po trudach zimowej sesji egzaminacyjnej. Spotkało go rozczarowanie, bo w domu panował nastrój, który nie sprzyjał wypoczynkowi.

Sylwia stała przez chwilę w drzwiach. Patrzyła ze strachem na schody. Bała się na nie wejść. Mogłaby usłyszeć słowa nie przeznaczone dla jej uszu.

Biedny Rex - pomyślała.

Podeszła do pianina, usiadła na krzeselku. Zdjęła płaszcz i kapelusz i odrzuciła je na kanapę. Delikatnie położyła ręce na klawiszach. Rozległa się cicha melodia. Była to stara kościelna pieśń. Sylwia grała tak cicho, że wydawało się, iż muzyka nie wychodzi poza próg pokoju, a jednak miała zagłuszyć złe głosy dochodzące z góry.

Mary Garland zeszła na dół i popatrzyła na dzieci z zakłopotaniem. Paul zerwał się natychmiast, podbiegł do matki, objął ją i pociągnął w stronę kanapy.

- Usiądź tu, mamó, i odpocznij - powiedział czule. Paul pocieszał matkę po śmierci ojca; teraz znowu przypadła mu w udziale ta rola.

- Nie martw się, mamó - powiedział. - Wszystko się jakoś ułoży. Jestem tego pewien.

- Na pewno - westchnęła. - Wszystko jest w rękach Boga. Zawsze to sobie powtarzam. Zeszłam, by porozmawiać z wami przez chwilę. Jest coś, co chciałabym wam teraz powiedzieć.

Mówiła bardzo cicho, lecz Sylwia słyszała wszystko i odwróciła głowę od pianina. Jej palce uderzały jeszcze w klawisze instrumentu. Te ostatnie akordy były rodzajem parawanu, na wypadek gdyby ktoś nagle wszedł do salonu.

Mary Garland usiadła, a Fae i Stan przysunęli się bliżej. Stan przycupnął na brzegu kanapy, a Fae oparła głowę na kolanach matki.

- Chcę was poprosić - powiedziała - żebyście byli cierpliwi, gdyby sytuacja się skomplikowała.

- Tak - cztery pary oczu popatrzyły na nią z miłością.

- Obawiam się, że nadejdą trudne chwile. Będziecie narażeni na pokusę, by surowo oceniać tę obcą osobę.

Cztery pary oczu zgodziły się z matką. Mary Garland mówiła dalej.

- Wiem, że mnie rozumiecie i chcę, abyście panowali nad waszymi słowami, a nawet spojrzeniami. Wiecie, że jesteśmy wszyscy tylko ludźmi. Możliwości człowieka są ograniczone. Przekonałam się o tym sama w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin.

Patrzyli na nią z niepokojem i zastanawiali się, co wydarzyło się podczas ich nieobecności. Widzieli tylko pokorną twarz matki.

- Chcę was prosić, byście zrobili tylko jedną rzecz, gdy ogarnie was gniew: szukajcie pomocy w modlitwie. To jest jedyna droga do zwycięstwa.

- Mamo, a co mamy zrobić, jeżeli trzeba się będzie odezwać? Na pytania trzeba odpowiadać - zapytał Stan. - Czy mamy w ogóle się nie odzywać?

- Nie - zaprzeczyła Mary Garland. - Chcę tylko, byście wyrobili w sobie nawyk szukania siły w Panu.

- Tak - zgodził się Stan i spuścił wzrok. Ciągłe czuł na sobie ciężar odpowiedzialności. Myślał o poprzednim wieczorze. Matka czytała w jego myślach.

- Wczoraj Bóg pokazał ci, jak masz się zachować: przyniosłeś żonie Rexa kielich wody.

- O, tak - odrzekł ze spuszczonej oczyma.

- To właśnie mam na myśli. Stój przy Panu przez cały czas, a On ci dopomoże, gdy będziesz miał podjąć ważną decyzję. Proszę was, byście starali się o ciągły kontakt z Bogiem. Czy możecie to dla mnie zrobić?

- Oczywiście - stwierdził Stan, a reszta przytaknęła.

- Dobrze. Wszyscy bardzo kochamy Rexa i staramy się, by mógł zawsze na nas polegać.

- O, tak - odezwali się jednocześnie.

Mary Garland uśmiechnęła się.

- Pan nam pobłogosławi i będziemy mieć prawdziwe święta - w jej oczach zalśniły łzy. Po chwili wstała i wyszła do kuchni.

Dzieci jeszcze rozmawiały w salonie. Paul podniósł się i wziął do ręki skrzypce.

- Czy mamy nowe struny, Syl? - zapytał.

- Tak, mama kazała je kupić tydzień temu. Liczyła, że usłyszysz cię w duecie z Rexem. Leżą w szufladzie biurka. Są tam też struny do wiolonczeli.

Paul zakładał struny, a Sylwia znowu zaczęła grać na pianinie. Z piętra dochodziły odgłosy ostrej wymiany zdań.

Paul skończył zakładanie strun i powiedział:

- Gramy.

- Wiesz, że Stan i Fae nieźle sobie radzą z grą? - powiedziała Sylwia. - Przynieście rożki, dzieciaki, niech Paul posłucha, jak gracie.

- Nie zrobi to na nim wrażenia - powiedział Stan z fałszywą skromnością.

- Na pewno was doceni - zapewniła go starsza siostra.

- Wiesz, że obydwójce grali w szkolnej orkiestrze? Ja uważam, że poczynili ogromne postępy.

- Wspaniała wiadomość - ucieszył się Paul. - Przynieście instrumenty, a zapełnimy cały dom muzyką. Co wam najlepiej wychodzi?

- Kolędy - powiedziała Fae i pobiegła po trąbkę. - Mogę zagrać każdą - obwieściła z dumą. - Znam wszystkie.

- To świetnie - odrzekł Paul. - Może zagrać „Cichą noc”? To się dobrze gra na trąbce.

Po chwili odgłosy kłótni dochodzące z góry utonęły w słodkich dźwiękach starej kolędy. Dzieci grały i grały, a Paul słuchał tej gry z prawdziwą radością.

- Doskonale - powiedział, gdy skończyli. - Zagrajmy coś jeszcze. Mamy przecież własną orkiestrę. Zagrajmy „Bóg się rodzi”.

12.

Na górze przerwano kłótnię. Rex popatrzył z wyrzutem na swoją żonę. Ściszył głos, gdy kończył zdanie.

- Nigdy nie sądziłem, że coś takiego od ciebie usłyszę. Nie spodziewałem się po tobie takiej nienawiści wobec mojej wspaniałej mamy. Nie sądziłem, że będziesz miała odwagę tak się do niej odezwać. Uważałem, że jesteś aniołem.

Żona popatrzyła na niego z pogardą i potrząsnęła ze złością głową.

- Ty mały świętoszku! - syknęła. - Sądziłeś, że jestem aniołem? Myślałeś, że będę znosić wszystko, co postanowisz? Sądziłeś, że zadowolę się tymi starociami? Nie zdajesz sobie sprawy, jak mnie oszukałeś. Dla ciebie rzuciłam pracę. Byłam wolna i mogłam robić to, na co miałam ochotę. Nikt mi nie mówił, w co mam się ubierać, jak mam się zachowywać, czy wolno mi pić i palić.

- Florimel! Nigdy nie piłaś i nie paliłaś w mojej obecności. Sądziłem, że jesteś inna niż pozostałe dziewczyny, czysta i dobra. Nie robiłaś wyzywającego makijażu. Sądziłem, że jesteś małą, niewinną dziewczynką pozbawioną domu i rodziny.

- O, tak - zakpiła Florimel - a ja sądziłam, że jesteś milionerem. Myślałam, że zadbasz o mnie, uczynisz mnie bogatą i szczęśliwą. Pięknie dotrzymujesz słowa.

- Florimel, czy ja kiedykolwiek mówiłem ci, że jestem bogaty? Czy kiedykolwiek rozmawialiśmy o pieniądzach?

- Oczywiście - stalowoszare oczy iskrzyły ogniem, a ironiczny uśmiech odsłonił białe zęby. - Powiedziałeś mi, że do-

stajesz pensję i że nigdy o nic nie będę się martwić. Mówiłeś też, że twój ojciec był bogaty i że będę miała limuzynę i brylanty.

Rex szeroko otworzył oczy.

- Florimel, wiesz dobrze, że żartowałem. Mówiłem o tym, co zrobię dla ciebie w przyszłości. Sądziłem, że mnie kochasz, Florimel. Nie wiedziałem, jak wielką wagę przywiązujesz do pieniędzy. To, co mówiłem, dotyczyło przyszłości. Florimel, nie psuj wszystkiego.

- To ty wszystko psujesz. Naopowiadałeś mi o bogactwie, obiecałeś pałac, a przywiozłeś mnie do tej rudery pełnej przedpotopowych mebli. Popatrz na to łóżko. Czy kiedykolwiek widziałeś takie w sklepie z meblami?

Rex spojrział na stare meble, które stały w pokoju.

- O co ci chodzi, Florimel? Przecież to bardzo cenny, stary mahoń. Należał do mojego prapradziadka.

- Powinam się była tego domyślać - wybuchnęła głośnym śmiechem. - Właśnie o tym mówię. Nie gustuję w antykach. Wolę meble nowoczesne. Uwielbiam łóżka bez nóżek, ustawione na podeście, takie jak na filmach. Podobają mi się lustra w nowoczesnych oprawach. W tym pokoju nie zmieniono niczego od tysiący lat. Wszystko w starym stylu. Zwariuję, jeśli tu dłużej zostanę.

Zraniony tymi słowami Rex potoczył wzrokiem po pokoju, którego wystrój uważał zawsze za szczyt doskonałości i dobrego smaku.

Popatrzył na rozgniewaną twarz żony. Nagle wydała mu się znacznie starsza niż przedtem. Nie mógł zrozumieć, dlaczego kiedyś wydawała mu się taka słodka i godna współczucia. Jak mógł ją uważać za delikatną i dobrze wychowaną? Czyżby historyjka o człowieku, który ją napastował, zmiękczyła jego serce i spowodowała, że uznał ją za wyjątkową istotę? Sądził, że doceni jego wspaniały dom i ukochaną rodzinę.

Nie wiedział, jak naprawić to, co zdarzyło się rano. Jak zapomnieć słowa, które wypowiedziała jego żona? Matka chciała ją przyjąć jak córkę. To była wielka pomyłka. Florimel nie doceniła miłego przyjęcia. Reagowała negatywnie na wszystko. Biedna Florimel, nikt jej nie nauczył dobrych manier. Nie przebywała dotąd w odpowiednim towarzystwie.

Nic jednak nie usprawiedliwiało jej stroju. Gdzie ona kupiła tę okropną piżamę? Jak mogła się w niej pokazać matce? Nic też nie usprawiedliwia jej obraźliwych uwag.

Dźwięk dzwonka przerwał jego rozmyślania. Podniósł się natychmiast z krzesła.

- Zadzwoniono na obiad, a ty jeszcze nie jesteś gotowa. Pospiesz się, Florimel, i zdejmij z siebie to dziwaczne ubranie. Załóż coś przyzwoitego.

- O co ci chodzi? Ośmielasz się krytykować moje ubrania? Wydałam prawie całą miesięczną pensję na tę piżamę tylko po to, by ci się spodobać.

- Nie musisz tracić pieniędzy na takie stroje - powiedział Rex z niezadowoleniem. - Nie byłoby jeszcze tak źle, gdybyś to nosiła, gdy jesteśmy sami, ale i tak uważam, że koszula nocna jest bardziej odpowiednia. Nie podoba mi się też noszenie nocnej bielizny za dnia. Wstań i ubierz się. Pospiesz się, musimy być punktualni. Nigdy nie zdobędziesz sympatii mojej rodziny, jeśli będziesz tak postępować.

- Ach, ty i ta twoja rodzina - prychnęła Florimel. - Nigdy wcześniej nie widziałam tak źle pojętej więzi rodzinnej. Nie powinnam była tu przyjeżdżać. Radziłam przecież, byśmy zachowali całą rzecz w tajemnicy przez rok albo dwa. Widzisz, w co się wplątaliśmy. Powinieneś być wiedzieć, że nie zgodzę się, żeby mi ktoś rozkazywał. Zejdę na dół, kiedy sama zechcę, lub zjem tutaj. Te leniwe służące muszą coś przecież robić. A jeśli chodzi o moje ubrania, założę to, na co będę miała ochotę. Ty nie wiesz, jak powinna się ubierać młoda kobieta. Przypuszczam, że twoim ideałem jest to bezguście, Sylwia. Za milion dolarów nie chciałabym wyglądać tak jak ona.

- Nie rozmawiajmy o mojej siostrze - powiedział surowo Rex. - Wstań i ubierz się natychmiast. Jeśli ośmielisz się zapalić papierosa w tym domu, pożałujesz tego.

- Czyżby? - zaśmiała się Florimel. - Palę od lat, więc nie potrzebujesz się przejmować moim zdrowiem. Wszystkie kobiety teraz palą.

- Moja matka nie pali, moja siostra też nie pali. Żadna z dziewcząt, które znam, nie pali.

- Doprawdy? Powinieneś się ożenić z jedną z nich, zamiast wrabiać mnie w ten ślub.

Rex spoważniał. Był wstrząśnięty.

- Wygłaszasz bardzo dziwne opinie - powiedział ponuro.
- To nie ja cię „wrobiłem”. To tobie zależało na ślubie. Nie będziemy teraz o tym rozmawiać. Musimy zejść na dół, a ty nie jesteś ubrana. Nie możesz pójść na obiad w takim stroju.

- Dlaczego? - zapytała ze złością Florimel. - Przekonamy się, czy nie mogę.

Wyskoczyła z łóżka i skierowała się w stronę drzwi.

Rex pognął za nią i złapał ją za rękę.

- Jesteś moją żoną i nie zniosę dłużej takiego zachowania. Masz przyzwoicie traktować moją rodzinę, czy ci się to podoba, czy nie. Jesteś w porządnym domu i nie będziesz paradować w bieliinie.

- Bielizna - wybuchnęła śmiechem. - To nie jest bielizna. To są bardzo drogie, eleganckie stroje na przyjęcia. To mój najlepszy strój. Założyłam go, żeby uczcić twoją rodzinę i nie zamierzam się przebierać.

- W takim razie nie możesz iść na obiad - powiedział stanowczo. - Nie przyniosę ci jedzenia.

- Wcale nie jestem głodna. Gdy poczuję głód, zawołam Selmę.

- Tego nie zrobisz - powiedział zimno Rex, a oczy mu pociemniały. Nawet nie przypuszczała, że może wyglądać tak groźnie. - Możesz się ubrać i zejść na dół. Nie powinni na nas dłużej czekać - Rex wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

Dotąd Rex był dla niej zawsze uprzejmy. Wiedziała, że ma go w rękę. Chciałaby pokazać, jaką ma nad nim władzę. Męczyło ją niewymownie udawanie cnotliwej, bezbronnej dziewczyny. To nie był jej styl.

Słyszała kroki na schodach. Mogła tylko wyobrazić sobie rodzinę czekającą na dole. Uśmiechnęła się z tryumfem. Spodziewała się, że Rex za chwilę wróci i powie jej, że wszyscy czekają na nią. Zamiast tego usłyszała, jak wszyscy wchodzi do jadalni. Delikatny głos dzwonka uświadomił jej, że zasiedli do stołu. Ogarnęła ją złość. Zacisnęła pięści, zagryzła wargi. Zaczęła tupać nogami, ale gruby wełniany dywan tłumził wszy-

stkie odgłosy. Nic nie zakłócało przyjemnej atmosfery obiadu. Florimel była wściekła, że jej nieobecność nie wywarła na nikim wrażenia. Oczekiwała, że Rex natychmiast po nią przybiegnie, kiedy tylko usłyszy hałas na górze. Teraz było jasne, że jeśli nawet coś słyszał, to nie zareagował. Taki wyraz lekceważenia doprowadził ją do szału.

Cichutko podeszła do drzwi, uchyliła je i zaczęła nasłuchiwać. Głosy z dołu były całkiem normalne i spokojne. Rozmawiali tak, jakby nic się nie stało. Rex też brał udział w tej rozmowie. Nie martwił się nieobecnością żony. Dobrze się bawił, jedząc obiad w rodzinnym gronie.

Florimel zmarszczyła brwi. Usłyszała wyraźnie słowa Rexa.

- Mamo, poproszę kawałek rostbefu, nie jadłem takich sma-kołyków, odkąd pojechałem do college'u. W stołówkach nie podają takich rzeczy.

- Oczywiście, że nie - potwierdził Paul. - Czasami tak tęsknię za kromką domowego chleba z masłem, że nie wiem, co mam zrobić ze sobą.

- Ja też - poparł go Rex. Rozległ się donośny śmiech ludzi siedzących przy stole.

- Biedni, mali chłopcy - zakpiła Sylwia.

- Cieszę się, że docenicie dom - powiedziała Mary Garland.

- Oczywiście, mamo - stwierdził ciepło Paul.

Do uszu dziewczyny siedzącej na górze docierały słowa pełne serdeczności i przyjaźni. Oprócz słów dotarło na górę jeszcze jedno - zapach pieczonego mięsa. Florimel była głodna, a do tego wzburzona. Nie miała na nich wpływu. Wszystkie jej starania doprowadziły tylko do tego, że Rex stał się obojętny wobec niej. Nie był już tak oddany jak wcześniej.

Nagle coś zaświtało jej w głowie. Zamknęła drzwi i podeszła do szafy. Przejrzała garderobę. Musiała coś na siebie włożyć.

Zdecydowała się na plisowany szlafrok z jasnoniebieskiego szyfonu. Na nagie ramiona opadały białe i niebieskie falbanki. Nie założyła pończoch, na nogach miała tylko sandały. Wyglądała efektownie, pomimo że ubieranie trwało zaledwie minutę. Gdy przechodziła obok lustra, popatrzyła na siebie z zadowoleniem. Poprawiła włosy i zeszła po schodach na dół.

Gdy weszła do jadalni, usłyszała szmer zdziwienia. Trzej chłopcy natychmiast powstali. Rozdrażnił ją dystans, z jakim została przyjęta.

- O - powiedziała Mary Garland na powitanie. - Czy czujesz się lepiej? To dobrze. Dobrze, że jedzenie jest jeszcze ciepłe. Odgrzewane potrawy nie są dobre. Selmo, niepotrzebnie wyniosłaś mięso. Przynieś też trochę gorących warzyw.

Rex przysunął krzesło dla Florimel i usiadł przy niej. Jej kostium zrobił na wszystkich wrażenie.

- Chi, chi - zachichotała Fae. Inni patrzyli w osłupieniu na ten dziwaczny ubiór. Po chwili znów zaczęli rozmawiać, lecz atmosfera przy stole stała się chłodniejsza. Wszyscy oczywiście byli bardzo uprzejmi, ale radosna pogawędka straciła swój urok.

Florimel to nie przeszkadzało. To nie był jej dom, a im gorsza atmosfera, tym lepiej dla niej. Matka Rexa musi zrozumieć, że albo odda synowi należną fortunę, albo będą ją spotykać same nieprzyjemności.

Talerz postawiony przed Florimel wyglądał tak apetycznie, że poczuła się głodna i zabrała się do jedzenia.

Rodzina rozpoczęła rozmowę o mało istotnych sprawach.

- Czy widziałeś ostatnio Phippsa Seymoura? - zapytał Rex Paula.

- Nie. Wyjechał na wyprawę archeologiczną zorganizowaną przez college.

- Naprawdę? To wspaniale. Wiedziałem, że się tym interesuje, ale sądziłem, że nie ma już dla niego miejsca w tej grupie.

- Jeden mężczyzna złamał nogę w wypadku samochodowym. Nie mógł jechać, więc zabrano Phippsa.

- Wspaniale. Zawsze miałem nadzieję, że coś dobrego spotka go w życiu.

- Jego siostra pojechała do Afryki jako misjonarka. Został praktycznie sam.

- Na zebraniu w kościele czytano jej list z misji - powiedziała Sylwia.

- Zawsze podobał mi się ten chłopak. Cieszę się, że mu się poszczęściło. Kto odpowiada za ekspedycję? Rathbone?

- Tak.

Nie rozmawiali o niczym, co mogłoby zainteresować Florimel. Dziewczyny z jej środowiska nie jeździły do Afryki jako misjonarki, a mężczyźni nie brali udziału w wyprawach archeologicznych.

Nikt nie zwracał uwagi na Florimel. Mary Garland zastanawiała się, jak wciągnąć ją do rozmowy. Zapytała, czy ma ochotę na chleb lub kawałek mięsa, ale synowa odpowiedziała krótko i nieuprzejmie. Stan i Fae siedzieli cicho. Florimel patrząc na nich zastanawiała się, jak dwoje młodych ludzi może zachowywać się tak spokojnie. Pomimo wszystko nie mogła oprzeć się wrażeniu, że w rodzinie panuje harmonia. Od czasu do czasu rzucała krótkie spojrzenia na Rexa. Wydawał się taki obcy. Faktycznie byli sobie obcy, pomimo łączących ich więzów małżeńskich. Teraz, przy obiedzie, zastanawiała się, czy wychodząc za niego, nie przekroczyła pewnej granicy. Może on potrafił nią kierować i był bardziej stanowczy niż jej się wydawało. Przypomniała sobie, jakim tonem mówił do niej na gorze i zdała sobie sprawę, że w końcu posłuchała jego rozkazów, zmieniła strój i zeszła na dół. W tej chwili, gdy już zaspokoiliła głód, żałowała, że tak łatwo ustąpiła. Następnym razem pogłodzi się trochę, a oni niech się martwią! Nie opłaca się ulegać nikomu, a zwłaszcza mężowi. Jutro wyjdzie, kupi trochę ciastek, orzechów i cukierków. Miała kilka dolarów; powinno jej wystarczyć na takie zakupy.

Siedziała dumnie przy stole. Zjadła wszystko, co jej podano.

Kiedy Mary Garland dała znak, by wstali od stołu, Paul popatrzył na braci i powiedział:

- Sądzę, że powinniśmy odwiedzić wujka Fremleya. Wiecie, że lubi, gdy go odwiedzamy. Chcecie ze mną pójść?

- Oczywiście - zgodził się Rex. - Domyślam się, że wujek Fremley boleśnie odczuwa upływ czasu. Boję się, że artretyzm daje mu się we znaki i za rok nie będzie mógł pracować w ogrodzie. Chodź, Stan - klepnął młodszego brata po ramieniu.

Stan z radością pomaszerował z nimi i zanim Florimel zdążyła się zorientować, wyszli z domu.

- Gdzie oni poszli? - zapytała i popatrzyła z gniewem na Mary Garland.

Matka uśmiechnęła się.

- Wyszli odwiedzić naszego starego ogrodnika. Pracował u nas przez wiele lat. Zawsze bardzo go lubili. To blisko stąd, około mili.

- Poszli odwiedzić służącego! - wykrzyknęła Florimel. Zapomniała o miejscu, gdzie poznał ją Rex. - Nie podoba mi się, że Rex wychodzi sobie i zostawia mnie samą - jej oczy pałały wściekłością.

- Rex sądził, że mogłybyśmy pogawędzić i miło spędzić czas. Mogłybyśmy lepiej się poznać.

- Nie rozumiem, dlaczego mam z panią rozmawiać - odpowiedziała Florimel. - Nigdy mnie nie interesowali starzy ludzie. Nie zamierzam tu zresztą długo pozostać. Pani jest tylko moją teściową; nie poślubiłam pani.

Mary Garland popatrzyła na dziewczynę z rozbawieniem, ale opanowała się natychmiast.

- Właśnie dlatego powinnyśmy się poznać. Chodźmy do mojego pokoju. Tam jest przytulnie, a ty jesteś w szlafroku, więc sypialnia jest właściwym miejscem. Poza tym może nas ktoś odwiedzić, a pewnie nie chciałabyś, żeby cię oglądano tutaj w takim stroju. To mogłoby być żenujące.

- Żenujące? - zapytała drwiąco Florimel. - Ja miałabym czuć się zażenowana? To śmieszne. A poza tym to nie jest szlafrok; to sukienka na popołudniową herbatę. W tym się przyjmuje gości.

Mary Garland weszła po schodach. Jeśli Florimel chciała kontynuować rozmowę, musiała pójść za nią. Ta rozejrzała się wokół z niezadowoleniem i szybko wbiegła po schodach.

- Wejźmy tu - powiedziała delikatnie Mary Garland. Weszła pierwsza do pokoju i wskazała dziewczynie wygodne krzesło.

Dla trzech braci spacer w zimowe popołudnie był prawdziwą przyjemnością. Cieszyli się, że znowu są razem. Odczuwali więź, której nie mogło zerwać nawet nagłe małżeństwo Rexa. Być może ta więź nawet się pogłębiła, bo bardzo współczuli bratu. Jego żona nie zrobiła dobrego wrażenia, ale w końcu Rex był sam sobie winny, że popadł w tarapaty.

Rozmawiali o dawnych czasach. Przypominali sobie wydarzenia z dzieciństwa i z czasów szkolnych. Paul zebrał garść śniegu i uformował z niego pigułę. Rzucił nią w Stana, który ze śmiechem strzepnął śnieg z kołnierza.

Szli znajomymi ulicami do małego domku położonego w cichej dzielnicy. Mieszkał w nim stary ogrodnik. Zjawili się u niego ze śmiechem; żartowali jak za dawnych lat. Wiedzieli, że bardzo to lubi. Kazał im stanąć w rzędzie, by sprawdzić, ile urosli. Cieszył się ogromnie ich obecnością.

Przynieśli ze sobą świąteczne prezenty: dowód prenumeraty jego ulubionego tygodnika, duże pudełko słodczy, ciepły sweter, który matka sama zrobiła na drutach, wełniane skarpety i kaptcie. W oczach starego mężczyzny lśniły łzy wzruszenia, kiedy otwierał kolejne pudełka.

- Wujek Fremley jest naprawdę wspaniały - powiedział Paul, przypominając sobie dawne czasy. - Zobacz, Stan, był taki szczęśliwy, że przysłałeś mu drzewko. Na pewno ułoży pod nim wszystkie prezenty.

- O, tak - potwierdził Rex, ale myślał już o rozwścieczonej żonie, która czekała na niego w domu. - Cieszę się, że go

odwiedziliśmy. Nie wolno nam o nim zapominać. Zawsze był dla nas dobry, chociaż jako dzieci często byliśmy dla niego utrapieniem.

- Masz rację - przytaknął Paul.

Wzrok Paula błędził po ulicy. Wypatrzył dwie dziewczyny. Jedną z nich była Marcia Merrill. Rozpoznał ją bez trudu. Kim była ta druga? Czyżby to Natalie Sargent? Tak, to na pewno ona. Jak Rex zareaguje na to spotkanie? To jego dawna sympatia. Przez lata bawili się razem, grali w tenisa, pływali, jeździli na łyżwach. Czy Nathalie wie, że Rex się ożenił, czy musieliby jej wszystko wyjaśniać? Rex nie korespondował z nią chyba od czasu, gdy poszedł do college'u. Gdyby pisywał do Natalie, nie ożeniłby się z Florimel. Coś trzeba zrobić z tym spotkaniem. Czy nie ostrzec Rexa?

Nagle odezwał się Stan.

- Popatrzcie, idzie tu Marcia Merrill z Natalie Sargent.

Spojrzał na Paula, którego wzrok wyrażał zdziwienie. Czy Stan odczuwał to samo? Był przecież jeszcze dzieckiem. Czyżby był wystarczająco dorosły, by zdać sobie sprawę z niezręczności sytuacji?

Zaskoczony Rex od razu rozpoznał obydwie dziewczyny. Zadowolenie na jego twarzy szybko ustąpiło miejsca przeżeniu. Zakłopotany opuścił wzrok na chodnik. Wolno powiedział:

- Myślałem, że Natalie wyjechała za granicę. W ostatnim liście napisała, że wyjeżdża z rodzicami.

A więc pisywali do siebie. Dlaczego zatem przestali? Czyżby się pokłócili, czy po prostu zobojętnieli dla siebie. Czy to miało coś wspólnego z małżeństwem Rexa?

Odezwał się Stan.

- Mieli wyjechać za granicę, ale ojciec Natalie zachorował. Nałożyły się na to także sprawy finansowe. Jej ojciec czuje się już dobrze, ale interesy nie idą najlepiej. Natalie musiały rzucić studia i podjęła pracę. Jest sekretarką w jakimś wydawnictwie.

- Nie mówisz poważnie - powiedział Rex takim tonem, jakby czuł się winny. - Dlaczego nikt mi o tym nie powiedział?

- Sądziliśmy, że o tym wiesz, Rex - powiedział Paul. - Nie

wiem, dlaczego nikt ci o tym nie powiedział. Myślę, że nie wiemy o niej wielu rzeczy - dodał całkiem zwyczajnie, jakby to była jakakolwiek dziewczyna, a nie bliska przyjaciółka ich brata.

- Ja zawsze starałem się dużo o niej wiedzieć.

Mówił to takim tonem, że Paul ledwie mógł powstrzymać się od pytania, dlaczego wobec tego ożenił się z Florimel. Szedł jednak cicho, rozmyślając o problemach brata. Bardzo mu współczuł.

Po chwili dziewczęta zrównały się z nimi.

Paul przypomniał sobie, że wczoraj opowiadał Marcii o małżeństwie Rexa. Marcia prawdopodobnie podzieliła się tą wiadomością z Natalie, więc być może teraz da się uniknąć wyjaśnień.

Usłyszeli wesoły głos Marcii.

- Czyż to nie nasi wędrowcy? Witajcie w domu, chłopcy.

Natalie odezwała się oficjalnym tonem.

- To wspaniale, że was widzę, chłopcy. Słyszałam, że się ożeniłeś, Rex. Moje gratulacje. Zrobiłeś nam niespodziankę.

Rex popatrzył na nią i zaczerwienił się. Czuł się zażenowany.

- Tak, rzeczywiście, ten ślub był inny niż większość ślubów. Powinienem był zaprosić wszystkie moje koleżanki na druhny i ze dwie orkiestry z procesją.

Starał się, by to co mówi było śmieszne, ale nie bardzo mu się udawało. Piętą wiercił dziurę w śniegu. Nie mógł znaleźć odpowiednich do sytuacji słów. Popatrzył w duże, brązowe oczy swojej byłej dziewczyny i zobaczył w nich smutek. Na moment ich spojrzenia połączyły się.

- Spieszmy się bardzo - powiedziała Natalie. - Marcia i ja mamy kupić prezent dla dziecka z mojej szkółki niedzielnej. Do zobaczenia, chłopcy - zmusiła się do uśmiechu. - Chciałabym poznać twoją żonę, Rex - dodała.

Odwróciła się i dziewczęta poszły dalej. Nie usłyszała chyba, jak Rex wyszeptał:

- Oczywiście, zapraszam.

Dziewczyny oddalały się, a Rex zaczął się zastanawiać, jak wytłumaczyć Florimel, kim jest Natalie.

- Ładne dziewczyny - skomentował Paul. Nie chciał przedłużać milczenia, które zapanowało po odejściu dziewcząt.

- Faktycznie - przytaknął Rex.
- One obydwie są śliczne - oświadczył Stan.

Szli w stronę domu i każdy z nich rozmyślał o swoich sprawach.

Duży pokój Mary Garland znajdował się we frontowej części budynku. Grube szczapy paliły się w kominku, a dwa fotele stały naprzeciw paleniska. Pani Garland poprosiła Florimel, by zajęła lepsze miejsce, z którego widać było przez okno zimowy krajobraz.

- Usiądź, moja droga, i porozmawiajmy - powiedziała Mary Garland. Pragnęła z całej duszy, by jej słowa były pełne siły i mądrości.

- Nie musi pani tracić czasu na rozmowę ze mną, moja droga - mruknęła Florimel i wykrzywiła usta w ironicznym grymasie.

- Posłuchaj mnie - rzekła Mary Garland. - Kocham mojego syna i przez wzgląd na niego powinnam pokochać ciebie. Moja droga, nie wiedziałam, że nasza rozmowa będzie dla ciebie nieprzyjemna.

- Nie jestem dla pani kimś droгим - wyjaśniła Florimel - i nie ma sensu udawać, że mnie pani pokocha. Prawda?

- Nie wiem - odpowiedziała Mary Garland. - Zakładam, że kochasz mojego syna i że on kocha ciebie, dlatego uważam cię za kogoś bliskiego.

Florimel popatrzyła na nią. To była nowa filozofia, jakiej nigdy dotąd nie słyszała. Przez chwilę milczała, a w końcu rzekła:

- Nie sądzę, by warto się było tym przejmować.

- Nie rozumiem - Mary Garland wyraziła zdziwienie.

- Dlaczego nie miałybyśmy się zaprzyjaźnić?

- Nie mam na to ochoty. Nie zrobię nic w tym kierunku - odburknęła Florimel.

Mary Garland popatrzyła na nią ze smutkiem i powiedziała:

- Przykro mi, bo mogłybyśmy miło spędzić wspólny czas, gdybyś tylko chciała.

- Dlaczego miałabym chcieć? - zapytała dziewczyna.

- Zastanawiam się, dlaczego taka jesteś - wyrzekła smutno Mary Garland. - Byłybyśmy szczęśliwsze, gdybyśmy się polubiły. Rex też byłby szczęśliwszy.

- Mnie nie interesuje wasze szczęście. Rex wie, co robi. Mam nadzieję, że sprzeciwi się takiemu traktowaniu. Zna swoje prawa i zdobędzie swoją część spadku. Wtedy wyjedziemy i będziemy żyli tak, jak nam się podoba. Może pani tak postępować dalej, nic mnie to nie obchodzi, ale nie może pani liczyć, że będziemy dla pani mili.

- Nie sędzę, by mój syn podzielał twoje zdanie. On wie, że powinien szanować swoją rodzinę.

- A właśnie że nie. On nie ma wobec pani żadnych obowiązków. Nie prosił się na świat. To bzdura, że dzieci muszą zachowywać się tak, jak życzą sobie ich rodzice. One mają własne życie. Rodzice też postępowali kiedyś tak jak chcieli, dlaczego więc dzieci mają być inne? Pani nie ma prawa mną rządzić. Jestem nowoczesna i wierzę, że człowiek żyje dla siebie.

- Tak? - zdziwiła się Mary Garland. - Widzę, że nasza dalsza rozmowa nie ma sensu. Pozwolisz, że cię przeproszę.

- Nie musi pani. Odejdę zaraz - pogardliwie powiedziała Florimel. - Oto nadchodzi Rex. Czekałam na niego - stwierdziła, po czym opuściła pokój.

W tym samym czasie Marcia Merrill i Natalie Sargent spacerowały w ciszy. Nagle Natalie odezwała się.

- Rex nie wygląda na żonatego.

Marcia spojrzała na nią.

- Czy mężczyźni zmieniają się zewnętrznie, gdy się żenią?
- zapytała.

Natalie roześmiała się.

- Zawsze wyobrażałam sobie, że tak się dzieje. To jednak raczej tylko przywidzenia. Chyba nie powinnam była tego mówić. Po prostu głośno myślałam.

- Wiem - odrzekła Marcia. - Ja też mam swoje zdanie na ten temat. Ja jednak powiedziałabym, że on nie wygląda na szczęśliwego. Naprawdę w niczym nie przypomina dawnego Rexa Garlanda.

- Chyba to właśnie miałam na myśli - powiedziała wolno Natalie. - On zawsze był taki radosny i cieszył się wszystkim.

- O, tak. Trudno uwierzyć, że to mogło się zmienić. Był

zawsze najlepszym kumplem, odpowiedzialnym jak Paul, ale znacznie weselszym. Zastanawiam się, z jaką dziewczyną się ożenił. Małżeństwo bardzo go odmieniło.

- Zgadzasz się z tobą - oczy Natalie były smutne i zamknięte. Czuła się tak, jakby wspominała szczęśliwe dzieciństwo, które minęło bezpowrotnie.

Marcia ponownie popatrzyła na nią i westchnęła. Nie podobał jej się smutek Natalie.

- Musimy spotkać się któregoś dnia z Sylwią. Dowiemy się czegoś na ten temat. Ona nam na pewno o wszystkim opowie. Widziałam ją dzisiaj w kościele i sprawiła na mnie wrażenie bardzo smutnej. To nieprawdopodobne, żeby Sylwia była smutna. Domyślam się, że powodem tego stanu jest nagły ślub Rexa. On jest przecież taki młody.

- O, tak - szepnęła Natalie. - To z pewnością jest okropne dla jego matki. Domyślam się, co czułaby moja mama, gdybym potajemnie wyszła za męża. Zawsze trzeba myśleć o konsekwencjach takiego kroku. Rex tylko na tym stracił. Nie ważne, dlaczego tak postąpił. Nie miał ślubu, na którym byliby przyjaciele i rodzina. On wie, że to się nie podoba jego rodzinie i cierpi z tego powodu, chociaż panna młoda może być wspaniała.

- Nie może być wspaniała, skoro zgodziła się na taki ślub - zastanawiała się Marcia.

- Nie mówmy o niej, Marcio - powiedziała Natalie.
- Wkrótce ją poznamy. Zanim to nastąpi, nie powinniśmy się do niej uprzedzać. Rex był moim przyjacielem przez wiele lat. Nie możemy go przekreślić tylko dlatego, że popełnił nierozważny krok. Zresztą może tak wcale nie było. Dowiemy się czegoś, kiedy poznamy jego żonę.

Marcia popatrzyła na nią z wyrzutem.

- To zbyt idealistyczny sposób patrzenia na te sprawy. Chciałabym być taka jak ty. Krew się we mnie burzy, gdy myślę o tym, co uczynił Rex. Znał cię przez tyle lat, przyjaźnił się z tobą, a w końcu znalazł sobie kogoś obcego. Niech ona będzie sobie najpiękniejsza, aleja mu tego nigdy nie wybaczę.

- Marcio, nie - powiedziała smutno Natalie. - Wiesz, że byliśmy tylko przyjaciółmi. Jako dzieci spędzaliśmy ze sobą

dużo czasu. Nigdy nie było pomiędzy nami nic poza przyjaźnią.

- Wiem - odpowiedziała Marcia. - Właśnie o to mi chodzi, że nic więcej pomiędzy wami nie było. Rex był jeszcze zbyt niedojrzały, a teraz popełnił takie głupstwo. Jakie to okropne, Nat. On wyrastał w przekonaniu, że wszystkie dziewczyny są słodkie i takie delikatne jak ty. Obawiam się, że bardzo się rozczaruje. Sądziłam, że on ma więcej rozsądku.

- Nie wiemy wszystkiego, więc nie osądzajmy Rexa pochopnie. Lepiej pomódlmy się o lepszą przyszłość dla niego. Rex kocha Boga, jestem tego pewna.

- Tak - zgodziła się Marcia. - Wydaje mi się, że ten chłopak zbłądził i trzeba, żeby ktoś pomógł mu wrócić na właściwą drogę.

- Chyba masz rację.

- Wszystko jest w rękach Pana.

- O, tak - powiedziała Natalie.

Dotarły do domu, gdzie mieszkał uczeń, dla którego kupiły prezent. Rozmowa urwała się, Marcia pamiętała jednak słowa przyjaciółki. Ona jeszcze coś do niego czuje - pomyślała.

Florimel ubrana w wyjściową sukienkę spotkała Rexa w drzwiach.

- Myślałam, że zabierzesz mnie na spacer - powiedziała. W rękach miała płaszcz i kapelusz.

Rex popatrzył na nią szybko. Starał się odgadnąć, o czym myślała. Czyżby chciała sprawić nowe kłopoty?

- Oczywiście - powiedział i spojrzał na pozostałych. - Czy ktoś chce pójść z nami?

- Nie, nikt - zaśmiała się nieprzyjemnie. - Chcę być z tobą sama choć przez chwilę.

- Oczywiście - powiedział uprzejmie Paul. - Nie mogę pójść z wami, bo obiecałem, że pomogę mamie w domu.

- Ja też - dodał Stan i popędził na górę.

Rex pomógł Florimel założyć płaszcz, a ona, kiedy zapięła guziki, złożyła swe małe usta do pocałunku. Tak bywało wcześniej, przed przyjazdem do domu.

Serce Rexa zabiło żywiej. Czyżby chciała go przeprosić za swoje zachowanie? Może to efekt rozmowy z mamą. Może Florimel zrozumiała, że źle ich oceniła. Wyszli z domu i znaleźli się na zaśnieżonej ulicy.

Florimel wyglądała bardzo ładnie, a przynajmniej tak się jej wydawało. Usta miała bardzo czerwone, oczy pomalowała na niebiesko. Ten makijaż miał nadać jej twarzy bardziej interesujący wyraz.

Rex zebrał się na odwagę i zaczął opowiadać jej o swoim dzieciństwie, pokazując jednocześnie miejsca związane z tym

okresem jego życia. Pokazywał, gdzie mieszkali jego przyjaciele. Chciał przybliżyć jej tę okolicę. Tu przecież bawił się jako chłopiec i tu dorastał. Florimel słuchała Rexa i rzucała na niego spojrzenia pełne miłości. On zaś nabrał przekonania, że jego żona się zmieni. Minęli szkołę, do której chodził jako chłopiec, potem kościół, gdzie chodził do szkółki niedzielnej. W chwilę później weszli do ośnieżonego parku.

- Powiedz mi - poprosiła, gdy zawrócili z zamiarem powrotu do domu - gdzie jeździecie na łyżwach? Czy tu jest lodowisko? Opowiadałeś, że jeździliście na łyżwach. Moglibyśmy się poślizgać. Chyba można tu gdzieś wypożyczyć łyżwy?

- Tu nie ma lodowiska - powiedział Rex. - Jest zatoczka, która zamarza, bardzo pięknie położona. Możemy tam pójść i zobaczyć ją, jeśli nie jesteś zmęczona.

- Ja zmęczona? O, nie. Chodź, pospieszmy się; poślizgamy się trochę. Czy dużo kosztuje wypożyczenie łyżew?

- Tu nie ma wypożyczalni. Każdy ma swoje łyżwy. Nie musimy kupować nowych, bo mamy kilka par w domu. Sądzę, że znajdziemy coś dla ciebie. Dziś jednak nie możemy pójść na łyżwy. Jest niedziela. Czyżbyś zapomniała?

- Niedziela? A co to ma do rzeczy? Czy w tym mieście nie można w niedzielę jeździć na łyżwach?

- Nikt tego nie zabrania - powiedział Rex. Zabolało go to, co powiedziała. - My po prostu tego nie robimy. Większość rozsądnych ludzi święci ten dzień.

- To nas nie dotyczy. Chodźmy po łyżwy.

- Nie - sprzeciwił się Rex - nie dziś. Nasza rodzina nigdy nie szukała rozrywek w niedzielę i ja też nie zamierzam tego robić. To nie byłoby właściwe.

- Właściwe? - zdziwiła się Florimel. - Co to znaczy właściwe? Właściwe jest to, na co mam ochotę.

- Nie - odrzekł Rex. - Mnie nie wychowano w ten sposób.

- Znowu pojawia się wpływ rodzinki. Mam tego dosyć.

- Posłuchaj, Florimel. Jest jedna rzecz, z której nie zrezygnuję. Nie wolno ci obrażać mojej rodziny. Nie chcę ci ich narzucać, jeśli ci się nie podobają, ale musisz ich poznać, by mieć jakieś zdanie na ich temat.

- Nie rozumiem, dlaczego twoja rodzina miałaby mieć coś

przeciwko naszemu wyjściu na łążwy. Nigdy nie słyszałam takich bzdur.

- Tu przede wszystkim chodzi o Boga - powiedział poważnie. - Niedziela jest dniem modlitwy i wielbienia Boga. Dla mnie zawsze była dniem szczególnym, i takim pozostanie. Nie mówmy o tym teraz. Jutro pójdziemy na łążwy. Chodźmy, zbliża się pora posiłku.

Dalszą drogę przebyli w ciszy. Weszli na ścieżkę prowadzącą do domu. Była obłana czerwonym blaskiem zachodzącego słońca. Florimel potrząsnęła głową i powiedziała:

- Ja nie uważam niedzieli za święto. Nie wychowano mnie w ten sposób. Poza tym nie muszę naśladować cię we wszystkim.

- Oczywiście. Nie chcę ci niczego narzucać, ale ty również nie powinnaś zmieniać obowiązujących w tym domu zwyczajów.

Rex otworzył drzwi frontowe. Starął się odpędzić od siebie uczucie przygnębienia, które ogarnęło go po rozmowie z Florimel. Była kiedyś taka słodka. Może jeszcze nie wszystko stracone. Nieporozumienia wynikały przecież ze sposobu, w jaki została lub raczej nie została wychowana.

Fae i Stan już jedli. Właśnie postawiono na stole dzbanek gorącej czekolady. Były kanapki i ostrygi, które przygotowała Fae. Na stole znalazła się sałatka owocowa, było też dużo czekoladowych ciasteczek. W powietrzu unosił się zapach smażonych ostryg i gorącej czekolady. Florimel rzuciła się do stołu. Zjadła wszystko z apetytem, nie odzywając się jednak do nikogo.

Atmosfera przy stole była miła. Starano się nie poruszać drażliwych tematów, a zwłaszcza nie urazić Florimel. Pomimo nieudanego poranka w oczach Mary Garland nie było niepokoju. Swoje kłopoty poleciła Panu.

Po obiedzie dzieci pozbierały naczynia i pomaszerowały z nimi do dużej, jasnej kuchni. Rex zaniósł talerz żony.

- Czy służące mają dziś wolne? - zapytała Florimel Stana, który stał w drzwiach kuchennych. Wycierał srebrne sztuce, po czym odkładał je do szuflady.

- Wolne? - zdziwił się Stan. - Nigdy nie pracują w niedzielne popołudnia. Są częścią naszej rodziny. Poszły do kościoła.

- Litości! - zawołała Florimel. - Dlaczego nie zostawicie tego zmywania dla nich?

- My lubimy zmywać - odrzekł Stan i zaniósł łyżki do jadalni.

Florimel obserwowała ich. Rex ubrany w fartuszek mył szklanki. Nie chciała mu pomagać. Uznała, że dość już nazmywała się w swoim życiu i nigdy więcej nie będzie tego robić.

- Może trochę pośpiewamy, zanim pójdziemy na wieczorne nabożeństwo? - zapytała Mary Garland, wyciskając ścierkę. Uśmiechnęła się, ale Florimel nie odwzajemniła uśmiechu.

Wszyscy poszli do salonu i po chwili rozległ się śpiew. Florimel, nie mając innego zajęcia, poszła z nimi. Nie wiedziała, jak odciągnąć Rexa od jego muzycznych upodobań.

Usiadła wygodnie w fotelu i obserwowała Garlandów bez większego zainteresowania. Słuchanie hymnów nie sprawiało jej przyjemności. Każdy grał na jakimś instrumencie i wszyscy śpiewali. Patrzyła na swojego męża i dziwiła się, że nie chce porzucić dotychczasowego życia u boku rodziny. Był przecież dorosły. Florimel nie rozumiała tego. Była tak pochłonięta tymi myślami, że nie docierały do niej melodie i słowa.

W końcu Paul popatrzył na zegarek i powiedział:

- Najwyższy czas, byśmy poszli do kościoła.

Odłożył skrzypce i patrząc na Florimel, zwrócił się do kobiet:

- Damy, załóżcie kapelusze.

- Ja nie idę - powiedziała zdecydowanie. - Nigdy nie chodzę do kościoła. Zanudziłabym się na śmierć.

Rex popatrzył na nią z zakłopotaniem.

- Wobec tego ja... - zaczął niechętnie.

- Rex, jeśli chcesz spotkać się z przyjaciółmi, to możesz iść - powiedziała matka. - Ja dotrzymam towarzystwa Florimel - popatrzyła życzliwie na synową, ale Florimel odpowiedziała z nienawiścią:

- Na pewno nie. Mogę zostać sama. Zresztą, to nie zdarza się po raz pierwszy. Myślałam, że mam męża, ale dla niego rodzina jest ważniejsza ode mnie. Nie chcę, żeby pani została tu ze mną. Jeśli Rex chce się spotkać z przyjaciółmi, to ja będę

mu towarzyszyła. Nie wiedziałam, że dostałam się do takiej świętej rodziny. Na co mi przyszło!

Rex odwrócił się. Był blady i oczy mu płonęły. Wyglądał na zawstydzonego. Przepraszająco popatrzył na miejsce, gdzie przed chwilą stała matka. Było puste. Mary Garland poszła z resztą dzieci na górę. Nawet Florimel wyszła, by się przygotować do wyjścia. Rex patrzył na dogasający w kominu ogień.

Kilka minut później wszyscy zeszli na dół i czekali przy drzwiach. Florimel zeszła ostatnia. Była wściekła.

Rex obserwował ich. Po chwili podniósł się, wziął kapelusz, płaszcz i wyszedł za nimi. Zastanawiał się, dlaczego się ożenił. Dlaczego w ogóle ludzie się żenią?

Gwiazdy świeciły jasno. Szli razem w ten wigilijny wieczór. Anioły zbierały się na niebie i głośno chwaliły Pana. W ciszy można było niemalże usłyszeć anielskie pień.

Na rogu spotkali Rance'a Neliusa. Podszedł do Sylwii. Florimel usłyszała, jak powiedział:

- Miałem nadzieję, że cię spotkam. Chciałem pójść dzisiaj z tobą do kościoła.

Florimel zdziwiła się. Czyżby wszyscy w tym mieście odczuwali tę samą konieczność? Czy było to ich prawdziwe pragnienie, czy była to tylko poza?

Weszli do kościoła i zajęli miejsca. Rex i Florimel musieli usiąść osobno, bo kościół był pełen ludzi. Rex od razu zauważył Marcie i Natalie, które siedziały w pobliżu. Ich obecność poruszyła go. Zauważył różnicę pomiędzy nimi a tą, którą pospiesznie wybrał na swoją żonę. Chciało mu się płakać, a przyszłość napawała go przerażeniem.

W czasie nabożeństwa Florimel interesowała się ludźmi siedzącymi obok, a właściwie ich strojami, które porównywała ze swoimi. Rex też nie mógł skupić się na treści kazania. Wychowany został w wierze w Jezusa Chrystusa, ale nigdy nie powierzał Mu swojego życia ani swojej woli. Jego chrześcijaństwo polegało głównie na szanowaniu zasad religii, ale było to tylko tłem jego życia i niczym więcej.

Rex rozmyślał o swojej żonie. Gdyby rodzina otwarcie krytykowała jego małżeństwo, potępiła go czy wytykała wady

jego żony, to na przekór wszystkim broniłby Florimel. Oni jednak nie okazywali jej pogardy. Nawet podczas rozmowy o spadku Rexa matka zachowywała się uprzejmie. Florimel tego nie dostrzegała. Naopowiadała tyle strasznych rzeczy, że było wątpliwe, czy zyska sympatię rodziny.

Co on uczynił? Popatrzył na dwie dziewczyny, które były kiedyś jego koleżankami, i aż się skurczył na myśl o tym, co powiedziałyby, gdyby dowiedziały się, jaka jest jego żona.

Pomyślał, że zaraz po świętach poszuka jakiejś pracy. Brał pod uwagę firmy prowadzone przez bliskich przyjaciół nieżyjącego ojca. Liczył na to, że ktoś z nich przyjmie do pracy syna dawnego przyjaciela. Szansę na lepszą pracę miałby po ukończeniu studiów, ale teraz mógł liczyć najwyżej na posadę gońca. Jak zdoła utrzymać żonę za pensję gońca? I to taką żonę jak Florimel. Ona będzie oczekiwała nieustannego deszczu pieniędzy, które potrzebne jej były na nowe stroje.

Uświadomił sobie to wszystko teraz, w kościele. To, co usłyszał w ciągu ostatnich godzin z ust Florimel, sprawiło, że z obawą patrzył w przyszłość. Smutne wspomnienia mieszały się z cudownym śpiewem i świętą atmosferą tego miejsca.

Rex doszedł do wniosku, że musi stawić czoło trudnościom i rozważyć możliwości rozwiązania wielu problemów.

Słowa, które padły w kościele w czasie kazania, dotarły do jego świadomości i wywołały poruszenie.

- Ci, których nękają kłopoty i rozczarowania, niech przyjmą to posłanie pokoju. Pan nie pozwoli, by cokolwiek wam się stało. Znajdzie wyjście z każdej sytuacji. Jego chwała będzie świecić dla was. Będziecie przekazywać innym to chrześcijańskie orędzie radości. Chrystus narodził się dla was wiele lat temu. Chwalcie Go i wielbijcie, pozwólcie Mu dzisiaj radować się wami: waszą obecnością, waszą miłością, waszą służbą.

Po nabożeństwie Florimel wstała.

- Chodź, wyjdźmy stąd! Mam tego dość.

Rex też chciał opuścić kościół. Wzdragał się jednak na myśl przedstawienia żony koleżankom. Gdy znaleźli się na ulicy, Florimel zatrzymała się.

- Gdzie są ci młodzi mężczyźni, z którymi miałeś się spot-

kac dzisiaj wieczorem? Wydawało mi się, że bardzo ci na tym zależy.

- Chodź już - powiedziała. - Jeśli nie chcesz zmarznąć, to chodźmy do domu.

- O, nie. Mogę poczekać na tych kolegów. Zawsze lubiłam poznawać młodych mężczyzn - zaśmiała się kpiąco.

- Chodźmy już, nie chcę się z nikim widzieć.

- Tak? To dlaczego narobiliście tyle zamieszania i zmusiliście mnie, bym poszła do tego starego kościoła? - zapytała z gniewem w głosie.

- Mam dość twojego zachowania, jeśli chcesz wiedzieć.

Wziął ją za ramię i poprowadził w stronę domu. Nie chciał, by ktokolwiek zauważył, że sprzecza się z żoną.

Weszli do domu i udali się do swojego pokoju.

Kilka minut po nich wrócili też pozostali domownicy.

- Powinniśmy zejść na dół - powiedział Rex. - Dzisiaj jest Wigilia.

- A cóż to jest Wigilia? - zapytała krótko. - Mam już tego dość. Mam dość ciebie i tej twojej rodziny, która ciągle się tylko modli. Nie będą mi wbijać do głowy tych bzdur wyniesionych z kościoła. Jestem nowoczesna i nie wierzę w to wszystko.

Rex nie był głęboko religijny, ale zirytowały go słowa żony.

- Dosyć, nie podoba mi się to. Nie będę tego dłużej słuchał. Nie zniosę tego więcej.

- Tak, a co mi zrobisz?

Rex zacisnął usta i nic nie odpowiedział. Zorientował się, że może nie zapanować nad sobą i powiedzieć coś, czego później będzie żałować.

Florimel zgasiła papierosa, wstała i poprawiła włosy.

- Zatem uważasz, że powinniśmy zejść na dół z powodu tej waszej Wigilii?

Rex odetchnął i zawahał się. W końcu spojrzał na żonę.

- Wigilia jest dla nas zawsze radosnym dniem - powiedział.

- Wiem, że tam na dole oczekują nas. Nie wiedzą, dlaczego nie przychodzimy.

- A co mnie to obchodzi? Zawsze słyszę tylko o tradycji. Co będziemy robili na dole?

- Najpierw będziemy śpiewać kolędy - zaczął,
- Nic z tego - burknęła Florimel. - Za długo już tego słuchałam. Dla ciebie to może jest przyjemne, ale dla mnie nie. Co jeszcze?

- Potem rozwiesimy pończochy - mówił z przejęciem.

Florimel wytrzeszczyła oczy.

- Rozwiesicie pończochy? - zaśmiała się szyderczo. - Kim wy jesteście, małymi dziećmi? Rozwieszają pończochy i czekają, aż jakiś mały Mikołaj przyniesie im prezenty. Nigdy nie słyszałam o czymś podobnym. Dorośli, a zachowują się jak dzieci. Do jakiej rodziny ja weszłam? Nie chcę w tym wszystkim uczestniczyć, oszczędź mi tych fanatycznych rytuałów.

- Rozwieszanie pończoch nie ma nic wspólnego z fanatyzmem - stwierdził zimno Rex.

- Cóż to za różnica? Święty Mikołaj czy Bóg to dla mnie to samo. Mam już tego powyżej uszu. Żałuję, że za ciebie wyszłam.

Rex odwrócił się i wyszedł z pokoju, cicho zamykając za sobą drzwi. Florimel nasłuchiwała, ale nie udało się jej usłyszeć głosu Rexa na dole. Nie słyszała także, by wchodził do swojego pokoju lub wychodził z domu. W końcu uchyliła drzwi. Usłyszała na dole ściszone głosy. Staneła na schodach i słuchała uważnie, ale najwyraźniej Rexa tam nie było. Po cichu wróciła do pokoju. Patrzyła przez okno na świat przysypany śniegiem. Na niebie świeciła wigilijna gwiazda, o której ludzie mówili tak ciepło. Co dobrego jej przyniosła? Nic - zdecydowała i poszła spać.

Rex klęczał w swoim pokoju. Poznawał Boga, jakiego wcześniej nie znał. Odnalazł Go w Wigilię.

Już po północy, zanim świat się obudził i zdał sobie sprawę, że to już Boże Narodzenie, w salonie można było usłyszeć cichą krzątaninę. Paul i Stan zabrali się do dekorowania choinki. W kącie stała maleńka lampka. Tam właśnie miało stanąć drzewko.

Chłopcy od lat zajmowali się ubieraniem choinki i mieli w tym wprawę. Przygotowali porządny metalowy stojak; pasował do pnia drzewka, więc jego osadzenie trwało chwilę. Dokładnie wymierzone druty opasywały pień dokoła tak, żeby drzewko się nie chwiało. Praca ta była raczej przyjemna niż trudna. Trzy sznury lampek choinkowych były gotowe do zawieszenia. Zazwyczaj pomagał w tym także Rex i rozwieszenie ich bez jego pomocy nie było łatwe, ale oni w ciszy kontynuowali pracę.

Nagle zjawił się Rex i uśmiechnął się na powitanie. Ochoczo włączył się do pracy, chociaż wyglądał tak, jakby w ogóle nie spał. Bracia byli bardzo zadowoleni, że przyszedł.

Wkrótce pojawiły się Sylwia i Fae. Fae pomagała siostrze znosić pudełka z ozdobami, które leżały na strychu. Przygotowywały bombki, a Rex wieszał je na najwyższych gałęziach, tam gdzie nie sięgała siostra.

Sylwia zbudowała śliczne Betlejem. Zielona bibuła imitowała wzgórza, a maleńkie domki wyglądały jak prawdziwe. Paul i Rex zawiesili wielką elektryczną gwiazdę, która oświetlała stajenkę ze żółbkim, zwierzętami i malutkimi figurkami przedstawiającymi pasterzy i mędrców.

Efekt ich pracy był wspaniały. Przez chwilę podziwiali swoje dzieło. W sercach odczuli świąteczne podniecenie. Szeptem złożyli sobie życzenia i rozeszli się do swoich pokoi. Pozostawili choinkę przybraną srebrnymi ozdobami. Oświetlał ją niebieski blask gwiazdy świecącej nad Betlejem, tak jak przed laty.

Nawet obecność Florimel nie mogła przyćmić radości z tego świątecznego dnia. Dla Garlandów zawsze był to najpiękniejszy dzień w roku.

Jeszcze widać było na niebie gwiazdy, gdy rozległ się delikatny śpiew, który zbliżał się coraz bardziej. Kim były te osoby, których głosy przypominały anielskie śpiewanie? Rex był pewien, że to Marcia i Natalie. Tak śpiewały kiedyś razem w szkole.

*W ten zimowy ranek
Narodził się nasz Zbawca.
Porzucił królestwo Ojca,
By przyjąć nasze grzechy.*

Do słyszanych wcześniej dwóch głosów dołączyły inne. Powstał mały chór. Jak udało im się tak cicho podejść pod okna?

*Czy nie znasz jakiejś pieśni o Panu,
by chwalić wszędzie jego panowanie?*

Rex rozpoznał słodki głos Natalie. Łzy napłynęły mu do oczu. Odpowiedziała na pytanie chóru:

Hosanna! Hosanna! Hosanna na wysokościach!

Potem odezwała się Marcia:

Błogosławieni, którzy znają imię Pana.

Rex nie poruszył się, nie ośmielił się podejść do okna, chociaż zawsze to robił, gdy przyjaciele śpiewali na dole. Nie mogli się dowiedzieć, że ich słyszy. Rex tylko słuchał i wie-

rzył, że odnaleziony na nowo Bóg pomoże mu. Wraz z muzyką otrzymał w tę gwiazdną noc obietnicę życia wiecznego i pewność, że Pan pokieruje nim w trudnych chwilach.

Głosy roztopiły się w porannej ciszy. Gwiazdy zgasły na błędnym niebie. Wigilia się skończyła, ale jej błogosławieństwo unosiło się w powietrzu. Kolorowe lampki świeciły na drzewku, a wspaniała gwiazda oświetlała salon. To światło musieli widzieć przez okno śpiewający. Rex myślał o tym schodząc po schodach. Wyobraził sobie twarze znajomych dziewcząt. Cieszył się, że przyszły tu, zobaczyły świecącą gwiazdę, ale brakowało mu tego zawołania „Wesołych Świąt!”, którym się zawsze pozdrawiali. Miał wrażenie, że czegoś nie dokończono. Nie było tak jak dawniej. Florimel by tego nie zrozumiała.

Żona Rexa zeszła na dół ubrana w jaskrawoczerwoną sukienkę. Rzuciła mu pogardliwe spojrzenie. Jej usta były jeszcze czerwieniejsze niż wczoraj. Chciała pokazać wszystkim, że nie bierze udziału w świętowaniu. Rex zastanawiał się, czy to się kiedykolwiek zmieni. Nie wyjawiał jednak tej wątpliwości. Ożenił się i musi być lojalny wobec żony. Florimel zatrzymała się w drzwiach salonu i zlustrowała efekt nocnej pracy.

- Do licha - powiedziała do Staną - czy nie mogliście powiesić więcej świecidełek? To drzewo jest prawie gołe.

Stan spojrział ze zdumieniem na matkę i wyszedł do swojego pokoju. Pozostali popatrzyli po sobie ze zrozumieniem. Wszyscy modlili się w duszy o pomoc i spokój.

Wzrok Florimel spoczął na gwieździe.

- Dlaczego nie założyliście tu czerwonej żarówki? - zapytała, zwracając się w stronę Paula. - Niebieska nadaje przedmiotom okropny odcień. Sądziłam, że na święto zainstalujecie coś żywego i wesołego.

Fae zacisnęła usta i z pochmurną miną pobiegła do swojego pokoju. Paul zerknął na Sylwię i zaśmiał się. Wiedział, po co dzieci pobiegły na górę. Florimel zauważyła to spojrzenie i pomyślała, że Paul śmieje się z niej.

Ironicznie popatrzyła na Sylwię.

- Kto zbudował to miasto? - zapytała. - Ty? Dlaczego nie postawiłaś tu nowoczesnych budynków? Widzę tylko maleńkie chatki.

Sylwia starała się być miłą.

- To jest Betlejem. Chyba wiesz, że to miasto, w którym urodził się Jezus. Wtedy nie było tam nowoczesnych domów.

- Skąd wiesz? Nie byłeś tam nigdy. Dlaczego nie pobudzisz wyobraźni i nie unowocześnisz swojego Betlejem?

Mary Garland zawołała wszystkich na śniadanie. Poszli do jadalni i stanęli za krzesłami. Tylko Florimel odsunęła krzesło i od razu na nim usiadła. Gdy dostrzegła swoją pomyłkę, wstała i rozejrzała się z niepokojem. Czyżby było coś, o czym nie wiedziała? Nie chciała być posądzona o brak ogłady.

Fae i Stan zbiegli z góry. Zajęli miejsca przy stole. Po chwili Sylwia rozpoczęła modlitwę, do której przyłączyła się reszta. Pochylili głowy, a Florimel obserwowała to wszystko z szeroko otwartymi oczyma.

Dziękujemy Ci, Panie, za nasz chleb powszedni.

Bóg jest miłością, Bóg jest miłością,

Dziękujemy za krew Jezusa.

Bóg jest miłością, Bóg jest miłością.

Te dobrodziejstwa zapewnijają nas,

Że możemy żyć i cieszyć się sobą.

Bóg jest miłością, Bóg jest miłością.

Zasiedli do stołu i życzyli sobie wesołych świąt. Tylko Florimel rozglądała się uważnie. Nie była w świątecznym nastroju. Zaplanowała, że będzie nieprzyjemna. Jeśli ta starsza pani sądzi, że pozyska ją poprzez pieśni, modlitwy i ceremonie, to wkrótce odkryje swój błąd. Taka była decyzja, którą Florimel podjęła rano. Postanowiła podczas świąt poczynić pewne kroki, by odzyskać fortunę Rexa. Jeśli zawiedzie ją jeden sposób, poszuka innego. Miała kilka planów w zanadrzu. Jadła więc śniadanie niechętnie i z dezaprobatą patrzyła na rodzinne szczęście Garlandów.

Po śniadaniu wszyscy przenieśli się do salonu. Florimel miała ochotę pójść na górę i spodziewała się, że Rex podaży za nią. Rex jednak wziął ją zdecydowanie za rękę i pociągnął do salonu, gdzie posadził ją na krzesło.

- Nie podoba mi się to - powiedziała zaczepnie. - O co ci chodzi? Nie chciałam tu przyjść.

Nikt nie zwracał na nią uwagi, bo wszyscy znowu zaczęli śpiewać. Znowu śpiewy. Tego nie mogła zrozumieć.

*Chwalcie Pana wszystkie istoty,
Chwalcie Pana w niebiosach,
Chwalcie Ojca, Syna i Ducha Świętego.*

Zanim zdecydowała się wyjść, przestali śpiewać i zaczęli recytować świąteczne wersety z Biblii. Wszyscy oprócz Florimel klęczeli przy krzesłach. To był dobry moment, by wyjść z pokoju. Gdy wstaną z klęczek, jej już tam nie będzie. To byłby dobry żart.

Paul modlił się głośno. Mówił tak, jakby przemawiał do prawdziwej osoby. Florimel była tym zaintrygowana. Później modliła się Sylwia. Za kogo ona się uważa? Za przełożoną w klasztorze czy za przewodniczącą organizacji charytatywnej? Jej modlitwa była krótka, więc Florimel postanowiła wyjść przed kolejnym przedstawieniem. Właśnie zamierzała się podnieść z krzesła, gdy usłyszała głos Rexa, opanowany i spokojny. Odwróciła się i popatrzyła na niego zdziwiona. Wszyscy mieli zamknięte oczy i nie widzieli jej. Rex też na nią nie patrzył.

- Ojczy Niebieski, dziękujemy Ci za ten dzień, w którym urodził się Twój Syn. To wspaniałe wiedzieć, że przyszedł, by wziąć na siebie nasze grzechy i zapłacić za nie własną krwią. Dziś więc przyznajemy się, że zgrzeszyliśmy. Ja zgrzeszyłem, Panie, i proszę Cię o wybaczenie. Pobłogosław nam, Boże, i pomóż znaleźć drogę do Ciebie.

Florimel siedziała nieruchomo. Wysłuchiwała modlitwy Staną i Fae, a potem Mary Garland, która prosiła Pana o opiekę na resztę swoich dni.

Powstali, a Florimel ciągle była z nimi. Nie opuściła ich wcześniej, a teraz było za późno, by wywołać zamierzony efekt.

- A teraz uwaga... - powiedział Paul z uśmiechem - mam, to prezenty dla ciebie. Otwórz, ten jest od twojej małej córeczki. Zobaczmy, co to dziecko przygotowało dla ciebie. Założę się, że to myjka i że Fae sama ją zrobiła.

Fae zarumieniła się i wyglądała na zażenowaną, ale uśmiechnęła się wesoło.

- To nie jest myjka - odpowiedziała. - Jest tu kilka chusteczek, które sama zrobiłam. Nawet je sama obrębiłam.

- Kochane dziecko - powiedziała Mary Garland i objęła Fae.

Florimel pomyślała, że jej życie inaczej by się ułożyło, gdyby miała matkę, która by ją kochała. Szybko jednak stłumiła wzruszenie. Krzywiąc usta, pomyślała, że jest kimś lepszym.

Paul położył na kolanach Florimel paczuszkę.

- Otwórz to, to dla ciebie - powiedział przyjaźnie.

Florimel była zdumiona. Kilka miesięcy wcześniej usiłowała wciągnąć Paula na listę swoich wielbicieli, ale on nosił wysoko głowę i tylko czasem uśmiechał się do niej. Wkrótce przekonała się, że nie robi na nim wrażenia. Jeśli nie interesował się nią wtedy, to dlaczego teraz miałyoby to się zmienić? Zawsze był zarozumiałcem.

Popatrzyła na paczkę leżącą na kolanach, a gdy Rex szepnął: „Otwórz ją, Florimel”, potrząsnęła głową i powiedziała: „Nie, nie teraz”.

Paul zawsze był taktowny. Szybko wyciągnął następną paczkę.

- To dla ciebie, Sylwio.

Znalazły się jeszcze jakieś paczki dla Rexa i dla Florimel. Paul wręczył je niemal równocześnie, nie zwracając uwagi na to, że na kolanach dziewczyny leży nie rozpakowany jeszcze pakunek.

Rex zaczerwienił się i spojrzał na matkę. Domyślił się, że w paczce są koszule, których potrzebował.

- Mam nadzieję, że nam wybaczycie - zaczął. - Nie mieliśmy dużo czasu i pieniędzy, żeby kupić prezenty dla wszystkich.

- Oczywiście - powiedziała Mary Garland. - Nie myśl o tym.

- Nie daję prezentów na święta - oświadczyła krótko Florimel.

- Och, przepraszam was na chwilę - zawołała Fae i wybiegła z pokoju.

Paul popatrzył na matkę i Sylwię i ponownie się uśmiechnął. Dalej rozdawał prezenty. Każdy coś dostał. Fae wróciła uśmiechnięta, przyodziana w piękną różową sukienkę, którą znalazła w jednej z paczek.

Po chwili nawet Florimel zaczęła odwiązywać sznurki ze swojego prezentu. Rex pomagał jej w rozpakowywaniu paczki. Znalazła w niej ładne rzeczy: maleńką torebkę od Mary Garland i piękny zestaw na biurko od Sylwii. Florimel doszła do wniosku, że te prezenty otrzymała ze względu na Rexa.

Robiło się późno. Rozdawanie prezentów zajęło sporo czasu. Było dużo śmiechu i zabawy. Nawet Florimel uśmiechnęła się raz czy dwa, choć przez większość czasu siedziała sztywno. Na prezenty Rexa patrzyła z pewną niechęcią. Nie chciała, by czuł się związany z rodziną. Chciała wyjechać stąd najdalej jak się da, ale najpierw postanowiła wywalczyć dla niego to, co mu się należało. Tymczasem wśród upominków Florimel znalazła jeszcze pudełeczko z kosmetykami Yardleya. Były tam woda toaletowa, puder i mydełko. Nigdy czegoś takiego nie miała, bo Yardleya nie kupuje się na raty. Znalazła też buteleczkę drogich perfum, takich, o jakich marzyła od dawna, i bransoletkę wysadzaną szlachetnymi kamieniami. Dostała też ładne chusteczki. Wszystko to było niewiele warte w porównaniu z prezentami, które otrzymali „swoi”. Florimel nie mogła ich jednak winić, bo do ostatniej chwili nie wiedzieli, czy ona i Rex przyjadą, czy nie. Mimo wszystko mogliby się postarać o coś bardziej eleganckiego. Powinni byli dać jej także prezent ślubny, ale nie zanosilo się na to. Matka była wyjątkowo skąpa, kiedy chodziło o pieniądze Rexa.

Chociaż nie czuła się w pełni usatysfakcjonowana, zabrała prezenty na górę i od razu wypróbowała mydło Yardleya, a potem nasączyła jedną z chusteczek perfumami. Zużyła ich dużo i zapach był bardzo silny, ale to jej nie przeszkadzało. Zawsze lubiła silnie oddziaływać na ludzi.

Upięła włosy i mocno umalowała usta. Usłyszała dzwonek do drzwi, więc wiedziała, że przybyli goście. Pomimo to nie spieszyła się. Słyszała, że Sylwia wprowadza jakąś dziewczynę i postanowiła ją olśnić. Nałożyła jeszcze jedną warstwę lakieru, przez co jej paznokcie wyglądały tak, jakby je zanurzono w czerwonej farbie.

W końcu Rex wszedł na górę.

- Co robisz? - zapytał. - Nie sądzisz, że powinnaś zejść na dół? Goście już przyszli, a Selma podaje obiad.

- Przebierałam się - powiedziała wesoło Florimel i zaczęła nucić modną jazzową melodię. Stopami wybijała rytm. Chciała, by Rex powiedział jej, jak ładnie wygląda, ale on patrzył na nią z obrzydzeniem.

- Florimel, umyj twarz - poprosił. - Chyba nie sądzisz, że dobrze wyglądasz z tak pomalowanymi ustami.

Odwrociła się i popatrzyła na niego ze zdziwieniem i pogardą.

- Jeśli twoi goście są zbyt świątobliwi, to lepiej będzie, gdy zostanę na górze - powiedziała. - Ubieram się jak większość ludzi. Nic nie poradzę, że się to wam nie podoba.

- Ale ja tego nie zniosę - odrzekł Rex. - Nie pozwolę, żeby pomyśleli sobie, że ożeniłem się z dziką kobietą. Zmyj tę czerwień z paznokci. Robi mi się niedobrze, gdy na to patrzę. Wyglądasz, jakbyś brała udział w bitwie i została ranna. Wrócę za pięć minut, żeby cię sprowadzić na dół. Umyj się szybko i nie rób małych min.

Otworzył drzwi i wyszedł, zanim zdołała zaprotestować. Stała przez chwilę zadumana. Zastanawiała się, jaką karę może dla niego wymyślić.

Była bardzo głodna, a w domu unosił się zapach pieczonego indyka. Chciała natychmiast zjeść obiad, tym bardziej że zapowiadał się znakomicie.

Zastanawiała się nad możliwością zlekceważenia Rexa i zejścia na dół w stroju, który miała na sobie, ale mogło to zepsuć scenariusz, jaki obmyśliła na popołudnie. Rex wściekłby się i na pewno poszedłby gdzieś z przyjaciółmi, zamiast zabrać ją do jakiegoś nocnego klubu na tańce.

Pomaszerowała do lustra i popatrzyła na siebie.

Zmyła lakier z paznokci, nad którymi pracowała tak długo. Sądziła, że zadowoli tych świętoszków nie mogących znieść nowoczesnej mody.

Zeszła na dół, zanim przyszedł po nią Rex. Chwilę później rozmawiała już z Rance'em Neliusem. Wyglądało to tak, jakby znali się od dawna.

Rex odetchnął z ulgą i przyjrzał się jej dokładnie. Dostrzegł w niej tę Florimel, która starała się go kiedyś oczarować. Ożenił się z nią, a nie wiedział, kim była naprawdę. Czy słodkim, pozbawionym rodziny, zmartwionym dzieckiem, czy zaciętym, rozpuszczonym bachorem, który nie znał zasad dobrego wychowania i nie chciał się ich nauczyć? Patrzył na jej piękne usta pozbawione szminki i zęby, które pokazała w uśmiechu. Udało mu się ją zwyciężyć. Nie spodziewał się tego. Bał się, że rozpęta się wojna i zepsuje atmosferę świątecznego obiadu. Nie chciał, żeby matka była świadkiem kolejnej sceny, tym bardziej że byli goście.

Florimel rozmawiała normalnie i od czasu do czasu rzucała ukradkowe spojrzenia na męża. Tylko błyski w jej zmrużonych oczach zapowiadały coś niedobrego. Urażono jej dumę i naruszono jej poczucie piękna. Rex nie nagroził żony komplementem, gdy ubrała się specjalnie, by go oczarować. Odpłaci mu za to. Pomyliła się co do niego, bo sądziła, że go sobie szybko podporządkuje. Teraz, w gronie rodziny wygadującej te wszystkie religijne brednie, wydawał się taki silny. Istniały jednak sposoby, żeby go złamać. On i jego rodzina dowiedzą się, że jej nie można poskromić. Zdobędzie pieniądze i owinie sobie wokół palca tę drobnomieszczańską mamusię i jej dwie córki. Uważały się za przyzwoite, a ją za pozbawioną zasad. Ale ona pokaże im swoją wyższość.

Florimel uprzyjemniała sobie czas wymyślaniem rozmaitych sposobów na upokorzenie teściowej i szwagierek.

Jej oczy lśniły wojowniczo. Starła się uwodzić Rance'a Neliusa, żeby się przekonać, czy ta Sylwia o oczach anioła potrafi być zazdrosna. Uśmiechała się do Paula, żeby się przekonać, czy wzbudzi podobne uczucia w Marcii. Czyżby to ona była powodem jego chłodu w college'u? Może już się zaręczyli?

Florimel oceniała w myślach każdego z obecnych. Nawet się nie domyślała, że Garlandowie byli z niej zadowoleni, bo zachowywała się przyzwoicie. To było więcej niż się po niej mogli spodziewać.

Dzwonek oznajmił, że podano do stołu.

16.

Świąteczny stół był imponujący. Było to dzieło Sylwii i Fae, trochę też pomógł im Rance Nelius.

Po chwili wszyscy zasiedli do świątecznej uczty.

Po raz pierwszy w życiu Florimel znalazła się w towarzystwie tak dobrze wychowanych ludzi. Bawili się wybornie, a i ona mogła wziąć w tym udział, gdyby tylko chciała. Florimel nie zamierzała się do nich dostosowywać, a jednak mimowolnie ulegała ich wpływowi. Na moment zapomniała o roli krnąbrnej synowej i włączyła się do zabawy. Śmiała się i wyglądała na zadowoloną z życia młodą kobietę. Rex obserwował ją z ulgą i pomyślał, że mimo wszystko nie jest taka okropna. Przez cały czas usiłował przekonać sam siebie, że Florimel po prostu nie rozumie jego rodziny. Gdy ich dobrze pozna, spokornieje i pokocha wszystkich. Rozluźnił się trochę i był gotowy cieszyć się z tego dnia jak wszyscy. Bardzo zainteresowały go opowieści Rance'a Neliusa o jego studiach. Mógł odpędzić od siebie rozterki związane ze ślubem z Florimel. Przestał o tym myśleć. Może wszystko ułoży się po świętach?

Obiad zakończył się wspaniałym deserem. Podano dwa rodzaje ciasta do wyboru, a wszystko było tak doskonałe, jak zawsze na stole pani Garland.

Po obiedzie goście udali się do salonu i usiedli wokół wysokiej choinki. Panował tam miły półmrok.

Florimel trzymała w rękach kilka pięknych figurek: porcelanową pasterkę, słonia z kości, trzy maleńkie chińskie pieski,

małego czarnego kota z wygiętym grzbietem. Miała też staromodny bukiet róż owinięty drobną siateczką. Każde oczko siateczki miało małe kółeczko, za które mogło być doczepione do bransoletki. Dziewczyna była tym wszystkim oczarowana. Usiadła w wygodnym fotelu i przeciągnęła przez oczka siateczki srebrną wstążkę, po czym zawiązała ją na szyi. Rex obserwował ją z niepokojem. Obawiał się, żeby jego żona nie pokazywała braku dobrych manier. Nie zniósłby takiego wstydu w obecności Marcii i Rance'a. Marcia na pewno zdałaby relację Natalie. Byłoby to okropne, gdyby ona dowiedziała się, że ożenił się z kimś takim. Natalie... Jeszcze rok temu spędziła święta razem z nimi, a teraz urządza je dla swojej własnej rodziny - chorego ojca, starej babci i matki, którą problemy życiowe wpędziły w depresję.

Nagle wzdrygnął się. Nie powinien myśleć o Natalie. Nawet jeśli to była jego dobra koleżanka, powinien teraz myśleć o swojej młodej żonie. Była taka ładna, zwłaszcza gdy zmyła ten okropny makijaż. Wzdrygnął się na samą myśl, że zamierzała zejść na dół tak wymalowana. Florimel musi się nauczyć pewnych rzeczy. Do tej pory nikt jej nie mówił, co jest dobre, a co złe. Rex widział, że Fae obserwuje ją czasami z ironicznym uśmiechem na twarzy. Biedna mała. Dotarło do niego teraz, że to, co uczynił, dotknęło całą rodzinę. Trzeba było pomyśleć o tym wcześniej, zanim dał się wciągnąć w to małżeństwo. Ożenił się i klamka zapadła. Czyżby miał tego żałować przez resztę swojego życia, czy też Florimel usatkuje się i okaże porządną dziewczyną?

Obserwował ją przez resztę wieczoru. Siedziała w fotelu przesadnie skromna i rejestrowała, co się dzieje wokół niej. Brała czynny udział w rozmowach i chętnie włączała się do zabaw. Jej słownictwo budziło jednak zastrzeżenia. Gdyby była na tyle czujna, by to zauważyć, dostrzegłaby smutny wzrok i rumieniec wstydu na twarzy Rexa.

Ktoś zaproponował, żeby każdy zaśpiewał piosenkę, wyrecytował coś lub opowiedział jakąś historię. Wszyscy wywiązali się z zadania. Mary Garland opowiedziała o swoim pierwszym zapamiętanym świątecznym poranku. Przyszła kolej na Florimel i Marcia Merrill powiedziała do niej:

- Teraz ty, Florimel. Co zrobisz? Zaśpiewasz?

Florimel zerwała się ochoczo.

- Dobrze - powiedziała niedbale. - Wykonam sztuczkę. Potrzebny mi jest do niej kostium. O, nadchodzi Selma z lodami. Wy zajmiecie się deserem, a ja pójdę na górę i przebiorę się. To nie potrwa długo - powiedziała i radośnie wbiegła na schody.

Rex zastanawiał się, na jaki pomysł mogła wpaść jego żona. Zawołał do niej:

- Florimel, może ci pomóc?

- O, nie - odrzyknęła wesoło. - Nie możesz.

Florimel umalowała się szybko. Położyła na policzki róż, a jaskrawoczerwoną szminką pomalowała usta. Tusz prawie spływał z jej rzęs. Nie miała zbyt wiele czasu na malowanie paznokci, ale poradziła sobie jakoś i z tym. Zdjęła ubranie. Nałożyła srebrne sandały i sukienkę z białego szyfonu i łabędziego puchu, wyglądającą raczej na kostium kąpielowy. Pomachała do swojego wizerunku w lustrze, odwróciła się i zbiegła po schodach na dół.

Zauważyła, że adapter przeniesiono do hallu, by umożliwić ustawienie w salonie choinki. Stał tuż przy schodach. Zatrzymała się przy nim, założyła płytę i zawołała: „Nadchodzę! Witam was!” Włączyła adapter; rozległa się głośna muzyka. W pokoju przerwano rozmowy. Dziwna postać wybiegła na środek i zaczęła serię popisów. Widownia oniemiała. Wszyscy patrzyli ze zdziwieniem. Mary Garland zbladła. Ta dziewczyna była szalona! Przez kilka minut prezentowała to śmiałe przedstawienie, poruszając się jak opętana. Garlandom było wstyd przed przyjaciółmi. Żalowali Rexa, który z zażenowaniem przyglądał się swojej żonie. Nagle zgasło światło; świeciła się tylko niebieska gwiazda na choince. Po chwili zgasła i ona, bo Stan rozłączył przewody.

W ciemności Rex znalazł Florimel i pociągnął ją w stronę schodów. Wepchnął ją do pokoju. Upadła na podłogę; jedyne słowo, jakie usłyszała, to było słowo „wstyd”. Rex trzasnął drzwiami i popędził na dół.

Paul wyłączył adapter.

- Nigdy nie sądziłem, że muzyka może być niemoralna

- powiedział - ale ta sprawa wrazenie pochodzącej z piekła. To muzyka potępionych.

Stan zapalił światło. Na wszystkich twarzach malowało się wzburzenie i współczucie. Rex wyczytał to natychmiast.

- Przepraszam - powiedział. - Mam nadzieję, że wybaczy- cie mojej żonie. Nie potrafiła się zachować.

Mary Garland popatrzyła na syna. Łzy napływały jej do oczu. Rex wzrokiem poprosił o wybaczenie. Podjęto przerwane rozmowy. Nagle dał się słyszeć krzyk dochodzący z piętra. Rex wyszedł z salonu. Czyżby to była kolejna sztuczka?

Florimel podniosła się z podłogi. Była wściekła, że Rex tak zareagował. Bolały ją kolana i czuła się fatalnie. Nie miała dość siły, by pomyśleć o zemście, ale postanowiła, że nie będzie postępowała tak, jak on sobie tego życzy. Przekona męża i teściową, że jest sama panią swego losu. Zapali papierosa, a gdy Rex przyjdzie i każe go zgasić, porozmawiają sobie. Uprzedzi go, że jeśli nie pozwoli jej dokończyć tańca w salo- nie, to zobaczy ją w miejscowym teatrze, a wtedy na widowni może się znaleźć całe miasto.

Rozmyślała intensywnie. Zapaliła papierosa i rozsiadła się wygodnie. Wpadła wreszcie na pomysł, jak szybko wychować teściową. Słyszała, jak rozmawiali o sklepach, w których rodzi- na miała własne konta. Postanowiła zrobić nazajutrz duże za- kupy. Wydobędzie w ten sposób pieniądze, które należały się Rexowi. Nagle poczuła zapach spalenizny. Zauważyła dziurę, którą wypaliła papierosem w starych jedwabnych zasłonach.

Pochyliła się i obserwowała, jak jedwab zwija się i brązowieje.

W pewnej chwili Florimel postanowiła dokończyć dzieła zniszczenia. Niech kupią sobie nowe zasłony. Rozejrzała się za czymś, na czym mogłaby stanąć, by sięgnąć wyżej. Zaciągała się tylko po to, żeby papieros nie zgasł. Rysowała nim znaki na zasłonie. Stanęła na palcach, by sięgnąć jeszcze wyżej, gdy nagle poczuła żar płomienia. Zanim zdążyła się odsunąć, zasłona zaczęła się palić. Dziewczyna krzyknęła krótko i od- skoczyła, ale płomień był coraz większy. Florimel bezskutecz- nie starała się gasić ogień. Podbiegła do drzwi i próbowała je otworzyć, ale okazało się, że są zamknięte na klucz i nie można uciekać. Zaczęła krzyczeć.

Stan zauważył blask płomienia na śniegu przed oknem salonu. Wyglądał przez okno, by nie widzieć smutku na twarzy matki. Rance Nelius przerwał niezręczną ciszę, która zapadła po przeprosinach Rexa. Zwyczajnie powiedział:

- Zgasła jedna żarówka. Pozwól, że ją wymienię - po czym wstał i zabrał się do pracy.

Marcia Merrill podeszła do drzewka i poprawiła jeden z łańcuchów. Stan nie patrzył na nich. Obserwował różowe światło dochodzące z pokoju gościnnego. Cóż to mogło być? Poświata stawała się coraz jaśniejsza. Odwrócił się od okna przerażony.

- Pożar - powiedział drżącym głosem. - Na górze się pali.

Znowu rozległ się potworny krzyk Florimel. Rex pobiegł na górę i otworzył drzwi. Co zrobiła jego żona?

Znalazł ją leżącą na podłodze. Ogień spalił jej kostium. Poparzonymi rękoma zasłaniała twarz. Krzyczała z całej siły. Rex złapał koc i rzucił go na Florimel. Wziął ją na ręce i pobiegł do starego pokoju gościnnego, położonego z drugiej strony domu. Ułożył ją na łóżku i zawołał matkę. Sam pobiegł gasić pożar. Na miejscu byli już Paul i Rance. Stan pobiegł zawiadomić straż pożarną. Sylwia, Marcia i Fae wynosiły w pośpiechu cenne przedmioty. Meble zostały odsunięte od okna. Sylwia wynosiła właśnie z szafy stroje Florimel, gdy usłyszała, jak woła ją matka. Rzuciła wszystko na podłogę w pokoju Fae i pobiegła do matki.

Mężczyźni gasili ogień jak umieli. Niestety, płomienie przedostały się już na stylowe meble i powoli je niszczyły.

Rance zdążył wyciągnąć z pokoju stary dywan, łóżko i materace, jeszcze zanim przybyli strażacy.

Przez następną godzinę walczono z ogniem w domu Garlandów. Pożar rozprzestrzenił się na wyższe piętro i obejmował okna i parapety. Wszyscy wiedzieli, że ciężko będzie uratować stary dom.

Mary Garland walczyła w tym czasie o Florimel. Jej stan był bardzo ciężki. Przyjechał lekarz i zadzwoniono po pielęgniarkę.

Piękny śnieżny dywan przed domem został zdeptany. Miejsce, gdzie odbijały się wcześniej światła choinki, było czarne od

spalenizny. Przed domem przetoczył się tłum sąsiadów i gapiów.

Rex był zupełnie wytracony z równowagi. Przekonany, że to jego żona spowodowała pożar, czuł się winny, jako ten, który sprowadził tutaj Florimel.

Ona tymczasem leżała w pokoju. Gdy zauważyła męża, zaczęła krzyczeć.

- Jesteś! - zawyła. - To wszystko twoja wina! Zamknąłeś mnie w tym pokoju! Dlaczego nie miałabym spalić tych starych zasłon? Wiedziałam, że są cenne. Zniszczyłam je i zniszczę jeszcze więcej. Jaki z ciebie mąż, Rexie Garland? Miałeś mnie chronić!

Jej głos brzmiał wyraźnie i rozlegał się ponad warkotem pomp i głosami strażaków. Ludzie patrzyli na siebie ze zdziwieniem, bo wielu nie wiedziało, że Rex się ożenił.

Rex schylił głowę i jęczał.

- Florimel, nie mów tak - błagał, ale ona krzyczała jeszcze głośniej. Mary Garland podeszła do syna.

- Lepiej będzie, gdy zostawisz ją w spokoju. Ona jest w szoku. Nie wie, co robi. Nie martw się, kochanie. Lekarz mówi, że rany nie są poważne, tylko bardzo bolesne.

Rex poszedł pomagać mężczyznom gaszącym ogień. Żałował, że to nie on był ofiarą tego pożaru. Życie straciło dla niego sens. Tylko choinka w salonie stała spokojnie. Świąteczna gwiazda świeciła, jakby nic się nie stało. Ludzie, którzy na nią patrzyli, mogli dostrzec tylko piękno. Jakaś kobieta przyglądała się przez szybę żółbkowi z Jezusem.

W końcu pożar został ugaszony. Strażacy odjechali. Meble z pokoju gościnnego powstawiano do innych pokoi. Lekarz pojechał do domu, a pielęgniarka siedziała przy Florimel w starym pokoju dla gości.

Paul odprowadził Marcie. Po powrocie wraz z Rance'em udał się do salonu. Mieli tam spać. Rex siedział na schodach z twarzą ukrytą w dłoniach. Serce waliło mu mocno.

Fae usiadła obok niego i objęła go swoimi dziecięcymi ramiionami. Przytuliła policzek do twarzy brata i pocałowała go. Rex był jej za to bardzo wdzięczny.

Mary Garland uklękała i modliła się za syna i jego niemądrą żonę. Wierzyła, że Pan pomoże przezwyciężyć trudności. Zasnęła i śniła o tych wszystkich szczęśliwych chwilach, które dane jej było przeżyć w Boże Narodzenie. Starła się zapomnieć o tragicznym końcu tegorocznego święta. Jutro przyjdzie nowy dzień, a po nim nastąpią kolejne. Co przyniesie przyszłość?

Nastały ciche dni. Ciszę przerywały tylko krzyki dochodzące z pokoju chorej. Zniszczone okna zaklejono folią. Pokój gościnny opustoszał. Dom był cichy i spokojny, ale Florimel nie chciała tego docenić. Wciąż obwinała wszystkich za to, co się stało.

Florimel miała doskonałą opiekę medyczną: dwie pielęgniarki doglądały jej na zmianę, otrzymała wszystkie dostępne środki łagodzące ból. Po kilku dniach, gdy ból zelżał i zaczęła dochodzić do siebie, raczej bawiła się obecnością pielęgniarek. Nikomu z rodziny nie pozwoliła się doglądać, nawet Rexowi. „Moja pielęgniarka to zrobi” - mówiła, jakby sama je zatrudniała. Żądała wyszukanych potraw. Niektóre z nich były trudne do przyrządzenia zimą. Gdy nie spełniano jej żądań, wpadała w histerię. Skarżyła się pielęgniarkom na skąpstwo Garlandów i brak dobrej woli z ich strony. Jedną z pielęgniarek, długoletnią przyjaciółką Mary Garland, była cierpliwa przez długi czas, ale gdy podopieczna poczuła się lepiej, kazała się jej uciszyć.

- Traktowano panią jak młodą królową - powiedziała surowo - a pani zachowuje się jak dzikuska. Znam Garlandów od dawna. To wspaniali ludzie. Każdy ich szanuje. Jada pani dużo i obawiam się, że nawet więcej niż to konieczne. Jest pani rozpieszczona i źle wychowana. Powinna się pani wstydzić. Proszę zjeść śniadanie i zachowywać się przyzwoicie, bo inaczej powiem lekarzowi, jak się pani sprawuje. Nie wyzdrowieje pani szybko, jeśli będzie się pani tak zachowywała.

W odpowiedzi Florimel oblała pielęgniarkę gorącą kawą

i zaczęła krzyczeć. Gdy nadeszła Mary Garland, Florimel zażądała zwolnienia pielęgniarki i zatrudnienia nowej.

- Kochanie - powiedziała delikatnie Mary Garland - to jest pielęgniarka, którą wyznaczył lekarz. Nie możemy jej zwolnić. Ona zna się bardzo dobrze na poparzeniach i wie, jak zapobiec bliznom i późniejszym komplikacjom.

Florimel nie chciała nikogo słuchać i zażądała natychmiastowej rozmowy z Rexem.

Rex szukał pracy. Na jego wymizerowanej twarzy widoczne były ślady ostatnich przeżyć. Florimel ciągle obwiniała go o spowodowanie pożaru. Nocami śniły mu się jej krzyki. Kiedyś zapytał ją, czy jest na świecie ktoś, kto mógłby ją pocieszyć i pomóc jej. To pytanie wywołało tylko wybuch płaczu.

- Nie kochasz mnie. Chcesz się mnie pozbyć - narzekała tak głośno, że było ją słychać na ulicy.

Rex powiedział wtedy zdesperowanym głosem:

- Czy sądzisz, że mogę kochać osobę, która tak się zachowuje?

Tego dnia Rex wrócił do domu po bezskutecznej próbie znalezienia pracy. Natychmiast poszedł do pokoju Florimel.

- To niemożliwe - rzekł, gdy usłyszał o jej żądaniu. - Nie wolno nam myśleć o zwolnieniu panny Taylor. Ona jest najlepsza. Nie dorówna jej żadna inna pielęgniarka. Opiekuje się tobą od początku i dokładnie wie, co robić. Moja mama nie może opiekować się tobą. Nie zrezygnujemy z pielęgniarek.

- Na pewno - warknęła Florimel. - Nie chcę, by twoja matka przy mnie skakała i zamęczała mnie tym swoim „moja kochana”.

Rex odwrócił się od swojej żony.

- Wystarczy - powiedział z gniewem i wyszedł. Zamknął się w swoim pokoju.

Życie toczyło się dalej. Rance, Sylwia, Paul, Marcia, a czasami i Natalie ślizgali się na zamrzniętej sadzawce. Na szczęście było to daleko od domu i do uszu chorej nie dochodziło echo ich wesołego śmiechu. Wybrali się razem na kilka koncertów, spacerowali dużo, a raz nawet urządzili sobie zimowy piknik. Byli przekonani, że chorej należy się spokój. Gdy wracali do domu, czytali i dyskutowali. Rex nie brał w tym udziału. Zapraszany, zawsze odmawiał.

- Nie wolno mi - mówił.

Florimel czuła się coraz lepiej. Ciągłe jednak żądała pomocy pielęgniarki, gdyż bardzo jej zależało, żeby na ciele nie było widać żadnych blizn. Gdy już mogła trzymać lusterko, godzinami przyglądała się sobie.

Pozwolono jej czytać, ale czytanie jej nie interesowało. Przeglądała jedynie pisma o modzie, ale i te nie zabierały jej dużo czasu. Niekiedy odwiedzała ją młodzież, ale Florimel nie przepadała za tymi wizytami.

- Przypuszczam, że roztkliwiacie się nade mną - powiedziała któregoś dnia do Sylwii. - Jestem tu zamknięta razem ze starą pielęgniarką i nie mam nic do roboty. Wy za to mile spędzacie czas. Jest przy tobie twój chłopak, masz też do wyłącznej dyspozycji mojego męża. Musisz być bardzo szczęśliwa. Są przy tobie bracia i nie ma osoby, za którą trzeba byłoby się wstydzić.,

Sylwia spojrzała poważnie na Florimel.

- Rex nie przebywa w naszym towarzystwie - powiedziała i westchnęła. - Rzadko go widzujemy.

- Czyżby? Chyba nie sądzisz, że w to uwierzę. Nie wiem, gdzie jest; nie siedzi przy mnie i nie umiła mi czasu. Musi mi wystarczyć ta stara, wstrętna pielęgniarka.

- Sądzę, że Rex szuka pracy. Poświęca na to dużo czasu, wraca późno w nocy.

- Biedne maleństwo - zakpiła żona Rexa. - Tak bardzo pragnie znaleźć pracę? A twojej matce to nie przeszkadza? Przecież Rex ma dość pieniędzy, żeby nie pracować.

- Proszę tak nie mówić o mojej mamie - powiedziała delikatnie Sylwia. Starła się ukryć złość, która ją ogarniała. - Gdybyś wiedziała, ile mama robi dla ciebie, nie mówiłabyś tak o niej.

- Czyżby? Byłoby znacznie lepiej, gdyby zamiast okazywać współczucie, dała nam pieniądze.

- Mylisz się - zapalczywie powiedziała Sylwia. - Kiedy wyzdrowiejesz, mama zabierze cię do prawnika i on ci przeczyta testament. Wtedy wszystko zrozumiesz.

Florimel uśmiechnęła się kpiąco i dała Sylwii do zrozumienia, że nie chce dłużej z nią rozmawiać.

Tego dnia Rance Nelius zaprosił Sylwię na ślizgawkę.

Niebo było bezchmurne, a chłodny zimowy wiatr smagał ich policzki. Starali się dotrzymywać kroku innym łyżwiarzom i cieszyli się z każdej chwili spędzonej na lodowisku. Ich przyjaźń pogłębiała się coraz bardziej.

- Nie wiem, co sądzić o Florimel - powiedziała Sylwia.

- Czasami myślę, że przełamiemy lody i ona któregoś dnia nas zaakceptuje. Ale kiedy zaczyna mówić te okropne rzeczy o mamie...

- O twojej wspaniałej mamie? Jak ona może? - oburzył się Rance. - Wszyscy ją tak bardzo kochają.

Popatrzyli sobie w oczy i uśmiechnęli się do siebie.

- Cieszę się, że tak oceniasz mamę - powiedziała Sylwia.

- Nie mogłabym polubić kogoś, kto nie dostrzega zalet mojej matki.

- Wcale ci się nie dziwię - odpowiedział Rance i dodał:

- Chciałbym, żeby między tobą a mną było coś więcej niż przyjaźń.

- Wiem - szepnęła i spuściła oczy.

- To dobrze - zawołał z radością i objął ją mocno.

Po chwili Rance wyszeptał:

- Czy wiesz, że jesteś jedyną dziewczyną, w której mógłbym się zakochać?

Sylwia zarumieniła się.

- To bardzo miło, że tak uważasz - powiedziała, naśladowując w komiczny sposób jego szept. Roześmiali się. Ten śmiech był czymś więcej niż tylko wyrazem radości.

Rance rozejrzał się uważnie. Gdy stwierdził, że są sami, pochylił się i pocałował Sylwię. Ten pocałunek był jak obietnica.

- Teraz - powiedział chłopak - należymy do siebie.

- O, tak - odrzekła Sylwia, a jej oczy zalśniły szczęściem.

Popatrzył na nią z czułością.

- Na zawsze? - zapytał.

- Tak - potwierdziła poważnie.

- To znaczy - powiedział Rance - że któregoś dnia pobierzemy się i już zawsze będziemy razem. Wiem, że jesteś bardzo młoda i musisz się jeszcze uczyć. Ja zresztą też muszę

zdożyć pozycję w świecie i środki, żeby cię utrzymać. Cudownie jednak żyć ze świadomością, że należymy do siebie.

- Tak - potwierdziła Sylwia, a on pochylił się i pocałował ją ponownie.

- Porozmawiamy z twoją mamą - zaproponował Rance.

- Nie możemy przecież pozwolić, żeby się martwiła, widząc nas razem.

- Oczywiście - zgodziła się Sylwia. - Ale - dodała nieśmiało

- nie sądzę, by się martwiła. Ona cię lubi. Mówiła mi o tym.

- Miło mi to słyszeć - uśmiechnął się z zadowoleniem Rance. - Chciałbym zawsze cieszyć się taką opinią. Wiem, że będzie wspaniale, gdy znowu będę miał mamę.

W pewnej chwili usłyszeli rozmowę. Sylwia natychmiast rozpoznała głosy. Byli to Paul i Marcia. Paul miał jutro wracać do college'u i wybrał się z Marcia na lodowisko.

Rance uśmiechnął się.

- Wiem, że oni też nas rozumieją - powiedział. - Czy są oficjalnie zaręczeni?

- Nie, nigdy o tym nie mówili. Wychowywali się razem. Paul zawsze nalegał, żeby zapraszać Marcie. Przyjaźnili się od dzieciństwa, zawsze stanowili parę.

Oczy Rance'a pojaśniały.

- Rozumiem. Nam nie dano tej szansy, ale może i tak uda nam się znaleźć miłość i szczęście.

Sylwia tylko się uśmiechnęła.

- Twoja mama lubi Marcie, prawda? - zapytał Rance.

- Uwielbia ją. Jest szczęśliwa, gdy widzi ją z Paulem. Nie wiem, czy już rozmawiali o tym z mamą, czy nie, ale ona zawsze uważała, że Paul ożeni się z Marcia. Szkoda, że Rex nie poznał kogoś takiego.

- Rex jest właściwie jeszcze dzieckiem. Obawiam się, że Florimel go wykorzystała. Po tym, co się wydarzyło, i on nabierze doświadczenia; wydorosłeje, gdy zda sobie sprawę z tego, co uczynił.

- Sądzę, że on już to zrozumiał - stwierdziła Sylwia. - Jego złudzenia rozwiały się tej nocy, kiedy wybuchł pożar. Natknęłam się na niego wczoraj rano w salonie. Mam wrażenie, że on już nigdy nie będzie szczęśliwy.

- Będzie - powiedział poważnie Rance - kiedy uwierzy, że Bóg go prowadzi. Jestem pewien, że Pan ma dla Rexa lepszą przyszłość.

- Jak to dobrze, że tak myślisz - powiedziała Sylwia i przytuliła się do Rance'a.

Byli tak zajęci sobą, że nie zauważyli, jak Fae i Stan pędzili przez lodowisko.

- Wspaniale! - obwieścił Stan. - Wiedzieliśmy, że was tu znajdziemy.

Rance popatrzył na nich z radością.

- Fajnie będzie, gdy będziemy rodziną - powiedział cicho do Sylwii. Ona spojrzała na niego z dumą i uśmiechnęła się do siostry i brata. Nie będą się martwić, gdy ona wyjdzie za Rance'a.

Wrócili do domu późno. Rance został zaproszony na kolację. Rex przyszedł z dobrą wiadomością: dostał nareszcie pracę. Było to najniższe stanowisko w odlewni. Musiał się nauczyć zawodu, a potem miał szansę na podwyżkę.

Jego najbliżsi patrzyli z podziwem na młodego chłopca, który z pokorą i wdzięcznością przyjął nędzną posadę czeladnika w odlewni. Lekcja było ostra. Przez te wszystkie dni spędzone w domu Rex analizował swój uczynek i szukał dróg wyjścia z sytuacji, w której się znalazł. Oczywiście, mama nie chce pieniędzy za utrzymanie jego i żony. Było mu jednak przykro, gdy widział starania matki o dobrą opiekę dla Florimel, a sam nie mógł zapłacić ani za lekarza, ani za remont domu.

Przykre było też dla Rexa, że Paul wróci do college'u bez niego. Wydawało mu się, że upłynęły wieki od dnia, w którym opuścił uczelnię. Wydorósł w tym czasie i poznał, czym jest rozczarowanie.

Paul dostrzegł wielką przemianę, jaka dokonała się w jego bracie. Rex miał świadomość wielkiej pomyłki i prosił o pomoc Boga.

Ostatni wieczór Paul spędził z Marcia. Wyjechał następnego ranka; Rex w tym samym czasie zakładał kombinezon, by udać się do odlewni.

18.

Rex wrócił do domu w dwie godziny po rozpoczęciu pracy. Przebrał się i umył, a potem poszedł na chwilę do Florimel. Lekarz zalecił jej spacerować po pokoju, a pielęgniarka obwieściła, że jest już niepotrzebna. Florimel bardzo się to nie podobało. Nie chciała też schodzić na posiłki, więc gdy zadzwoniono na obiad, Rex zszedł na dół sam.

W jadalni panowała miła atmosfera. Rex uśmiechnął się do najbliższych po raz pierwszy od dnia pożaru. Pochylił się nad matką i pocałował ją w czoło. Ujrzał w jej oczach błysk zadowolenia. Zawstydział się, że zajęty swoimi problemami zapomniał o miłym rodzinnym zwyczaju.

Stan odmówił modlitwę. Kiedy skończył, Rex odezwał się zdecydowanym głosem.

- Mamo - oznajmił - właśnie się dowiedziałem, że uniwersytet Sylwii prowadzi kurs wieczorowy. Opłata będzie minimalna, a Rance i Sylwia mają podręczniki, z których mógłbym korzystać. Co byś powiedziała, gdybym zapisał się na ten kurs i w ten sposób kontynuował studia? Wiem, że pewnego dnia będę mógł wrócić na uczelnię i zdobyć dyplom. Co o tym sądzisz, mamo? W odlewni pracuje ze mną mężczyzna, który studiuje w ten sposób. Czy uważasz, że to dobry pomysł?

Popatrzył na matkę z niepokojem. Nagle usłyszał za plecami głos.

- Tak? A co będzie ze mną? Kto będzie mi towarzyszył, gdy ty będziesz się uczył?

Rex odwrócił się szybko. Za nim stała Florimel ubrana w tę

samą jaskrawoczerwoną suknię, w którą wystroiła się w Boże Narodzenie.

- Ależ Florimel! - wykrzyknął. - Nie wiedziałem, że zejdiesz na dół! Dlaczego mi nie powiedziałaś? Trzeba było mnie zawołać, pomógłbym ci.

- Nie zapytałeś mnie, czy zejdę. Jestem tu. Jeżeli mi na czymś zależy, osiągam to. Musicie zrozumieć, że będę robiła to, na co mam ochotę.

- Przykro mi - powiedział smutno Rex.

- Tak? Przykro ci, że zeszałam na dół i usłyszałam, jak spiskujesz ze swoją rodziną. Planujesz coś bez mojej zgody? Dobrze! Rób tak dalej. Niech matka trzyma twoje pieniądze. I tak istnieją sposoby, by je wydobyć. Jeśli się to nie uda teraz, to postaram się o rozwód i alimenty. Zobaczycie, że je dostanę.

- Może usiądziesz i zjesz obiad? - zapytał Rex i przysunął jej krzesło.

Usiadła chętnie, a Selma przyniosła jej talerz, widelec, nóż i szklankę zimnej wody.

Rozmowa przy obiedzie dotyczyła codziennych spraw. Rex nie wspomniął już ani razu o wieczornych zajęciach na uniwersytecie. Florimel siedziała z ponurą miną. Nic nie zapowiadało zmiany w jej zachowaniu. Była tak samo nieprzyjemna, jak przed wypadkiem. Mary Garland modliła się w duszy: „Boże, pomóż Rexowi, żeby to zniósł z godnością”.

Florimel nic nie mówiła. Zjadła obiad i pozwoliła, by Rex zaprowadził ją na górę. Wyglądała na zmęczoną.

W nocy, gdy wszyscy spali, Rex poszedł do pokoju matki.

- Mamo, chcę, żebyś wiedziała, że już nie myślę o tym, o czym mówiłem przy stole. To nie byłoby najlepsze rozwiązanie.

- Rex, kochanie - objęła go czule. - Całkowicie popieram twój pomysł. Nie przejmuj się Florimel. Uda ci się ją przekonać. Musisz pamiętać, że przeszła straszne chwile. Bądź dla niej miły. Ona się zmieni.

- Mamo, mylisz się. Ona po prostu chce być ciężarem. Cieszę się jednak, że mnie popierasz, chociaż nie sędzę, byś mi kiedyś przebaczyła ten ożenek. Ja sam sobie tego nie wybaczę. Wychowałem się w cudownej rodzinie, znałem wspaniałe dzie-

wczyny, a dałem się oczarować komuś takiemu jak Florimel. Mamo, zasługuję na każdą karę.

- Kochanie - Mary Garland pocałowała syna w czoło.

- Może po jakimś czasie odkryjesz, że to, czego się nauczyłeś, było warte cierpienia.

Rex potrząsnął głową.

- Nie ma świetlanej przyszłości przede mną - powiedział smutno. - Sam zmarnowałem sobie życie. Będę się wstydził pokazać w niebie - zakrył twarz rękoma.

- Synku, krew Jezusa oczyszcza nas z grzechów.

Rex poszedł do siebie. Ułożył się wygodnie i próbował zasnąć. Cieszył się, że matka go rozumie i chce mu pomóc.

Nazajutrz Florimel rozpoczęła realizację swoich planów. Nikt nie mógł przewidzieć jej kolejnych kroków.

Zjadła śniadanie i telefonicznie zamówiła kilka butelek szampana i karton drogich papierosów. Później zadzwoniła do dużego domu towarowego, gdzie rodzina miała spore konto, i zamówiła wiosenny kostium, kapelusz, torebkę, sześć par rękawiczek i kilka sztuk bielizny. Po tym wszystkim zasiadła do czytania.

Podczas lunchu przywieziono szampana. Florimel siedziała przy stole razem z matką i Fae. Doszedł do ich uszu odgłos zamieszania w kuchni. To Selma dyskutowała z posłańcem. Po chwili podeszła do drzwi.

- Proszę pani, czy mogłaby pani przyjść tu na chwilę? - zapytała.

- O co chodzi, Selmo?

- Chodzi o szampana, proszę pani. Powiedziałam, że pani nigdy nie kupuje takich rzeczy i że zaszła jakaś pomyłka. Dostawca nalegał jednak, żeby pani o tym powiedzieć. Otrzymał zlecenie z naszym adresem.

- Powiedz mu, Selmo, że my nie zamawialiśmy szampana. Nie pijemy alkoholu i nie zamierzamy za niego płacić.

- *Po co* ten hałas? - zaśmiała się Florimel. - Ja zamówiłam szampana. Chyba mi pani tego nie zabroni? Zamawia pani dla mnie różne rzeczy, więc pomyślałam, że mogę od razu otrzymać to, na co mam ochotę. Czy będzie mi pani żałować butelki szampana?

- Ty to zamówiłaś, Florimel? - zapytała zdziwiona Mary Garland. - Ale mnie obciążono rachunkiem.

- Oczywiście, przecież pani wie, że nie mam tu własnego konta. Nie zadbała pani o to, żebym miała pieniądze, więc musi pani zapłacić sama.

Twarz Mary Garland wyrażała dezaprobatę.

- Nie mam konta u sprzedawców alkoholu i oni dobrze o tym wiedzą - powiedziała.

Wstała i poszła do kuchni. Wszyscy słyszeli jej zdecydowany głos.

- To pomyłka. Nie zamawiałam alkoholu i nie zapłacę za niego. Proszę go zabrać.

- Nie podoba mi się to - powiedziała Florimel. - Chciałam się dziś napić szampana i nie rozumiem, dlaczego odsyła pani to, co ja zamówiłam. Jeśli Rex nie może odzyskać pieniędzy, to ja je zdobędę.

- Nie - zaprzeczyła stanowczo Mary Garland - nie dostaniesz ode mnie pieniędzy na alkohol. Możesz być tego pewna.

- Dobrze - stwierdziła lekko Florimel. - Jeśli pani woli, żebym pojechała do miasta i piła tam, to oczywiście mogę to zrobić. Jednak mogę wypić za dużo, a to może być kłopotliwe dla pani.

- Skoro tak sobie życzysz... - odpowiedziała Mary Garland chłodno.

Następnego dnia Florimel udała się do najlepszego hotelu w mieście. Zjadła tam lunch i zamówiła sporo alkoholu. Wydała na to wszystkie swoje pieniądze. Włóczyła się po ulicach, a w końcu zatrzymała taksówkę i kazała się odwieźć do domu. Nie miała już jednak pieniędzy, żeby zapłacić za kurs. Mary Garland nie było, więc Fae musiała zapłacić taksówkarzowi z własnych oszczędności.

Podczas nieobecności Florimel nadesłano to, co zamówiła poprzedniego dnia. Mary Garland była zdziwiona. Poszła po synową, ale ta była zbyt pijana, żeby udzielić wyjaśnień. Stwierdziła tylko: „Przecież pani mówiłam, że uda mi się wyciągnąć od pani pieniądze”.

Mary Garland wróciła do swojego pokoju. Przygotowała pudełka do zwrotu. Dzwoniła do różnych sklepów i pofečila

zamknąć swoje konta. Florimel o niczym nie wiedziała. Zeszła na dół, pewna swego zwycięstwa.

- Gdzie są rzeczy, które wczoraj zamówiłam? - zapytała.
- Są mi potrzebne.

Mary Garland popatrzyła na nią znad gazety.

- Stan odesłał wszystko - powiedziała spokojnie. - Nie możesz robić zakupów na mój rachunek. Wydałam polecenie, żeby takie zamówienia nie były realizowane. Wyjaśnijmy sobie parę spraw. Nasz prawnik przyjdzie tu dziś i przedstawi ci kwestie finansowe. Może wtedy zrozumiesz, że nie jestem skąpa. Mój mądry i przewidujący mąż przed śmiercią wyjaśnił mi, jakie decyzje podjął i dodał, że kierował się dobrem chłopców. Paul i Rex nie uważają, że zostali pokrzywdzeni. Jeśli popatrzysz na to wszystko, co macie, przebywając w moim domu, nie będziesz mnie uważać za skąpą. Oto nadchodzi pan Graham. On ci wyjaśni resztę.

Florimel nie usłyszała dzwonka do drzwi, bo myślała intensywnie, jakich odpowiedzi udzielić matce Rexa. Dopóki pan Graham nie wszedł do pokoju i nie został jej przedstawiony, nie wiedziała, że wróg się już zbliża. Popatrzyła na niego ponuro i zdumiała się, że jej spojrzenie wcale nie oddziałuje na tego człowieka.

- Pani Garland, sądzę, że interesuje panią sytuacja finansowa pani męża. Przyniosłem dokumenty, które pani przedstawię. Sytuacja jest trochę nietypowa, bo to pani mąż powinien wystąpić z zapytaniem. Istnieją jednak szczególne okoliczności, bo pani mąż jest nieletni. Najpierw odczytam testament - pan Graham rozłożył kartkę i zaczął czytać.

Florimel słuchała. Wyławiała z tekstu zawile prawnicze terminy i powoli zaczynała się przekonywać, że skąpstwo nie jest kaprysem zazdrosnej matki.

Kiedy pan Graham skończył, potrząsnęła głową i oświadczyła:

- Mam przyjaciela prawnika. Poślę po niego, a kiedy przyjedzie, przeczyta mu pan ten testament, żeby mógł znaleźć jakieś rozwiązanie tego problemu.

Pan Graham popatrzył na nią, uśmiechnął się i grzecznie odpowiedział:

- Oczywiście. Jeśli pani mąż wyrazi zgodę na takie postępowanie, to ja nie będę się sprzeciwiał. Powinna pani pamiętać, że spadek jest własnością pani męża, i to do niego, a nie do pani należy w tej sprawie ostatnie słowo. Nie możemy niczego zrobić bez jego wiedzy.

Prawnik ukłonił się, a Florimel poszła na górę, żeby sobie to wszystko przemyśleć.

Mary Garland wyszła z domu po kilku minutach. Miała zrobić zakupy. Kiedy wróciła z miasta, weszła do domu kuchennymi drzwiami i poszła do swojego pokoju. Gdy była w hallu, usłyszała czyjś głos. To Florimel rozmawiała z kimś przez telefon.

Tego ranka Florimel otrzymała przed śniadaniem niezwykłą przesyłkę. Może teraz dzwonił ktoś z jej dawnych znajomych, a list anonsował jego przybycie?

Florimel odezwała się głośniej:

- Ta stara poszła na bazar albo na zebranie misyjne. Nie ma jej teraz. Nie ma nikogo oprócz kucharki, która wali rondlami. Ależ hałasuje! Dlatego teraz do ciebie dzwonię. Powinieneś dowiedzieć się o kilku sprawach. Cieszę się, że wyszedłeś tak wcześnie. Sądziłam, że został ci jeszcze miesiąc odsiadki. Niestety, nie uda nam się uzyskać alimentów. Teraz nie dostaniemy dużo, bo on jest nieletni i nie jest tak bogaty, jak nam powiedziano. Gdybyś tu trochę pomieszkał, miałbyś wszystkiego dosyć. Oni są bardzo religijni i jeśli chcesz coś osiągnąć, musisz być taki jak oni. Rex też się zmienił. Nie ufa mi już i nie mogę go do niczego skłonić. Tęsknię za alkoholem i tańcami. Lepiej będzie, jeśli się stąd ulotnię. Gdzie? Dobrze, tylko mnie zawiadom przed drugą, bo potem wszyscy przyjdą na lunch i nie będę mogła z tobą rozmawiać. Słuchaj, Jeff, mam dość takiego życia. Wymyślmy coś nowego. Co? Naprawdę? Kiedy? Będę tam. Muszę kończyć, bo ktoś dzwoni do drzwi. Pa, kochanie!

Odłożyła szybko słuchawkę. Mary Garland zdała sobie sprawę, że przysłuchiwała się rozmowie, która może mieć ogromne znaczenie. Zamknęła drzwi na klucz i uklękła.

- Panie Boże, cóż powinnam uczynić? To jest coś, czego nie rozumiem. Nie wiem, co robić. Proszę, dopomóż mi i weź tę sprawę w swoje ręce.

Przez cały dzień Mary Garland obserwowała swoją tajemniczą synową. Chciała rozszyfrować jej plany. W głębi serca modliła się, by udało się zapobiec nieszczęściu.

Florimel siedziała beczynn timer w swoim pokoju. Nikt do niej nie dzwonił, nie zamierzała też wyjść na spacer. Z ponurą miną zjadła lunch.

Zbliżała się pora powrotu Rexa z pracy. Mary Garland słyszała powracające ze szkoły dzieci. Wszyscy byli tego dnia na meczu koszykówki i teraz z zapałem o nim rozprawiali. Gdyby tylko Rex mógł im znowu towarzyszyć! Żeby tak Florimel dała kiedyś szczęście Rexowi, żeby to było możliwe! Mary Garland pragnęła, żeby otoczenie miało pozytywny wpływ na tę dziewczynę, która przybyła do ich domu w tak zagadkowych okolicznościach. Miała nadzieję, że doprowadzi ją do Chrystusa. A jednak chyba nie potrafiła nauczyć jej szacunku ani dla Boga, ani dla siebie.

Wrócił Rex. Wchodził powoli po schodach, zmęczony i jakby postarzały.

- Mamo - zawołał - gdzie jesteś? Gdzie jest Florimel?

- Była tu przed chwilą. Sądziłam, że jest u siebie. Słyszałam, jak chodziła po swoim pokoju. To było jakieś dwadzieścia minut temu. Przez cały dzień była w domu.

- Nie ma jej tu - powiedział z niepokojem. Czyżby jeszcze mu na niej zależało?

- Mamo, co ona znowu wymyśliła?

- Sądzę, że nic - stwierdziła matka. - Pewnie jest na dole i czyta gazetę.

- Nie - zaprzeczył Rex - są tam tylko dziewczęta i Stan. Nie ma jej nigdzie. Mamo, ona odeszła!

- To niemożliwe - stwierdziła krótko matka, ale nagle przypomniała sobie dziwną rozmowę telefoniczną. - Chodź! Poszukajmy jej.

- Mamo, szukałem. Zniknęła, a wraz z nią wszystkie jej rzeczy!

- Cicho, Rex! Przestraszysz siostry.

Głuchy jęk był jedyną odpowiedzią.

Poszli do pokoju, który zajmowała Florimel, i przekonali się, że wszystko zniknęło: ubrania, walizki, wszystko!

Do ramy lustra była przyczepiona kartka.

Drogi Racie!

Odchodzę. Nie mogę dłużej znieść takiego życia. Jeff, ten, którego się bałam, skończył odsiadkę. Tak naprawdę bałam się, że mnie wsadzą za współudział. Nie spodziewałam się, że wyjdzie tak szybko. Wracam do niego. On jest wspaniały i zawsze układało nam się świetnie. Ty też byłeś cudowny, ale lepiej mi będzie z Jeffem. Nie muszę się przed nim kryć z alkoholem i papierosami. Gdyby nie to, że nasz ślub był fikcyjny, zażądałabym alimentów, ale w tej sytuacji nie warto sobie zawracać tym głowy. Ulatniam się, pa!

Florimel

P.S. Nie szukaj nas. Nigdy nie zgadniesz, gdzie możemy być.

Rex pochylił głowę i patrzył na list. Nagle twarz mu się rozjaśniła.

- Mamo, Florimel odeszła, ale tak naprawdę nigdy do mnie nie należała. Należała do kogoś innego. Bóg jest miłosierny. Długo trwało, zanim zrozumiałem, że grzeszę. Gdy zdałem sobie z tego sprawę, Pan mnie ocalił. Pomógł mi zrozumieć moje życie. Przeczytaj, ona pisze, że nasze małżeństwo nie było prawdziwe!

Mary Garland przeczytała list. Pochyliła się i pocałowała syna. W jej oczach lśniły łzy.

- Kochanie, Pan darował ci nowe życie. Właśnie się zaczęło.